

„Powtórka przed ...”

Instytut Historii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Poznaniu

„Powtórka przed ...”

Spotkania z historią
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

Informator Instytutu Historii UAM

Redakcja
Józef Dobosz i Danuta Konieczka-Śliwińska



Poznań 2008

© Copyright by Instytut Historii UAM, Poznań 2008

Redakcja: *Ewa Dobosz*

Projekt okładki: *Piotr Namioła*

Łamanie: *Małgorzata Nowacka*

ISBN 978-83-89407-34-4

Druk:

INSTYTUT HISTORII UAM
ul. Święty Marcin 78
61-809 Poznań
tel./fax 061 829 47 25
e-mail: history@amu.edu.pl
www.historia.amu.edu.pl

Druk okładki i oprawa:
ZAKŁAD GRAFICZNY UAM
ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Spis treści

Wprowadzenie (<i>Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Śliwińska</i>).	7
„Powtórka przed ...”. Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Program ramowy	9
KAZIMIERZ ILSKI, Dziedzictwo antyku w kulturze europejskiej	11
JÓZEF DOBOSZ, Świt średniowiecza	37
MACIEJ SERWAŃSKI, Rywalizacja między Francją a Habsburgami jako oś stosunków polsko-francusko-niemieckich w XVI–XVIII wieku.	53
TOMASZ SCHRAMM, Główne przemiany gospodarczo-społeczne w XIX wieku	61
STANISŁAW JANKOWIAK, Narodziny systemu socjalistycznego w Polsce.	81
MACIEJ FRANZ, Wojna na przestrzeni dziejów (rozważania o idei wojny)	91
RAFAŁ WITKOWSKI, Kilka uwag o źródłach w warsztacie badawczym historyka	103
DANUTA KONIECZKA-ŚLIWIŃSKA, Czy uczeń to badacz historii? Źródła historyczne w edukacji szkolnej	109
Informator Instytutu Historii UAM (opracował <i>Mariusz Menz</i>).	115

Wprowadzenie

Institut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Historycznego postanowiły zorganizować na początku 2008 roku cykl wykładów i warsztatów dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Zajęcia owe, zatytułowane „Powtórka przed ...”. *Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych*, połączone są z możliwością zapoznania się z zasadami rekrutacji, studiami i życiem studenckim na kierunku historia (wraz ze specjalnościami). Taka forma z jednej strony prezentacji nowoczesnych studiów historycznych, z drugiej zaś propagowania samej historii jako dziedziny wiedzy jest odpowiedzią na funkcjonującą już od wielu lat i powoli wyczerpującą się formułę „drzwi otwartych”. Program spotkań zakłada dwa rodzaje zajęć:

a) wykłady faktograficzno-syntetyczne i monograficzne, prowadzone przez wykładowców specjalizujących się w danej dziedzinie;

b) zajęcia warsztatowe (z podziałem na grupy) kształcące umiejętność pracy z materiałem źródłowym.

Nasze *Spotkania z historią* postanowiliśmy zorganizować w dwóch terminach: 15–16 luty 2008

roku (piątek – sobota) oraz 8–9 marca 2008 roku (sobota – niedziela), co wynika z dużego zainteresowania uczniów i nauczycieli. Na naszą propozycję odpowiedziało bowiem ponad 30 szkół z szeroko rozumianej Wielkopolski, zgłaszając ponad 1000 uczestników. Niestety ze względów lokalowych i organizacyjnych nie byliśmy w stanie zaprosić wszystkich, którzy przysłali deklaracje, z przykrością wprowadzając pewne ograniczenia liczby uczniów z poszczególnych szkół.

Mamy nadzieję, że lutowo-marcowe spotkania pozwolą na nawiązanie bliższych kontaktów Instytutu Historii UAM i Oddziału Poznańskiego PTH z nauczycielami historii w ponadgimnazjalnych szkołach w całej Wielkopolsce. Uważamy też, że akademickie środowisko historyczne, realizując ideę otwartości na placówki oświatowe, musi poszukiwać nowych form dialogu z nauczycielami i ich podopiecznymi. Takim dialogiem mogą się okazać zaproponowane przez nas wykłady i warsztaty, które powinny się przerodzić w zjawisko cykliczne, ostatecznie zastępujące tzw. drzwi otwarte. Liczymy, że również w następnych latach uda się nam zorganizować podobne *Spotkania z historią*, oczywiście z nowymi wykładami, na które już teraz zapraszamy.

Wraz z spotkaniem „na żywo” w lutym–marcu 2008 roku przekazujemy też do rąk Uczestników książkę, która zawiera teksty wszystkich wygłoszonych wykładów (wraz z wskazówkami bibliograficznymi), omówienie podstawowych problemów związanych z analizą źródeł oraz obszerny informator o Instytucie Historii UAM. Wszyscy Uczniowie i Nau-

czyciele otrzymają ją bezpłatnie, a podczas *Spotkań z historią* będą mogli dodatkowo zapoznać się z zasadami rekrutacji na studia w Instytucie Historii, porozmawiać z jego dyrektorem i pracownikami, a także członkami Samorządu Studentów Wydziału Historycznego, Studenckiego Koła Naukowego Historyków i tzw. grup rekonstrukcyjnych (odtworzących stroje i uzbrojenie z epoki). Nauczycieli za-

praszamy do stolika Oddziału Poznańskiego PTH i Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej.

Udział w zajęciach jest bezpłatny. Uczestnicy pokrywają koszty dojazdu we własnym zakresie. Istnieje możliwość potwierdzenia uczestnictwa w zajęciach (zaświadczenie o udziale oraz potwierdzenie delegacji).

Józef Dobosz, Danuta Konieczka-Śliwińska

„Powtórka przed ...”

Spotkania z historią
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

PROGRAM RAMOWY

DZIEŃ I

15 lutego 2008 r. (piątek) i 8 marca 2008 r. (sobota)

Godz. 9⁰⁰–10³⁰ Wykład: *Świt średniowiecza* – prof. dr hab. Józef Dobosz

Przerwa 30 min.

Godz. 11⁰⁰–12³⁰ Wykład: *Narodziny systemu socjalistycznego w Polsce* – dr hab.
Stanisław Jankowiak

Przerwa 30 min.

Godz. 13⁰⁰–14³⁰ Wykład: *Wojna na przestrzeni dziejów* – dr hab. Maciej Franz

Przerwa 30 min.

Godz. 15⁰⁰–16³⁰ Praca z materiałem źródłowym (zajęcia w grupach)

grupa I: *MediaStarter, czyli możliwości wykorzystania mediów masowych w edukacji
obywatelskiej* – dr Mariusz Menz

grupa II: *Warsztat badawczy historyka późnego średniowiecza* – dr Zbyszko Górczak

grupa III: *Dwory monarsze w Europie nowożytnej* – dr Igor Kraszewski

grupa IV: *Wiek XIX – nowe źródła, nowe interpretacje* – dr Przemysław Matusik

grupa V: *Kultura w czasach PRL* – dr Piotr Okulewicz

DZIEŃ II

16 lutego 2008 r. (sobota) i 9 marca 2008 r. (niedziela)

Godz. 9⁰⁰–10³⁰ Wykład: *Walka o prymat polityczny w Europie nowożytnej (XVI–XVIII w.)*
– prof. dr hab. Maciej Serwański

Przerwa 30 min.

Godz 11⁰⁰–12³⁰ Wykład: *Główne przemiany społeczno-gospodarcze w XIX wieku* – prof.
dr hab. Tomasz Schramm

Przerwa 30 min.

Godz. 13⁰⁰–14³⁰ Wykład: *Dziedzictwo antyku w kulturze europejskiej* – prof. dr hab.
Kazimierz Ilski

Przerwa 30 min.

Godz. 15⁰⁰–16³⁰ Praca z materiałem źródłowym (zajęcia w grupach)

grupa I: *MediaStarter, czyli możliwości wykorzystania mediów masowych w edukacji
obywatelskiej* – dr Mariusz Menz

grupa II: *Warsztat badawczy historyka późnego średniowiecza* – dr Zbyszko Górczak

grupa III: *Dwory monarsze w Europie nowożytnej* – dr Igor Kraszewski

grupa IV: *Wiek XIX – nowe źródła, nowe interpretacje* – dr Przemysław Matusik

grupa V: *Kultura w czasach PRL* – dr Piotr Okulewicz

W czasie przerw między zajęciami

- prezentacja działalności Studenckiego Koła Naukowego Historyków, Samorządu Studentów Wydziału Historycznego, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej w Poznaniu oraz Grupy Historycznej „Acies Curialis” i Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych „Odwach”
- Instytut Historii UAM – informacja o działalności, rekrutacji i studiach

KAZIMIERZ ILSKI

Dziedzictwo antyku w kulturze europejskiej

Sformułowana w XIX wieku przez Ernsta Renana teza, iż: „Europa jest grecka, jeśli chodzi o myśl filozoficzną i sztukę, rzymska, gdy mowa o prawie i judeochrześcijańska pod względem tradycji religijnej” zachowuje swą klasyczną powagę również dzisiaj. Wszystkie wskazane elementy są starożytne, mimo iż nie wszystkie zachowują taką samą żywotność. Na poziomie psychologicznym Europejczyk, pamiętając o przeszłości, nie czuje się bowiem Grekiem lub Rzymianinem, ale czuje się jeszcze w znaczącym procencie chrześcijaninem.

Podjmując zagadnienie recepcji antyku w dzisiejszym świecie, można przyjąć kilka metod wyjaśniania. Jedną z nich byłoby kreślenie obrazu współczesności i odkrywanie w niej dawnych fenomenów w dziedzinie życia publicznego, prawa, sztuki, religii itp. Dość powiedzieć, że przykładem byłaby tu analiza programu nauczania obowiązującego w szkołach (w tym konieczność czytania dzieł Homera), ale także np. interpretacja twórczości Mitoraja. Inna metoda, do której się skłaniam, polega na odkrywaniu starożytności we właściwym jej kontekście, ze świadomością czasu, który nas od niej dzieli, a mimo to z poczuciem

trwania (głębokiego zrozumienia) tego świata, który uznajemy za własny.

W tym miejscu cel może być osiągnięty (?) na podstawie kilku zaledwie przykładów.

Historia w ścisłym tego słowa znaczeniu wymaga określenia dystansu, który dzieli nas od omawianych faktów. Wymaga także dostrzegania następstwa tych faktów w czasie. Jest to konieczne zwłaszcza wówczas, gdy szukamy przyczyn, a zdefiniowanie związku przyczynowo-skutkowego domaga się wiedzy, co było wcześniej, a co później.

Starożytni Grecy liczyli lata, poczynając od pierwszej olimpiady (776 p.n.e.), Rzymianie od daty założenia Rzymu (753 p.n.e.). Dzisiaj posługujemy się rachubą lat liczonych od narodzenia Chrystusa, lub inaczej wyrażamy to skrótami p.n.e. lub n.e., uznając, że „nasza era”, przynajmniej w kręgu cywilizacji europejskiej, jest erą chrześcijańską lub Chrystusową. Ten sposób ułożenia chronologii zaproponował w 525 r. rzymski mnich Dionizy Mniejszy. W kręgu muzułmańskim węzłową datą jest rok 622, kiedy Mahomet wyruszył z Mekki do Medyny. Motywy we wszystkich tych wypadkach były jednakie, tzn. chodziło zapewne o stworzenie łatwego systemu datacji, który miał być praktyczny nie tylko i nie przede wszystkim dla tworzenia historiografii, lecz dla funkcjonowania społeczeństw, ze względu na rozmaite czynności publicznoprawne. W przeszłości bowiem, tak jak dzisiaj, każda zawierana umowa, każde postępowanie testamentowe, czas sprawowania funkcji publicznych itd. wymagały formuł datacyjnych. W przyjęciu „ery

chrześcijańskiej”, obok celu praktycznego, wyrażone zostało także pewne założenie propagandowe, a Dionizy napisał o tym wprost: „Nie chcieliśmy jednak wiązać z naszymi cyklami wspomnienia pogańskiego prześladowcy [tj. Dioklecjana], postanowiliśmy więc, liczyć lata od wcielenia Pana naszego Jezusa Chrystusa”¹. Dionizy spychał niejako w zapomnienie imię władcy, który kojarzony był z wielkimi prześladowaniami. Cel praktyczny został jednak osiągnięty i dzisiaj nawet dokumenty elektroniczne datują się same przez wskazanie (wspomnienie) roku po narodzeniu Chrystusa – także w świecie muzułmanów, buddystów czy ludzi religijnie obojętnych.

Europejczyk nosi w sobie pewnego rodzaju arogancję, aby bez skrępowania stawiać pytania dotyczące natury świata i miejsca człowieka, jakie w nim zajmuje. U źródeł tej postawy poznawczej stali racjonalnie myślący Grecy, którzy poszukiwali obok wyjaśnień teologicznych, do czego wystarczyłoby im ostatecznie religia orficka, prawdziwych przyczyn zjawisk przyrodniczych. Śledzili regularność zmian klimatycznych i astronomicznych, ale zasadniczo pragnęli wyjaśniać przyczyny wszechrzeczy. Pragnienie to stało się źródłem powstania filozofii. Wahala się ona pomiędzy dwoma biegunami, tzn. nauką i religią. Budowanie nowego, racjonalnego obrazu świata nie redukowało przy tym znaczenia religijności. Grecy, tworząc filozofię, nie rekapitulowali wyników badań

nauk szczegółowych, lecz poszukiwali jednej wszechogarniającej przyczyny.

Sami Hellenowie wskazywali Talesa z Miletu (VII/VI w. p.n.e.) jako pierwszego filozofa (miłośnika wiedzy). Był on politykiem, inżynierem, kupcem, podróżnikiem. Zajmował się badaniem ciał niebieskich i wyliczył datę zaćmienia Słońca na 28 maja 585 r. p.n.e., wskazując, że przesłania je Księżyc. Jako pierwszy postawił pytanie o początki wszechrzeczy, a za przyczynę sprawczą uznawał wodę jako materialną istotę świata, gdyż zaobserwował, że występuje ona w postaci stałej (lód), ciekłej (woda) i gazowej (para). Nieco naiwna, jak można dzisiaj sądzić, odpowiedź nie obniża jednak wagi pytania, które postawił i dzięki temu pchnął innych do poszukiwania alternatywnych rozwiązań. Szybko też znaleźli się w koloniach jońskich jego naśladowcy, a całą szkołę nazwano jońską filozofią przyrody. Uczniem Talesa był Anaksymander (610–547 p.n.e.), który napisał dzieło znane pod tytułem *O przyrodzie*. Anaksymander wprowadził do filozofii kluczowe pojęcie *arché* – początek. Poszukiwał pierwotnej materii oraz przejawów jej wiecznego trwania. Zmieniał w konsekwencji znaczenie terminu *arché*, rozumując, że oznacza on również zasadę organizującą Kosmos. Pod jego wpływem zmienił się także termin „przyroda” – natura (*phýsis*). Filozofowie zaczęli używać go w takim znaczeniu, jak my mówimy o naturze rzeczy, myśleli więc o prawach, które przyrodą rządzą, o kosmicznym ładzie i zasadach. Sądzili, że ukryta jest w nich doskonałość i obiektywne piękno. Zmienność materii nakazywała natomiast sądzić, że świat jest

¹ *Ep. ad Petronium*, tłum. J. Naumowicz, *Geneza chrześcijańskiej rachuby lat*, Tyniec 2000, s. 140.

w wiecznym ruchu, który odbywa się w bezkresnej przestrzeni.

Anaksymander stworzył pierwszą naukę (nie-mitologiczną) kosmogonię. Podobnie wyznaczył swe zainteresowania Anaksymenes (585–525 p.n.e.). Za osnowę bytu materialnego uznawał powietrze. W wyniku ciągłego ruchu może ono przechodzić w dwa zasadnicze stany, zmieniając swoją gęstość. Ocieplając się, ulega rozrzedzeniu, ochładzane zagęszcza się. Zmieniająca się postać materii nie kwestionuje więc jej jedności, tzn. jedności przyrody.

Na przełomie VI/V w. p.n.e. tworzył Heraklit z Efezu. Sądził on, że cechą wszelkich zjawisk jest sprzeczność, która nie prowadzi jednak do chaosu, lecz stwarza harmonię. Jako pierwszy używał pojęcia „logos”, definiując je jako sumę praw kierujących wszechświatem. Częścią kosmosu była według niego także dusza ludzka – prawdziwe źródło poznania. Dlatego poznawanie prawdy było zawsze poznawaniem samego siebie. Jako prazasadę świata uznawał ogień, który przemienia jedne pierwiastki w inne. Zmiana nie narusza jednak zasady jedności.

O związku z naturą świadczy także refleksja estetyczna najwybitniejszych filozofów, którzy sądzili, iż zadaniem artystów jest naśladować widzialny świat. O takim rozumieniu aktu naśladowczego (mimetycznego) wspominał Ksenofont, historyk z V/IV w. p.n.e., który prezentował poglądy Sokratesa: „Jeśli kiedy Sokrates nawiązywał rozmowę z artystami i rękodzielnikami, którzy dla zarobku uprawiali swą sztukę, również i oni odnosili z takiej rozmowy pożytek. Tak na

przykład razu jednego odwiedził Sokrates malarza Parrazjosa i w toku rozmowy zapytał: Czy to prawda, Parrazjosi, że sztuka malarska jest naśladowaniem rzeczy widzialnych?”². Kiedy usłyszał zgodę malarza, w kolejnych pytaniach zwrócił jego uwagę na możliwość oddania w dziele malarskim tego, co faktycznie nie jest widzialne. Chodziło Sokratesowi o uczucia. Obydwaj rozmówcy zgodzili się, że „z twarzy i z całej postawy człowieka, zarówno w stanie spoczynku, jak i ruchu przejawia się jego wspaniałość, szlachetność, niczemność, niewolniczy sposób myślenia, wstrzemięźliwość, mądrość, zuchwałość i nieświadomość tego, co dobre”³. Artysta nie był w każdym razie ograniczony obowiązkiem wiernego naśladowania świata materialnego, lecz przeprowadzał pewnego rodzaju syntezę idealnych cech rozmaitych osób, uzyskując w rezultacie postaci idealne.

Inaczej rozwiązywał problem stosunku do otaczającego świata Platon. Widział on konieczność dokonywania aktów naśladowczych, ale wyznaczał kilka poziomów takiego działania, tak jak i kilka poziomów istnienia rzeczy. Posługując się banalnym przykładem łóżka, twierdził: „te łóżka są jakoś trzy: jedno to, które jest w istocie rzeczy [...] bóg je zrobił. [...] jedno to, które stolarz [...] A jedno to, które malarz”⁴.

² Ksenofont, *Pisma sokratyczne: Obrona Sokratesa, Wspomnienia o Sokratesie, Ucztę*, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1967, s. 160.

³ Tamże.

⁴ Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 56.

Zagadnieniom tym poświęcił uwagę również Arystoteles. „Sztuka poetycka – pisał – jak się zdaje, swe powstanie zawdzięcza głównie dwu przyczynom, tkwiącym głęboko w naturze ludzkiej. Instynkt naśladowczy jest bowiem przyrodzony ludziom od dzieciństwa i tym właśnie człowiek różni się od innych zwierząt, że jest istotą najbardziej zdolną do naśladowania. Przez naśladowanie zdobywa podstawy swej wiedzy, a dzieła sztuk naśladowczych sprawiają mu prawdziwą przyjemność. [...] Poznanie sprawia największą przyjemność nie tylko filozofom, lecz również wszystkim ludziom. Ci ostatni korzystają jednak z tego w niewielkim stopniu”⁵. Artysta nie był, według Arystotelesa, zobowiązany do bezwzględnej wierności naturze, gdyż ostatecznie zachwyty wśród widzów mogło wzbudzić „staranne wykonanie dzieła, jego koloryt lub inne tego rodzaju zalety”⁶.

O kształcie nauki europejskiej, zwłaszcza o sposobach dociekania, a także o długo utrzymujących się obrazach świata, zdecydowała myśl grecka.

W epoce klasycznej wielki rozwój zaznaczył się w sztuce medycznej. Uwolniła się ona od magii i oparła się na podstawach racjonalnych. Wiele na ten temat możemy powiedzieć, gdyż na przełomie V/IV wieku powstały liczne pisma Hippokratesa (460-377 r. p.n.e.) i jego uczniów. Do humanistycznego dorobku tego środowiska należy powtarzana do dzisiaj przez adepty

tów sztuki medycznej przysięga lekarska: „Przysiegam na Apollona lekarza, i na Asklepiosa, i na Higieję, i na Panakeję, oraz na wszystkich bogów i wszystkie boginie, czyniąc ich imiona moimi świadkami, że będę wypełniał, według mojej możliwości i mojego rozumienia, tę przysięgę i tę spisana umowę:

– Będę czcił na równi z moimi rodzicami mojego nauczyciela tej sztuki, [...]

– Będę stosował leczenie dietetyczne na pożytek chorych, według mojej możliwości i mojego rozumienia, a powstrzymam się od stosowania go na szkodę i krzywdę,

– Nikomu nie będę dawał śmiertelnego leku, choćby mnie o to prosił, ani też nikomu nie będę udzielał rady w takim leczeniu; podobnie nie będę nigdy dawał kobiecie środka na spędzenie płodu,

– W czystości i pobożności będę pielęgnował swoje życie i swoją sztukę,

– Nigdy nie będę ciął cierpiących na kamień pęcherza, ale pozostawię to mężczyznom, którzy uprawiają takie rzemiosło,

– Do jakichkolwiek domów wejdę, będę zawsze wchodził dla pożytku chorych, będąc dalekim od wszelkiej dobrowolnie wyrządzonej krzywdy i szkody, jak też każdej innej rzeczy, oraz od czynów lubieżnych na ciałach kobiet i mężczyzn, zarówno wolnych jak i niewolników,

– Co zaś podczas leczenia lub nawet poza leczeniem zobaczę w życiu ludzi albo usłyszę, czego nigdy nie powinno się rozpowiadać na zewnątrz,

⁵ Arystoteles, *Poetyka*, tłum. H. Podbielski, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 578.

⁶ Tamże.

o tym będę milczał, uważając, że takie rzeczy nie są do rozgłaszania. [...]”⁷.

Pisma medyczne epoki klasycznej i hellenistycznej wskazują, obok somatycznych, także na ekologiczne uwarunkowania ludzkiego życia – jakość wody, powietrza i otoczenia. Eksplozja wiedzy medycznej nastąpiła wówczas, gdy szkoła grecka splotła swe kompetencje z wiedzą lekarzy wschodnich, pochodzących z Babilonu i Egiptu.

Szybko zaczęły się wówczas rozwijać również nauki ścisłe. Metoda dochodzenia prawdy w tych dyscyplinach została ustalona już w VI w. p.n.e. przez Pitagorasa i jego uczniów. Do dzisiaj nie straciły też na aktualności prawa matematyki i geometrii przypisywane temu mistrzowi. Dla przypomnienia: suma kwadratów przyprostokątnych trójkąta równa jest kwadratowi przeciwprostokątnej. Poglądy pitagorejczyków wpłynęły też na ustalenie zasad harmonii muzycznej. Geometria rozwinęła się pod wpływem Euklidesa z Aleksandrii (III w. p.n.e.). Nowoczesne podręczniki do dzisiaj powtarzają wiele jego twierdzeń, np. o sumie kątów w trójkącie lub o punkcie leżącym obok prostej. Nawet jeśli znano je wcześniej, to dopiero Euklides nadał im spójny charakter i przedstawił w postaci zazębiających się aksjomatów.

W III w. p.n.e. działał Archimedes z Syrakuz. Był matematykiem i fizykiem. Obliczył wartość liczby π

(„pi”) i w konsekwencji wzorami potrafił opisać właściwości figur płaskich oraz przestrzennych, w tym oczywiście koła i kuli. Znał zasady rachunku różniczkowego. Stworzył teoretyczne zasady mechaniki. Konstruował lustra o zmiennej ogniskowej, za pomocą których podpalano żagle na statkach Rzymian. Wynalazł także śrubę wodną. Skonstruował planetarium, w którym Ziemię przedstawiał jako globus. Archimedes znany jest ze swego entuzjastycznego okrzyku: *heureka* – znalazłem, który miał wydać z siebie, zauważywszy w czasie kąpieli, że ciała zanurzone w wodzie tracą ciężar równy ciężarowi wypartej przez nie wody.

Starożytność nie znała jednorodnego systemu kształcenia. Także poszczególne państwa nie dekretowały obowiązującego ustroju szkolnego. Zwykle wykształcenie było ambicją rodziców, którzy rozumieli, że jest to droga dalszej kariery ich dzieci. Pierwszy wyraźniejszy głos w sprawie odpowiedzialności państwa za wykształcenie dzieci znajdujemy w *Polityce* Arystotelesa: „Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że prawodawca powinien się zająć w pierwszym rzędzie wychowaniem młodzieży. Jeśli się tak w państwach nie dzieje, to cierpią na tym ustroje, gdyż obywatele muszą być odpowiednio do każdego ustroju wychowani. [...] W tym względzie zasługują na pochwałę Lacedemończycy, bo u nich bardzo wiele starań poświęca się wychowaniu dzieci, a czyni to państwo. Jasną tedy jest rzeczą, że wychowanie musi być uregulowane w drodze prawa i że przeprowadzać powinno je państwo. Trzeba jednak jasno zdać sobie

⁷ Hipokrates, *Przysięga lekarska*, tłum. H. Wójtowicz, *Vox patrum* 10 (1990), z.19, s. 897–898.

sprawę z tego, co to jest wychowanie i jak je należy przeprowadzać, bo obecnie panuje pod tym względem rozbieżność poglądów. Nie wszyscy bowiem zgodni są co do tego, czego młodzież uczyć należy, czy przygotowywać ją do cnoty, czy do najlepszego życia, tak jak nie jest to jasne, czy wychowanie oddziaływać ma raczej na wyrobienie rozumu, czy też charakteru”⁸.

Brak jednorodnego systemu szkolnego nie oznacza, że w Grecji nie było osób, u których można było pobierać naukę. Wędrownych nauczycieli i wychowawców nazywano sofistami. Ich aktywność przypada na V w. p.n.e. Uczono się u nich wszelkich umiejętności potrzebnych w działalności publicznej, dlatego pod ich wpływem rozwinęła się retoryka i językoznawstwo. Sofiści gromadzili się zwłaszcza w Atenach i w epoce klasycznej za swe usługi zaczęli pobierać honorarium. Stosowali metodę dialektyczną, krytykując prawdę i pojęcia traktowane dotąd doktrynalnie.

Działania edukacyjne wymagały jednak określonego miejsca. Platon kupił w tym celu gaj platanowy w pobliżu Aten, poświęcony herosowi Akademosowi i założył tam swoją szkołę filozoficzną (Akademię). Funkcjonowała ona do 529 r. n.e., kiedy kazał ją zamknąć cesarz Justynian. Akademią zarządzał scholarcha. W szkole tej uczono filozofię, matematykę i astronomię.

Arystoteles wykladał swe teorie w Liceum (*Lýkeion*). Było to słynne ateńskie gimnazjum (miejsce

ćwiczeń gimnastycznych), którego budowę zapoczątkował w drugiej połowie VI w. p.n.e. Pizystrat. Znajdowała się tam także świątynia Apollina Likejosa.

Cynicy gromadzili się w innym gimnazjone, poświęconym Heraklesowi za bramą wschodnią. Nauczał tam Antystenes (436–366 r. p.n.e.), uczeń Sokratesa. Nazwa szkoły cyników pochodziła od nazwy gimnazjonu – Kynosarges. Tutaj powstał pogląd, że szczęście wyrasta z siły moralnej i cnoty. Nie jest natomiast osiągalne za pomocą pieniędzy, władzy lub przyjemności zmysłowych. Całkowicie z dobrobytu zrezygnował uczeń Antystenesa Diogenes. Tak dalece ograniczał swe potrzeby, iż zamieszkał w beczce.

W epoce hellenistycznej centrum filozoficznych dociekań stał się Portyk Pstry (*Stoa Poikile*), zbudowany na ateńskiej agorze około 450 r. p.n.e. Na początku IV w. p.n.e. szkołę filozoficzną założył tam Zenon z Kition. Nazwa stoicyzm wzięła się od miejsca, gdzie wykladał. Jego poglądy przeczyły założeniom Platona i Arystotelesa. Stoicy uprawiali logikę i fizykę, ale koncentrowali się na etyce. Życie zgodne z naturą i prawami wszechświata było dla stoików źródłem szczęścia człowieka, który do owego świata należy. Indywidualizm spletał się z etyką społeczną, gdyż ludzie mieli również obowiązki wobec siebie wzajemnie. Stoicyzm zakładał postawę beznamiętności wobec dóbr. Polegał na świadomym wyborze cnoty.

Na przełomie IV/III w. p.n.e., Epikur założył obok Akademii szkołę zwaną Ogrodem Epikura. Głosił, że celem życia jest dążenie do przyjemności, ale zaznaczał, że podstawą wszelkich przyjemności jest

⁸ Arystoteles, *Polityka* 1337a, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 214.

rozważa (*fronesis*). Hedonistyczna teza znajdowała w tym punkcie swą antytezę, gdyż nie można żyć przyjemnie, nie żyjąc rozumnie, moralnie i sprawiedliwie. W konsekwencji postawa ta prowadziła do ascezy i kultuwowania cnót. Epikurejczycy ograniczali wpływ bogów na dzieje ludzi i świata.

Mimo różnorodności poglądów i sposobów ich prezentacji, od czasów Heraklita (VI/V w p.n.e.) do czasów Kasjodora (V/VI w n.e.) funkcjonowało jednak wspólne przekonanie, że nie można na świecie osiągnąć szczęścia bez znajomości literatury. Dla tego ostatniego oznaczało to potrzebę zachęcania chrześcijańskich mnichów do przepisywania utworów starożytnych mistrzów w klasztorach, które stały się w znacznej liczbie cennymi bibliotekami i ośrodkami życia intelektualnego.

Wykształcenie podzielone było zwykle na trzy etapy. Na szczeblu podstawowym, który dzieci rozpoczynały w wieku 6 lub 7 lat uczono czytania, pisanie i liczenia. Umiejętności tych uczyli domowi nauczyciele, często niewolnicy. W drugim etapie uczono gramatyki. Oznaczało to potrzebę studiowania literatury. W kanonie lektur niezmiennie pozostawał Homer, Wergiliusz i Horacy. Trzecim stopniem wykształcenia była retoryka. Wzorami do studiowania byli wówczas Demostenes i Ciceron. W programach szkolnych kształtowało się stopniowo pojęcie sztuk wyzwolonych (*artes liberales*), do których zaliczano: gramatykę, dialektykę, retorykę, geometrię, arytmetykę, astronomię i harmonię. W sztukach stosowanych wysoko ceniono prawo i medycynę.

Edukacja na wszystkich szczeblach wymagała stosowania materiałów pisarskich. Na wschodzie w powszechnym użyciu były tabliczki gliniane. W Egipcie karty papirusowe. Papirus był eksportowany do Grecji, a później także do Rzymu i stał się najbardziej popularnym materiałem pisarskim. Konkurował z tabliczkami woskowymi. Najdroższym materiałem pozostawał pergamin. Jego wynalezienie wiąże się z biblioteką, która powstała w Pergamonie w epoce hellenistycznej. Herodot jednak już w V w. p.n.e. zanotował: „A książki nazywają Jonowie od dawien dawna skórąmi, ponieważ niegdyś wskutek braku łyka papirusowego używali skór kozich i owczych. Jeszcze nawet za moich czasów wielu barbarzyńców (Persów?) pisuje na takich skórach”⁹.

Książka zmieniała swój kształt ze względu na użyty materiał. Najpierw zapisywano zwój (*volumen*) pergaminu lub papirusu. Materiał ten rolowano na drewnianym drążku. Tekst zapisywano w poprzecznych kolumnach. Zwój przechowywany był w glinianych naczyniach, z których zwieszały się kartki z tytułami utworów – *index*. Ta niewygodna forma wypierana była przez książkę składającą się z pozszywanych kart papirusu lub pergaminu (*codex*). Forma ta naśladowała połączone ze sobą rzemieniem tabliczki woskowe. Książki przepisywane były ręcznie przez samego autora, jego uczniów lub niewolników, a także przez wyspecjalizowane warsztaty.

⁹ Herodot, *Dzieje* V, 58, tłum. S. Hammer, Warszawa 1957, s. 369.

Książki gromadzono w bibliotekach (*bybliothēke* – księgozbiór). Pierwsze zbiory książek powstały przy świątyniach w Mezopotamii i Egipcie. W Grecji książki przepisywano i gromadzono na dworach tyranów, gdyż dysponowali oni większymi środkami finansowymi, aby opłacać bibliotekarzy i skrybów.

Platon dysponował biblioteką w Akademii. Gigantyczną prywatną bibliotekę posiadał Arystoteles – jako opiekun Aleksandra mógł liczyć na dotacje, aby kupować wszelkie nowości. Największa biblioteka starożytna powstała w Aleksandrii. Był to prawdziwy instytut badawczy, gdzie nie tylko gromadzono zbiory, lecz systematycznie je opracowywano. Przyciągało to filologów, którzy opracowali naukowe zasady edycji tekstów. Największa część biblioteki zwana Bruchejon spłonęła w czasie oblężenia Aleksandrii przez Juliusza Cezara. Mniejsza część zwana Serapejon została zniszczona pod koniec IV w. n.e. Wielkie biblioteki otwierano także w Rzymie. Oktawian August otworzył jedną z nich w 28 r. p.n.e. na Palatynie, a inną w portyku Oktawii. W późnej starożytności ogromne zbiory znalazły się w Konstantynopolu. Dzięki temu upadek Rzymu nie oznaczał zaprzepaszczenia dorobku starożytności.

Grecy nie tylko zachwycali się otaczającą przyrodą, naśladowali ją i filozofowali o jej ładzie, lecz często zmuszeni byli zмагаć się z siłami natury. Widoczne to było zwłaszcza na morzu, gdzie stale doskonalili sztukę budowania okrętów. Jeśli Grecy w czasach Homera posługiwali się łodzią bez pomostu o wysokim dziobie, z prymitywnymi sterami z dwu

wiosel, to już sto lat później budowali okręt pokładowy o większej wyporności, a ich statki transportowe napędzane były wyłącznie żaglami, co doprowadziło do zredukowania załogi. Wielkie statki, których nie można było już wyciągać na ląd wyposażone zostały w kotwicę. Ich tonaż i zanurzenie stawiały nowe wymogi portom, do których miały zawijać. Fakty te zbiegły się z „wielką kolonizacją”.

Przyroda wyznaczyła Grekom pewne obiektywne granice rozwoju, jeśli chodzi o gęstość zaludnienia i możliwość aprowizacji. Rozwój demograficzny skłonił do poszukiwania nowych terenów do osiedlenia i nowych źródeł dochodu. Kolonie zakładane w Italii miały charakter rolniczy, ale te, które założył Milet na wybrzeżach Morza Czarnego stanowiły przede wszystkim ośrodki handlowe. Morze Śródziemne stanowiło dla Greków dogodny szlak, na którym musieli konkurować z Fenicjanami, ale dzięki któremu potrafili rozszerzać swój świat pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Grekom zawdzięczamy wiele wyobrażeń i terminów politycznych. Termin *pólis* należy do podstawowych pojęć greckiego systemu prawnopństwowego. Miasta-państwa powstawały zwykle przez połączenie kilku gmin w jeden organizm państwowy. Termin ten odnosił się więc do terytorium, zamieszkujących tam wolnych obywateli, jak i sprawowanej tam władzy. Przy czym jeśli dwa pierwsze elementy, a zwłaszcza konieczne poczucie więzi pomiędzy obywatelami, są porównywalne dla różnych polis, to władza, a zwłaszcza sposób jej wykonywania, bardzo

zasadniczo różnicowała starożytne miasta-państwa. Z terminu „polis” wywodzi się zapewne termin *póliteia*, który oznaczał prawa obywatelskie albo ustroj państwa. Wszystkie te aspekty w swej definicji uwzględnił Arystoteles: „Skoro widzimy, że każde państwo jest pewną wspólnotą, a każda wspólnota powstaje dla osiągnięcia jakiegoś dobra (wszyscy bowiem w każdym działaniu powodują się tym, co im się dobrem wydaje), to jasną jest rzeczą, że wprawdzie wszystkie [wspólnoty] dążą do pewnego dobra, lecz przede wszystkim czyni to najprzedniejsza ze wszystkich, która ma najważniejsze ze wszystkich zadanie i wszystkie inne obejmuje. Jest nią państwo i wspólnota państwowa”¹⁰.

Polis wyrasta z zasad systemu rodowego, tzn. struktury, u której podstaw znajdowała się rodzina, ale rozrastała się szybko na podstawie pokrewieństwa i powinowactwa w rody. Te z kolei łączyły się we fratrie, a fratrie w fyle. Aczkolwiek można sobie wyobrazić, że system rodowy występujący w społeczeństwach nomadycznych wolny jest od kategorii terytorium, to jednak w Grecji moment powstawania polis wyraźnie łączy te procesy ze społecznościami osiadłymi, które zakładały miasta również w sensie urbanistycznym. W wyniku tego, polis od początku ma charakter terytorialnej wspólnoty. Nie wszyscy jednak mieszkańcy pewnego terytorium stali się członkami polis, tak jak w przyszłości nie dawano praw

obywatelskich przybyszom, a proces naturalizacji trwał długo i nie bez przeszkód.

Największe zainteresowanie obecnych ideologów wzbudza słowo demokracja. Powstawanie ustroju, który skłonni jesteśmy tak nazywać, było długotrwałym procesem. W żadnym innym wypadku nie dysponujemy taką ilością źródeł, jak w wypadku Aten, a proporcję tę przesądza zwłaszcza fakt, że choć Arystoteles napisał ponad 150 prac poświęconych ustrojom rozmaitych polis, to zachował się odpis tylko jednej z nich i to właśnie poświęconej Atenom. Nazwa tego państwa w starożytności brzmiała *hoi Athenáioi*, tzn. Ateńczycy. W pełni odpowiadało to panującym wówczas przekonaniom, że polis to nie mury, lecz obywatele.

Termin *démos* przynosi tę trudność interpretacyjną, że oznaczał on zarówno cały lud (wszystkich obywateli), jak i wyłącznie niższe warstwy społeczeństwa. Grecy nie wyobrażali sobie funkcjonowania demokracji w dojrzałej postaci bez takich pojęć, jak: ustawa, prawo, wolność wewnętrzna i wolność zewnętrzna, równość, prawo zabierania głosu, równość podczas głosowania.

Demokracja osiągnęła dojrzałą postać w czasach Peryklesa, który zachęcił najbiedniejszych do brania udziału w zgromadzeniu, każąc wypłacać im diety. Miały one zrekompensować ewentualne straty wynikające z opuszczenia gospodarstwa na czas głosowania. Wielka liczba polityków amatorów otwierała pole do zabiegania o ich głosy wszelkimi środkami – pieniędzmi, propagandą w teatrze, płomiennymi

¹⁰ Arystoteles, *Polityka*, ks. I, 1, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s. 25.

mowami na agorze. Pojawili się prawdziwi ludowi przywódcy – demagogowie, wśród których Perykles stanowił niedościgniony przykład. Sławił on zasady demokratyczne między innymi w swej mowie ku czci poległych w wojnie peloponeskiej. Mowę tę zanotował Tukidydes i wniósł do niej najprawdopodobniej garść swych własnych poglądów: „Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sporach prywatnych każdy z obywateli jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznanne pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanim, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę. [...] Krótko mówiąc, twierdzą, że państwo nasze jest jako całość szkołą

wychowania Hellady, i wydaje mi się, że u nas każda jednostka może z największą swobodą przystosować się do najrozmaitszych form życia i stać się prawdziwym człowiekiem”¹¹.

Nie wszyscy jednak autorzy antyczni zachowywali tak wysoką ocenę demokracji. Wskazywali oni na takie jej mankamenty, jak: progi dochodowe, rządy niewykształconych prostaków, eliminację ludzi odpowiedzialnych, brak odpowiedzialności członków zgromadzenia, zmienność poglądów. W istocie zasady zachowań społecznych, a właściwie umiejętność panowania nad zbiorowymi odruchami (socjotechnika!) spychały w cień racjonalne argumenty. Demokracja ateńska była poza tym droga i finansowana przez pracę niewolników oraz pieniądze członków Związku Morskiego (*arché*).

Mimo rozmaitych trudności uniemożliwiających w urzeczywistnienie prawdziwej demokracji, przykład Aten pozostanie i dla starożytności, i dla demokracji nowożytnych przykładem idealnym. Bezpośredniość demokracji antycznej staje oczywiście w kontraście do systemów polegających na reprezentacji ludu (wybory – sejm, senat itd). Stosowanie jednak form referendalnych oraz poszukiwanie alternatywnych form bezpośredniego uczestniczenia w rządzeniu (np. przez Internet) może nas w przyszłości zbliżyć do wzorów ateńskich, z całym ryzykiem, które przynosi populizm i demagogia. Greckie polis nie pozostawały w sta-

¹¹ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, II, 38–41, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1988, s. 107–110.

gnacji, lecz obserwujemy w nich ciągły proces zmian, który dotyczył stosunków społecznych oraz ustroju politycznego. Królestwa wyradzały się w tyranie, systemy arystokratyczne w oligarchie, a demokracje w ochlokracje (rządy tłuszczy).

Niemniejszy wkład niż Grecy do europejskich wyobrażeń politycznych wnieśli Rzymianie. Większość państw UE nawiązuje do *res publica* i jej organizacji.

Po wypędzeniu królów, arystokracja rzymska stworzyła nowe instytucje polityczne, stanowiące osnowę republiki. Państwo było odtąd wspólnotą obywateli (*civitas*). Jego podstawę stanowił lud (*populus*) składający się z patrycjuszy i plebejuszy. Świadomość polityczna ludu wyrażała się często stosowanymi formułami: *populus Romanus* (lud rzymski) lub *senatus populusque Romanus* (SPQR) (senat i lud rzymski).

Senat wyrastał z poprzedniej epoki jako rada ojców rodzin, która towarzyszyła królom w podejmowaniu decyzji. Przewrót roku 509/508 związany był z kilkoma faktami. Miało wówczas dojść do wypędzenia królów etruskich, co nie musi jednak oznaczać, że Rzym wyzwolił się spod etruskich wpływów. Wydaje się, że zmiana ustroju była podobna do tych rewolucji, jakie dokonały się jednocześnie w innych miastach etruskiej federacji. W tym samym roku przeprowadzono reformę kalendarza, postanowiono wybierać dwóch konsulów. Zakończono także budowę świątyni Jowisza Kapitońskiego. Dostęp do nowo powstałych urzędów mieli początkowo wszyscy obywatele, ale w ciągu kilkunastu zaledwie lat pozbawiono wielu przywilejów plebejuszy. Nie mogąc osiągnąć

konsulatu w 494 roku postanowili oni opuścić *civitas* i zamierzali założyć swoje własne państwo (I secesja). Wkrótce zawarto jednak porozumienie, rekompensując plebejuszom brak dostępu do konsulatu przez powołanie do życia instytucji trybunów ludowych. Mieli się oni cieszyć nietykalnością i dysponować prawem weta w stosunku do ustaw senatu. W połowie V wieku doszło do ponownych napięć pomiędzy tymi stanami, plebejusze znów zagrozili secesją, a wynikiem ugody było stworzenie w 449 roku prawa pisańskiego – Prawo Dwunastu Tablic (*lex duodecim tabularum*).

Definicję ustroju republikańskiego w szczytowym stadium rozwoju, tzn. w czasie wojen punickich przedstawił Polibiusz: „[...] Były zatem w ogóle trzy składniki władzy państwowej, które poprzednio wymienilem; a tak było wszystko po kolei równomiernie i należycie uporządkowane i przez nie kierowane, że nikt nawet z krajowców nie mógłby być z pewnością orzec, czy cały ustrój jest arystokratyczny, czy demokratyczny, czy monarchiczny. [...] Otóż konsulowie, póki z legionami nie wyruszą w pole i póki bawią w Rzymie, decydują o wszystkich sprawach publicznych. Bo wszyscy inni urzędnicy, z wyjątkiem trybunów ludowych, są im podwładni i słuchają ich; a do senatu oni wprowadzają poselstwa. Prócz tego oni to przedkładają do obrad pilne sprawy, w ich też rękę spoczywa całe wykonanie uchwał. Także o wszystkich publicznych sprawach, które muszą być załatwione przez lud, im wypada się troszczyć i zwoływać zgromadzenia ludowe, im stawiać wnioski, im wykonywać

uchwały większości. Dalej, co się tyczy zbrojeń wojennych i w ogóle kierowania wyprawą, to mają oni niemal absolutną władzę. Bo wolno im od sprzymierzeńców zażądać posiłków według swego uznania i mianować trybunów wojskowych, i zaciągać wojsko, i wybierać zdatnych mężów. Prócz tego mają prawo karania kogo zechcą spośród tych, którzy w polu stoją pod ich rozkazami. Mogą też z pieniędzy publicznych tyle wydawać, ile zechcą, a towarzyszy im kwesor, który każde ich zalecenie z gotowością spełnia. Przeto słusznie mógłby ktoś powiedzieć, mając na uwadze tę część władz publicznych, że ustrój państwa jest zupełnie monarchiczny i królewski. [...] Jeżeli chodzi o senat, to ma on przede wszystkim władzę nad skarbem publicznym; mianowicie zarządza wszystkimi dochodami i tak samo wydatkami. Nie mogą bowiem kwesorowie na poszczególne potrzeby żadnego czynić wydatku bez uchwały senatu, z wyjątkiem wydatku zarządzanego na rzecz konsulów. [...] Także jeżeli do kogoś poza Italią należy wysłać poselstwo, bądź w celu załagodzenia sporów, bądź z upomnieniem, bądź z rozkazem, bądź dla przyjęcia ludu w poddaństwo, bądź wreszcie dla wypowiedzenia wojny – tenże senat ma o to staranie. Również jak należy się w każdym wypadku wobec przybyłych do Rzymu poselstw zachować i jaką im dać odpowiedź – wszystkim tym kieruje senat. [...] Stąd znów obcemu, który przybędzie do Rzymu podczas nieobecności konsula, ustrój może się wydawać całkiem arystokratyczny. [...] (A jednak) jedynie lud w państwie rozstrzyga o nagrodzie i karze, a przecież tylko

na tym opierają się władztwa i wolne państwa, i w ogóle całe ludzkie społeczeństwo [...] lud rozdaje urzędy między godnych ludzi, co jest w wolnym państwie najpiękniejszą nagrodą za cnotę. Ma on także prawo zatwierdzania ustaw; a co jest najważniejsze, postanawia o wojnie i pokoju. [...] Wobec tego znowu słusznie można by powiedzieć, że lud posiada najważniejszy udział i że ustrój jest demokratyczny”¹².

Mimo pewnej idealizacji znaczenia ludu trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na pogląd Gaiusa: „Ustawą jest to, co lud nakazuje i postanawia (*Lex est, quod populus iubet atque constituit*). [...] Nazwą ludu (*populus*) oznacza się wszystkich obywateli [tzn. patrycjuszy i plebejuszy]”¹³.

Uwaga Europejczyków kieruje się zwyczajowo na prawo rzymskie jako podstawę praw obowiązujących do dnia dzisiejszego. Zasadniczo pogląd taki jest trafny, ale nie wolno zapominać i o innych źródłach praw obowiązujących w kręgu śródziemnomorskim.

Pierwsze dokumenty prawne zachowane na glinianych tabliczkach pochodzą z czasów panowania III dynastii z Ur (2111–2004 p.n.e.). Nie stanowią one kodeksu, lecz zbiór orzeczeń przechowywanych w budynku sądu. Zbiór ów zdaje się wskazywać, że odwoływano się do poprzednich wyroków rozpatrując

¹² Polibiusz, *Dzieje* VI, 11–14, tłum. S. Hammer, Wrocław 1957, s. 324–327.

¹³ Gaius, *Instytucje* I, 3, tłum. C. Kunderewicz, Warszawa 1982, s. 28–29.

sprawy tych samych osób lub wzorowano się na raz wydanym wyroku w podobnych przypadkach.

Wśród praw starożytnego Wschodu największą uwagę zwraca Kodeks Hammurabiego. Zawiera on 282 paragrafy, prolog i epilog. Według dzisiejszych pojęć prawnych przepisy można podzielić na grupy prawa karnego, cywilnego, handlowego, morskiego, procesowego i publicznego. Kodeks znany jest równo od stu lat, gdyż na początku 1902 roku odnaleziono stelę z czarnego diorytu, która pochodzi z XVIII w. p.n.e. Prolog wypełniony jest akcentami wskazującymi na boską sankcję udzielaną Hammurabiemu i jego działalności prawodawczej. Podobny ton obecny jest także w epilogu: „Oto (są) wyroki sprawiedliwości, które Hammurabi, król potężny trwale ustanowił i który krajowi słuszne obyczaje oraz dobre przewodnictwo pozwolił uzyskać. [...] Na rozkaz Szamasza, sędziego wielkiego nieba i ziemi, sprawiedliwość moja w kraju niech rozbłyśnie, z polecenia Marduka, pana mego, zamierzenia moje przeciwnika niech nie mają”¹⁴.

Boski autorytet jednoznacznie widoczny jest także w prawodawstwie Starego Testamentu. Jahwe dał Mojżeszowi nie tylko tablice z przykazaniami, jako podstawę wszelkiego prawa, lecz wyraźnie pozostał inspiratorem wielu drobniejszych praw zebranych w Księdze Powtórzonego Prawa. Tytuł tej księgi wskazuje na jej kompilatorski charakter, gdyż zasadniczą część jest powtórzeniem praw występujących

¹⁴ *Kodeks Hammurabiego*, tłum. M. Stępień, Warszawa 1996, s. 75, 136–137.

w Księdze Wyjścia, Kapłańskiej i Liczb. Prawa dzielą się na grupę cywilnych i religijnych. Izraelici (Mojżesz?) nie różnicowali jednak źródeł ich pochodzenia: „Izraelu! Teraz bądź posłuszny ustawom i nakazom, które wam dają do wypełnienia, abyście żyli i objęli w posiadanie ziemię, którą daje wam Jahwe, Bóg waszych ojców. Nie dodawajcie niczego do tego, com wam nakazał, ani też niczego nie odejmujcie, przestrzegając nakazów waszego Boga Jahwe”¹⁵.

Grecy nie pozostawili po sobie monumentalnych zbiorów praw. Studiując ich historię, ciągle jednak natykamy się na pojęcie prawa i rozmaite akty prawodawcze, które różnicowały poszczególne polis. Choć nigdy nie było wspólnego prawa greckiego, to wspólne było jednak pojęcie sprawiedliwości. Arystoteles napisał: „Sprawiedliwość natomiast w rodzących zobowiązaniach stosunkach między ludźmi jest pewnego rodzaju równością”¹⁶. Prawo natomiast jest wytworem nauki o państwie: „Prawodawstwo bowiem jest według powszechnego mniemania częścią sztuki rządzenia państwem, polityki”¹⁷. Tak jak każda sztuka, może prowadzić do tworzenia rzeczy dobrych lub złych. Arystoteles zaznaczył wyraźnie, że powinny rządzić prawa właściwie ujęte, „władca zaś, czy to będzie jeden, czy więcej ludzi, winien rozstrzygać

¹⁵ *Księga Powtórzonego Prawa* 4, 1–2, tłum. M. Peter, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, t. 1, Poznań 1982, s. 296.

¹⁶ Arystoteles, *Etyka nikomachejska* 1132, tłum. D. Gromska, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 175.

¹⁷ Arystoteles, *Etyka nikomachejska* 1181, tłum. D. Gromska, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 298.

w tych sprawach, których prawa nie zdołają określić dokładnie ze względu na to, że niełatwą jest rzeczą w ogólnym ujęciu wyczerpać wszystkie poszczególne wypadki. Jakże to winny być te »właściwie ujęte prawa«, bynajmniej nie jest jasne, przeciwnie, pozostaje ciągle wskazana wcześniej trudność. Równocześnie bowiem z ustrojami i podobnie jak one, także i prawa są z konieczności złe i dobre, sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Tyle tylko jest jasne, że prawa winny być dostosowane do ustroju. Jeśli zaś tak, to oczywiście jest rzeczą, że prawa dostosowane do właściwego ustroju będą z konieczności sprawiedliwe, a przystosowane do zwyrodniałego ustroju niesprawiedliwe”¹⁸

Grecy poszukiwali przy tym ciągle boskiej sankcji dla praw i dlatego kształtując swój ład konstytucyjny, zasięgali opinii wyroczni lub wprost od wyroczni odbierali gotowe prawa. Taką praktykę uosabiał Likurg. Później jednak udział czynnika ludzkiego był coraz większy, np. prawodawstwo Solona i Kleistenesa było wynikiem społecznej zgody. W Atenach rola obywatela tak dalece wzrosła w czasie procesu prawodawczego, że na początku każdego roku, stawiano pytanie, czy obowiązujące prawa są wystarczające, czy też nie. Wówczas każdy obywatel miał prawo proponować nową ustawę, zwłaszcza gdy któryś z przepisów całego zbioru prawa został zakwestionowany przez zgromadzenie ludowe. Współpraca z fachowcami (nomotetami-prawodawcami) była w tej sytuacji zapewne

konieczna, ale fakt ten nie naruszał w V i IV wieku suwerenności ludu, gdyż prawodawstwo spoczywało w rękach zgromadzenia obywateli.

Termin „prawo rzymskie” jest niezwykle pojemny, gdyż określa się nim prawo obowiązujące w starożytnym państwie rzymskim, a także te przepisy, które przejęte zostały przez prawa barbarzyńskie po upadku cesarstwa rzymskiego, a po części obowiązują także dzisiaj. W prawie rzymskim od początku odróżniano prawo ludzkie i prawo boskie. W długich dziejach rzymskich zmieniały się źródła prawa, gdyż kompetencje prawodawcze osiągały coraz to inne instytucje, w zależności od zmian ustroju. Za najstarsze prawo pisane uznawali Rzymianie wspomnianą wyżej Prawo Dwunasti Tablic. Zawierała ona głównie przepisy prawa prywatnego oraz przepisy procesowe i egzekucyjne. W okresie republiki ustawy uchwalano na zgromadzeniach obywateli rzymskich (komicja), na których przedstawiano gotowe projekty, przygotowane przez grupy interesu w konsultacji z prawnikami. Raz przyjęte ustawy obowiązywały wszystkich obywateli. Wraz ze zmniejszeniem roli zgromadzeń, aktywność prawodawcza przesunęła się do senatu, a w kolejności przejęta została przez cesarzy. Swoje wnioski przedstawiali oni na posiedzeniach senatu, który faktycznie nie mógł się im przeciwstawić. Ostatecznie cesarze mieli prawo ogłaszać konstytucje, nie wchodząc już nawet w pozorowany rodzaj dialogu z senatem.

Mimo oczywistej zmiany roli obywateli rzymskich w procesie prawodawczym, utrzymywało się przekonanie, że: „Ustawą jest to, co lud nakazuje i postana-

¹⁸ Arystoteles, *Polityka* 1282b, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s.92.

wia”¹⁹ i pozostawało to, przynajmniej nominalnie, zasadą jego suwerenności. Prawo stało się w każdym razie w pojęciach rzymskich niezbędnym warunkiem ludzkiego bytowania. Gaius (II w. n.e.) ujął to założenie w postać zwięzłej definicji: „Wszystkie ludy, które rządzą się ustawami i zwyczajami, posługują się częściowo swoim własnym (prawem), częściowo prawem wspólnym wszystkim ludziom. Bo to prawo, które lud każdy ustanowił sam dla siebie, jest właściwe tylko jemu i nazywa się prawem obywatelskim, jako własne prawo społeczności obywatelskiej, to natomiast, które przyrodzony rozsądek ustanowił pomiędzy wszystkimi ludźmi (prawo naturalne?), jest jednak przestrzegane u wszystkich ludów i nazywa się prawem narodów, jako prawo, którym posługują się wszystkie narody”²⁰.

W czasach Justyniana (VI w. n.e.) ciągle powracano do tych idei, dając coraz bardziej doskonałe definicje: „Prawem naturalnym jest to, którego nauczyła natura wszystkie stworzenia. Albowiem to prawo jest właściwe nie tylko rodzajowi ludzkiemu, lecz wszystkim stworzeniom, które rodzą się w przestworze nieba, na lądzie i w morzu. Stąd wywodzi się związek mężczyzny z kobietą, który my nazywamy małżeństwem, stąd też płodzenie i wychowywanie dzieci. Widzimy bowiem, że także inne stworzenia uważa się za znające to prawo”²¹.

¹⁹ Gaius, *Instytucje* 1, 1, tłum. C. Kunderewicz, Warszawa 1982, s. 29.

²⁰ Tamże.

²¹ *Instytucje Justyniana* 1, 2, tłum. C. Kunderewicz, Warszawa 1986, s. 16.

Do największych osiągnięć i pozostałości prawa rzymskiego należą późnoantyczne kodeksy. W 438 roku ogłoszono Kodeks Teodozjusza, który zawierał w XVI rozdziałach konstytucje ogłaszane od czasów Konstantyna Wielkiego do chwili opublikowania. Sto lat później wprowadzono w życie Kodeks Justyniana. Stanowił on obok Instytucji Justyniana i Digestów jedną z części wielkiego dzieła prawników, które w średniowieczu nazwane zostało *Corpus iuris civilis*.

Prawo jest odkrywczym i znaczącym wkładem starożytnych cywilizacji do dorobku ludzkości. Jest produktem ludzkiego intelektu, który odwoływał się do bogów albo do praw natury. Człowiek starożytny często stawał wobec prawa, gdyż dotyczyło ono niemal wszystkich dziedzin jego aktywności. Należy jednak zaznaczyć, że to nie prawo było punktem odniesienia, lecz inni ludzie, bogowie i państwo, natomiast przepisy pozwalały relacje te uregulować, a tam, gdzie były one naruszane pozwalały sięgnąć po instrumenty represji.

Stworzenie prawa było niewątpliwie postępem w procesie orzekania, gdyż ograniczało interpretacyjną dowolność prawa zwyczajowego. Łatwo sobie wyobrazić, że powołani do funkcji sędziowskich przedstawiciele wyższych klas społecznych wydawali sprzyjające wyroki dla swych krewnych i towarzyszy. Tworzenie prawa pisanego zawsze związane było z nadzieją przywrócenia sprawiedliwości.

Prawo było od początku dziedziną na tyle skomplikowaną, że tworzyło automatycznie nowy rodzaj zawodu – prawnika, który powinien cechować się nie

tylko autorytetem, ale także rzetelną wiedzą o przepisach i procedurach orzekania. Już z sumeryjskich tabliczek glinianych dowiadujemy się o procedurach, sposobie składania pozwu, świadkach, sędziach lub innych osobach upoważnionych do wydawania wyroku.

Grecy starali się ukształtować w obywatelach należyty respekt dla prawa: „Zdaje się, że także prawdziwy mąż stanu poświęca najwięcej starań działalności, ponieważ chce wyrobić w obywatelach dzielność i posłuszeństwo wobec prawa”²². Ciągłe jednak zachodziło ryzyko korupcji, dlatego w Atenach przyjęto bardzo skomplikowany system wyłaniania składów sędziowskich, tak aby dopiero w budynku sądu poprzez losowanie przydziałać pozwy do rozpatrzenia konkretnym sędziom. Arystoteles zaznaczył przy tym: „Sędziami mogą być wszyscy obywatele, którzy ukończyli trzydzieści lat, o ile nie są dłużnikami państwa i nie są pozbawieni praw”²³.

W Rzymie prawo objęło swym działaniem niemal wszystkie aspekty życia wspólnoty. Orzekanie najpierw należało do kompetencji kapłanów, później stało się przywilejem warstwy arystokratycznej. W czasach republiki prawnicy byli przedstawicielami ludu rzymskiego, natomiast w czasach cesarstwa należeli do cesarskiej administracji. Wreszcie u schyłku sta-

rożytności kompetencje prawnicze należały także do zadań biskupów.

Zauważyliśmy na początku, że religijne wyobrażenia Europejczyków, aczkolwiek nie pozostają *constans*, legitymują się niezwykle długimi korzeniami. Zjawisko religii i religijności jest bowiem powszechne i towarzyszy dziejom człowieka od początku. Można też widzieć – jak pisze Jan Paweł II – „w różnych religiach refleksy jednej prawdy »semina Verbi«”²⁴.

Starożytne religie poznajemy, studiując źródła pisane, jak i archeologiczne, aczkolwiek interpretacja tych drugich przynosi poważne ryzyko nieporozumień. Funkcję kultową pewnych przedmiotów i miejsc, wyrozumowaną przez archeologów, przyjmuje się jako dowód religijnej aktywności w kulturach przedpiśmiennych. Jednakże imiona bogów, teogonie, kosmogonie, zasady kultu itd. możemy poznawać dopiero wówczas, gdy posiadamy źródła pisane i potrafimy je przeczytać. W tym sensie historia religii starożytnych rozpoczyna się w Sumerze.

Religie przynoszą zwykle pewne wyjaśnienie tajemnicy śmierci, to znaczy także tajemnicy życia i przeznaczenia. Bogowie starożytni domagali się, aby ludzie żyli przyzwoicie, byli sprawiedliwi, byli dobrymi małżonkami, rodzicami, dziećmi, sąsiadami i obywatelami. Bogowie odwzajemniali pobożne życie opieką i obietnicą życia wiecznego, czy też pozagrobowego. Jeśli dochodziło do naruszenia boskich zasad, ludzie musieli się liczyć z zemstą. Bogowie porządkowali

²² Arystoteles, *Etyka nikomachejska* 1102a, tłum. D. Gromska, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 100.

²³ Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten* 63, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, s.

²⁴ Patrz: Jan Paweł II, *Redemptor hominis* II, 11.

wówczas świat za pomocą klęsk elementarnych, takich między innymi jak potop. Obecność tego motywu jest powszechna w literaturze światowej. Wydaje się jednak, że o znaczeniu potopu dla wyobrażeń Europejczyków zdecydowała Biblia, w której wszak znajdujemy recepcję znacznej części XI pieśni sumeryjskiego eposu *Gilgamesz*. Można powiedzieć, że tą drogą religijne wyobrażenia Sumerów pozostają żywe do dzisiaj, a potop rozdziela dwie fazy rozwoju cywilizacji.

„Chcę ci objawić, Gilgameszu, tajemną wieść,
chcę ci obwieścić tajemnicę bogów.

Szurippak, miasto nad Eufratem, które znasz,
(jest) to miasto stare, któremu sprzyjali bogowie.
A oto serce wielkich bogów skłoniło ich do tego,
by spowodować potop.

[...]

Nakreśliłem kształt ściany przedniej i wyrysowałem.

Dałem mu 6 pięter,

podzieliłem szerokość na 9 części ...

wyszukałem sobie kij sterowy i założyłem wedle potrzeby.

Sześć sar smoły wrzuciłem do pieca,
trzy sary asfaltu... do tego.

[...]

Wprowadziłem na okręt całą swą rodzinę i szczep.

Zwierzęta polne i płazy, także rzemieślników tam
wprowadziłem.

Szamasz oznaczył mi czas:

Gdy posłaniec ciemności ześle wieczorem ‘deszcz pszeniczny’ (obfity?),

wtedy wejdź do okrętu i zamknij tve drzwi.

Ta pora nadeszła.

[...]

Sześć dni i nocy wieje wiatr, (trwa) potop,
wiatr południa niszczy kraj.

Gdy nadszedł siódmy dzień, wiatr południa, potop
został zwyciężony w walce,
w której potykał się jak wojsko.

[...]

Na górze Nisir osiadł okręt.

[...]

Gdy nadszedł dzień siódmy,
wpuściłem na zewnątrz gołębia.

Gołąb wyleciał i powrócił.

Nie było żadnego miejsca odpoczynku, dlatego powrócił.

Potem wpuściłem jaskółkę.

Jaskółka wyleciała i wróciła.

Nie było żadnego miejsca odpoczynku, dlatego wróciła.

Potem, wpuściłem kruka.

Kruk wyleciał, widział ustępowanie wody,

pożerał padlinę, gnoił, krakał i nie powrócił.

Wówczas rozpuściłem (wszystko) na cztery strony
świata i złożyłem ofiarę²⁵.

Najważniejszym źródłem dla poznania religii Izraelitów jest Biblia. Słowo to pochodzi od greckiego słowa *býblion* wskazującego na materiał pisarski produkowany w fenickim mieście Byblos, to znaczy na rolę papirusu. Biblia jest zbiorowym dziełem wielu autorów powstającym przez około 1000 lat. Pięć ksiąg przypisywany Mojżeszowi powstawał pomiędzy

²⁵ *Gilgamesz. Epos starożytnego Dwurzecza*. Tablica XI, tłum. M. Peter, [w:] *Prehistoria biblijna*, Poznań 1994, s. 115-120.

rokiem 800 i 500 p.n.e. Jego najstarsze części napisał autor zwany Jahwistą, gdyż używał imienia Jahwe na określenie Boga. W drugiej części spotykamy imię Elohim. Ma ono postać liczby mnogiej i etymologicznie pozostaje związane z arabskim słowem Allah. Stary Testament jest zbiorem opowieści mitycznych i historycznych dotyczących stworzenia świata i człowieka, dziejów Izraela, praw i przepisów liturgicznych, pieśni, psalmów i przysłów. Biblię cechuje różnorodność gatunków literackich. Stary Testament napisany zasadniczo w języku hebrajskim przetłumaczono w czasach Ptolemeusza II w Aleksandrii na język grecki.

Religia Izraelitów w swej dojrzałej postaci jest klasycznym przykładem monoteizmu. Poprzedza ją jednak faza, kiedy Izraelici wykazywali świadomość, iż sąsiadujące z nimi ludy mają swych własnych bogów, do których wszak żaden z Izraelitów nie powinien się modlić. Jest to monolatria.

Rewolucyjne zmiany we wszystkich dziedzinach dokonały się wraz z wyjściem Izraelitów z niewoli egipskiej. W drodze do „ziemi obiecanej” Mojżesz otrzymał od Boga na górze Synaj kamienne tablice z dekalogiem (prawo pisane). Złożono je w skrzyni zwanej Arką Przymierza: „W tym czasie Jahwe rzekł do mnie: – Wyciosaj sobie dwie kamienne tablice takie same jak pierwsze i wejdź do mnie na górę. Wykonaj też drewnianą Arkę. Na tablicach wypiszę takie same słowa, jakie były na pierwszych tablicach, któreś rozbił, i włożysz je do Arki”²⁶.

²⁶ *Księga Powtórzonego Prawa* 10, 1, tłum. M. Peter, [w:] *Stary Testament*, t. 1, Poznań 1982, s. 310–311.

Świętości te przechowywano najpierw w Bethel, następnie w Gilgal i Silo, a po zjednoczeniu Izraela i centralizacji kultu w Świątyni Jerozolimskiej. Było to jedyne miejsce, w którym składano ofiary Jahwe. W innych miejscowościach zarówno w Palestynie, jak i w diasporze powstawały synagogi, tzn. domy modlitwy, w których czytano Biblię. Pozwalało to przypominać wiernym nie tylko o teologii, lecz także o ogromnej liczbie detalicznych przepisów liturgicznych, rytualnych i dotyczących dnia codziennego.

W sprawie świąt czytamy: „Trzy razy do roku każdy mężczyzna pokaże się przed twoim Bogiem, Jahwe, na miejscu, które On wybierze: w Święto Przaśników, Święto Tygodni i Szałasów. A niech nikt nie pokazuje się przed Jahwe z próżnymi rękoma!”²⁷.

Spójny, integracyjny cel wspólnych liturgii znakomicie przedstawił Józef Flawiusz: „Do miasta, w którym ustanowią świątynię, niech schodzą się Hebrajczycy trzy razy w roku ze wszystkich krańców zdobytej krainy, by składać Bogu dzięki za doznane dobrodziejstwa, prosić o łaskę na przyszłość i poprzez obcowanie ze sobą na wspólnych ucztach wzmacniać uczucia wzajemnej miłości. Przystoi bowiem, by dobrze znali jedni drugich, skoro należą do tego samego plemienia i żyją według tych samych praw; a osiągnąć to można tylko przez takie wzajemne obcowanie, gdy patrząc na siebie i rozmawiając ze sobą przypominają sobie o wszystkim, co ich łączy; gdyby natomiast

²⁷ *Księga Powtórzonego Prawa* 16,16, tłum. M. Peter, [w:] *Stary Testament*, t. 1, Poznań 1982, s. 323.

nigdy nie stykali się ze sobą, byliby dla siebie zupełnie obcy”²⁸. Także w diasporze synagoga pełniła ważną funkcję integrującą Żydów. Było to jedno z naturalnych środowisk społecznych, w którym powstało chrześcijaństwo.

Dzieje Jezusa Chrystusa poznajemy głównie na podstawie czterech Ewangelii, a także małych notatek pozostawionych przez Józefa Flawiusza, Tacyta i Swetoniusza. Trzeba zaznaczyć, że Ewangelie wchodzą do Nowego Testamentu obok innych pism: Dziejów Apostolskich, Apokalipsy, listów. Mamy więc do czynienia z antologią tekstów pochodzących spod piór rozmaitych autorów. Kanoniczny zbiór tych pism ustalony został relatywnie późno, w drugiej po połowie IV wieku naszej ery. Obok tej wyselekcjonowanej grupy pism, którym nadano szczególny autorytet i oparto na nich liturgię budującego się Kościoła, powstawały liczne pisma nazwane apokryfami. Słowo apokryf miałoby wskazywać, że są to pisma ukrywane, kiedy w rzeczywistości były one powszechnie znane i często czytane. Utwory te odpowiadały wymogom psychologii, zarówno warstw intelektualnych, jak i tak zwanej psychologii ludowej. W obydwu wypadkach były też zwykle wyrazem pobożności anonimowych autorów oraz szerokiego grona czytelników.

Ewangelie kanoniczne nie są pismami historiograficznymi, a ich autorzy wspominają o incydentach

z życia Jezusa, zwłaszcza z fazy jego działalności publicznej, poprzedzającej męczeńską śmierć na krzyżu. Ambicje historiograficzne ujawniły się w Dziejach Apostolskich, których autor postawił sobie zadanie, aby zbliżyć historię zbawienia do historii ludzkiej w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Jezus urodził się pomiędzy rokiem 7 i 4 p.n.e., kiedy królem Judejczyków był Herod Wielki (zmarł w 4 r. p.n.e.). Ukrzyżowany został w czasach, kiedy prokuratorem Judei był Poncjusz Piłat (26–36 r. n.e.). Najczęściej przyjmuje się, że Jezus umarł 7 kwietnia 30 roku. Jego uczniowie, a za nim kolejne pokolenia chrześcijan wierzą, że zmartwychwstał trzeciego dnia. Jest to fundament wiary chrześcijan. Paweł Apostoł ujął to w wyraźnych słowach: „Jeżeli głosi się naukę, że Chrystus zmartwychwstał, to na jakiej podstawie niektórzy z was mówią, że nie ma zmartwychwstania ciał? Jeżeli nie ma zmartwychwstania ciał, to wobec tego Chrystus nie zmartwychwstał. Jeżeli zaś Jezus nie zmartwychwstał, to bezsensowne jest nasze nauczanie i bezsensowna wasza wiara”²⁹.

Chrystus nie pozostawił po sobie teologicznego traktatu i nie pozostawił schematu organizacji kościelnej. Jego uczniowie przypominali sobie sentencje, które opowiadał, i spisywali je niemal do końca I w. n.e. Brakowało też przepisów liturgicznych, z wyjątkiem zalecenia, aby uczniowie łamali chleb i pili wino na pamiątkę „Ostatniej Wieczerzy”. Jezus pozostawił też

²⁸ Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela* VIII, 13, 2, tłum. Z. Kubiak, Poznań 1979, s. 241.

²⁹ I *List do Koryntian* 15, 12–14, tłum. J. Czerski, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 1987, s. 413–414.

jedyną modlitwę, tzn. „Ojcze nasz”. Można więc powiedzieć, że każdy następny krok Apostołów i ich uczniów był pewnego rodzaju eksperymentem. Obliczonym zresztą na krótki czas, gdyż powszechnie spodziewano się wczesnego, ponownego przyjścia Jezusa i „Sądu Ostatecznego”.

Głoszenie tego rodzaju poglądu nie mogło zakorzenić sympatii chrześcijanom, tym bardziej że wystąpili z hasłami zapowiadającymi zbliżenie się końca świata i nawoływali do życia powściągliwego w społeczeństwie, które akurat cieszyło się pokojem, powodzeniem, a większość obywateli rzymskich odczuwała wyraźnie dumę ze swego panowania nad światem i korzystała z luksusu. Oryginalność sądów chrześcijan, którzy przekroczyli skostniałe ramy judaizmu, zwłaszcza pojęcie „narodu wybranego” i zastępowali je poglądami egalitarnymi łączącymi we wspólnotę Żydów, Greków, pogan i Scytów, a także ludzi wolnych i niewolników, musiała intrygować i niepokoić administrację rzymską. Chrześcijaństwo odróżniało się swym jasnym monoteizmem od politeistycznego kontekstu. Rygoryzm moralny i odmowa uczestniczenia w kultach publicznych, zwłaszcza w kulcie cesarza, doprowadzały do napięć i ostatecznie prześladowań. Po raz pierwszy wybuchły one w czasach Nerona, pod fałszywym zarzutem podpalenia Rzymu. Tacyt uwolnił chrześcijan od odpowiedzialności za podpalenie, ale postawił jako zarzut „nienawiść do rodzaju ludzkiego”. Także Pliniusz Młodszy, dobrze wykształcony prawnik i namiestnik prowincji, nie znalazł podstawy prawnej, aby skazywać chrześcijan, dlatego napisał list

z zapytaniem do cesarza Trajana: „Nigdy dotąd nie brałem udziału w śledztwach dotyczących chrześcijan, dlatego też nie wiem, co tu i jakiej karze podlega i jak się dochodzenia prowadzi. Zastanawiałem się nad tym, czy bierze się pod uwagę wiek (oskarżonych), czy też młodzież i dorosłych traktuje się jednakowo; czy można ułaskawić kogoś, kto okaże skruchę, czy też nie ma znaczenia – jeżeli ktoś był raz chrześcijaninem – to, że od chrześcijaństwa odstąpił; czy karać należy za samą przynależność, nawet jeżeli chrześcijaństwo nie wiąże się z żadnym przestępstwem, czy też za przestępstwa z przynależnością związane”³⁰. Pliniusz nabrał już dość dobrej wiedzy o chrześcijanach, co wynika z jego dalszych słów: „[...] mieli zwyczaj w określonym dniu, przed wschodem słońca, schodzić się razem i śpiewać na przemian pieśń na cześć Chrystusa jako Boga, zachęcając się przy tym wzajemnie i zobowiązując nie do popełniania jakichś zbrodni, lecz do tego, że nie będą przywłaszczać sobie cudzej własności, nie będą grabić ani cudzołożyć, nie będą danego słowa łamać ani przyswajać sobie tego, co zostało im powierzone. Po tym wszystkim rozchodzili się, by się następnie znowu gromadzić dla spożycia wspólnego posiłku, w którym nie było nic występnego”³¹. Nie trudno było zebrać taką wiedzę, gdyż chrześcijanie nie żyli w odosobnieniu, a swych liturgii nie odbywali tajnie. Łatwo było poza tym umieścić w ich środo-

³⁰ Pliniusz Młodszy, *Listy*, Ks. X, 96 (97), tłum. M. Grzesiowski, *Meander* 5, 1997, s. 460–461.

³¹ Tamże.

wisku agentów, a ostatecznie zastosować środki okrutne: „[...] dla ustalenia ile w tym wszystkim jest prawdy [postanowiłem, pisał dalej Pliniusz] przesłuchać dwie niewolnice, które określano jako diakonissy, stosując wobec nich tortury”³².

Trajan udzielił odpowiedzi: „Wybrałeś, mój Sekundusie, właściwy sposób postępowania w rozstrzyganiu spraw tych, którzy zostali oskarżeni przed tobą jako chrześcijanie. Nie można tu bowiem ustalić jakiejś ściśle określonej formy postępowania, która obowiązywałaby powszechnie. Otóż (chrześcijan) nie należy wyszukiwać: jeżeli jednak zostaną postawieni przed sąd i udowodni im się (przynależność), należy ich karać, przy czym należy tak postępować, że jeżeli ktoś przeczy, jakoby był chrześcijaninem i potwierdzi to czynem, tzn. uczci bogów naszych, niech zostanie ułaskawiony na podstawie swojej skruchy – choćby był podejrzany (o wyznawanie chrześcijaństwa) w przeszłości. Anonimowe doniesienia nie mogą natomiast być brane pod uwagę w żadnej sprawie karnej. Dałoby to bowiem bardzo zły przykład i jest niezgodne z duchem naszych czasów”³³.

Ostatnie prześladowania ogłosił Dioklecjan w latach 303 i 305, ale nawet wówczas Rzym nie stworzył spójnego systemu prawnego, który delegalizowałby chrześcijaństwo. Choć prześladowania musiały być dokuczliwe, to jednak nigdy nie miały charakteru po-

wszechnego, a ich wykonanie zależało od nadgorliwości lokalnej administracji, być może powodowanej naciskami tłumu. Prosty lud z pewnością nie spodziewał się argumentów natury prawnej, lecz kierował się podejrzliwością występującą zwykle wobec obcych i odmiennych. Gąszcz takich zarzutów musieli odierać w swych apologiach Ojcowie Kościoła, na przykład Tertulian, który mówił o oskarżeniach pogan: „powiadają mianowicie, że w życiu społecznym jesteśmy nieużyteczni. Jak to? Mogą takimi być ludzie razem z wami żyjący, mający taki sam sposób życia i ubioru, te same sprzęty i te same potrzeby życiowe? Nie jesteśmy przecież braminami, albo indyjskimi gimnosofistami, ludźmi leśnymi i wygnańcami z życia. [...] mieszkamy na tym świecie razem i nie gardzimy forum, nie gardzimy targowiskiem, używamy kąpieli, chodzimy do waszych magazynów, warsztatów, hoteli, oglądamy wasze targi i cały ruch handlowy. Spotykamy się razem z wami na okrętach, razem odbywamy służbę wojskową, razem uprawiamy rolę i razem prowadzimy handel”³⁴.

Mozolne rozszerzanie się chrześcijaństwa doprowadziło do tego, że na początku IV wieku zmiana stosunku państwa do tej religii stała się koniecznością. Chrześcijanie nie stanowili, co prawda, jeszcze statystycznej większości, ale wśród kultów antycznych stanowili grupę najlepiej zintegrowaną. Wiara łączyła bowiem ludzi nie tylko z Bogiem, ale także między

³² Tamże.

³³ Pliniusz Młodszy, *Listy*, Ks. X, 97 (98), tłum. M. Grzesiowski, *Meander* 5, 1997, s. 460–461.

³⁴ Tertulian, *Apologetykę* 42, tłum. J. Sajdak, Poznań 1947, s. 171.

sobą. Powstawała społeczność nowego typu, gotowa odpowiedzialnie budować państwo i przynosząca ideę jedności imperium, a szerzej świata.

Rewolucji dokonał Konstantyn Wielki, który w roku 313 zawarł z Licyniuszem umowę w Mediolanie, gwarantującą chrześcijanom tolerancję. Zmiana nastawienia wobec chrześcijan spowodowana była zapewne wieloma czynnikami, przesądzający był jednak – jak się zdaje – wpływ matki Konstantyna, Heleny oraz wizja, jaką miał mieć cesarz przed bitwą przy moście Mulwijskim. Konstantyn miał wtedy dostrzec na niebie znak krzyża, a w widzeniu sennym otrzymać wyjaśnienie, że po naniesieniu tego znaku na tarcze żołnierzy odniesie zwycięstwo. Ponieważ skuteczni bogowie zawsze cieszyli się poważaniem, podjęcie ostatecznej decyzji znajdowało nowe uzasadnienie: „Gdyśmy tedy szczęśliwie, Ja, Konstantyn Augustus, i Ja Licyniusz Augustus, przybyli do Mediolanu i zastanawiali się nad tem, co służy dobru i korzyści państwa, postanowiliśmy między tem, co się Nam pod wielu względami zdawało być pożytecznem dla ogółu, a właściwie przed wszystkim innem, wydać zarządzenia, tyjące się czci i bojaźni bożej, to znaczy przyznać chrześcijanom oraz wszystkim innym wolny wybór wyznawania religii, jakąby chcieli, by boskie i niebiańskie istoty, jakieby tylko były, łaskawe być mogły Nam i wszystkim naszym poddanym. [...] Ponadto rozkazujemy na rzecz chrześcijan, by miejsca, w których się dawniej zwykli gromadzić [...] o ile się okaże, że je kto kupił, czy to od skarbu naszego, czy też od kogokolwiek innego, oddać je tymże chrześcijanom

bezpłatnie i bez żądania zwrotu ceny kupna, i to bezzwłocznie i niedwuznacznie. [...] Skutkiem niniejszego bowiem zarządzenia, jak się wyżej nadmienilo, jest opieka boża nad nami, jakiej już w wielu doświadczyliśmy sprawach, po wszystkie czasy zapewniona nam będzie”³⁵.

Konstantyn otwierał więc prawnie zagwarantowany stan tolerancji. Kościół mógł liczyć jednak już wkrótce na subwencje i wszelkie wsparcie, co przesądziło o jego dalszym rozwoju. Krótkotrwała reakcja pogańska miała miejsce za rządów cesarza Juliana (361–363 r.), któremu chrześcijanie dodali przydomek Apostata (odstępca). Przedwczesna śmierć cesarza interpretowana była jako bezpośrednia interwencja boska, na podstawie której można było wnioskować, że odtąd będzie to los wszystkich zamachowców na dobra chrześcijan.

O roli Kościoła zdecydował ostatecznie Teodozjusz I, który nakazał w Tesalonice 27 (28) lutego 380 roku wydać konstytucję dotyczącą uznania chrześcijańskiej religii katolickiej za obowiązującą w Imperium. Cesarz miał, jak z tych postanowień wynika, zamiar zlikwidować istniejące podziały religijne: „Wszystkie ludy, którymi kieruje władza naszej łaskawej łagodności powinny z naszej woli trwać przy takim wyznaniu wiary, jakie przekazał Rzymianom boski apostoł Piotr [...] i jakiego przestrzega pontifex Damazy i Piotr, biskup Aleksandrii, mąż apostołskiej świętości. Oznacza to, że

³⁵ Edykt cytowany przez Euzebiusza z Cezarei [w:] *Historia kościelna*, 10, 5, tłum. A. Lisiecki, Poznań 1924, s. 447-448.

zgodnie z apostołskim pouczeniem i nauką ewangeliczną wierzymy w jedyną boskość Ojca i Syna, i Ducha Świętego w jednakowym majestacie i Świętej Trójcy. Ci, którzy stosują się do tej zasady, mają z naszego rozkazu prawo nosić miano katolickich chrześcijan. Inni zaś, wedle naszego zdania obłąkani i szaleni, mają nosić uwłaczające czci przezwisko heretyków, a ich zgromadzenia nie mogą nazywać się kościołami. Winni oni zostać ukarani przede wszystkim przez sąd Boży, następnie zaś przez wyrok naszego sądu, który wydamy, opierając się na osądzie Niebios”.

Wkrótce pojawiło się ustawodawstwo, które podcinało egzystencję starych kultów, ich kapłanom zabrano subwencje, zakazano auspicjów, posągi bogów można było pokazywać jako dzieła artystyczne, a nie przedmioty kultu. Poczucie pogan stawało się introwertyczne, w odróżnieniu od chrześcijan, którzy manifestowali swą obecność w życiu publicznym i coraz bardziej wpływali na politykę państwa. Jedną z ostatnich prób obrony pogańskich świętości podjął Symmachus, domagając się przywrócenia w senacie rzymskim posągu bogini Wiktorii. Napotkał jednak znakomitego adwersarza w osobie biskupa Mediolanu, św. Ambrożego. W dyskusji, jaką prowadzili na najwyższym poziomie literackim i intelektualnym byli w stanie uzgodnić co najwyżej pewien poziom tolerancji formalnej, gdyż obaj uznali, że nie ma jednej drogi wiodącej do poznania Boga. Na tolerancję doktrynalną poganie liczyć już nie mogli. Zarzucano im zresztą, że w poznaniu absolutu znajdują się na drodze fałszywej, a w każdym razie krętej.

Ojcowie Kościoła dostarczali nowoczesnych argumentów wskazujących na lojalność chrześcijańskich obywateli i na konstruktywną rolę Kościoła dla dalszego trwania imperium. Niektórzy z nich osobiście zaangażowani byli w obronę mieszkańców przed najazdami barbarzyńców. Papież Leon Wielki potrafił prowadzić skuteczne pertraktacje z Wandalami i Hunami, stając się w V w. rzeczywistym obrońcą ludu i wykonawcą władzy politycznej.

Wskazane wyżej elementy cywilizacji starożytnej tworzyły ewidentną sieć norm i wartości łączących rozmaite narody w krąg śródziemnomorski. Pewne cechy specyficzne nie uległy wszak zamazaniu. Zwłaszcza dorobek kultury greckiej oddziaływał we wszystkich aspektach na kulturę Zachodu. Przez swą potęgę był nawet źródłem pewnych kompleksów Rzymian, którzy zdradzili swe zakłopotanie ustami Horacego. Sądził on bowiem, że choć Grecja została podbita przez Rzymian, to zwyciężyła dzikiego pogromcę na polu sztuki. W istocie greckie wzorce literackie, rzeźbiarskie, logiczne, etyczne itd. utrzymały swą żywotną siłę w syntezie kultury grecko-rzymskiej. Do Homera i tragików nawiązywali humaniści we wszystkich czasach, a obecność greckich autorów w programach nauczania również dzisiaj wyznacza granice tego, co gotowi jesteśmy nazywać kręgiem śródziemnomorskim.

Najbardziej oczywistą normą określającą zakres oddziaływania kultury łacińskiej pozostał język. Łacina używana była najpierw na relatywnie niewielkim terytorium. Napotykała też silną konkurencję ze strony języka greckiego i etruskiego. Wraz z rozprze-

strzeniem się państwa rzymskiego latynizacja okazywała się jednak nieunikniona. Dotyczyła najpierw Italii, a z czasem kolejno dołączanych prowincji. Choć na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego nigdy nie usunięto greki, a pod koniec starożytności nastąpiło odrodzenie tego języka, to jednak łacinę należy traktować jako naturalny zwornik cywilizacji śródziemnomorskiej. Ostatecznie można uznać, że pewną granicę między cywilizacją grecko-łacińską a barbarią stanowiły te dwa języki. Okazały się one zresztą trwalsze niż instytucje polityczne, gdyż upadek Cesarstwa Rzymskiego nie oznaczał zastąpienia łaciny i greki innymi językami, lecz ich zmianę. Proces ten dotyczył zwłaszcza łaciny i doprowadził do stworzenia rodziny języków romańskich. Nim to się jednak stało, łacina była w średniowieczu wspólnym językiem politycznych i kulturalnych elit. Paradoks zaś dziejów polegał nie tylko na trwałości tej spuścizny, lecz także terytorialnej ekspansji, daleko poza limes. Rzymianie nie mogli sobie zdawać sprawy, że języki zakorzenione w łacinie opanują nie tylko barbarię, ale także inne kontynenty, a po upływie wieków włączą również Nowy Świat do kręgu śródziemnomorskiego.

Ostatecznie jakie jest więc umysłowe dziedzictwo starożytności?

Europejczycy w mniej lub bardziej uświadomiony sposób zachowują poczucie wyłączności do spadku po starożytnych kulturach kręgu śródziemnomorskiego. Ten rodzaj europocentrycznego egoizmu stanowi niemalże o ich tożsamości. Do dziedzictwa starożytności wracano w toku dziejów mniej lub bardziej inten-

sywnie. Jednak nawet w czasach, które mogłyby się wydawać pewną antytezą wartości antycznych, ciągle powielano klasyczne wzorce literackie, estetyczne, przepisywano dzieła greckie i łacińskie, studiowano filozofię i inne naukowe dziedziny. Także chrześcijaństwo, jako powszechna norma religijna już pod koniec starożytności i później w średniowieczu, zakorzeniło się w starym dziedzictwie, stając się bardziej jego kontynuatorem niż konkurentem. Choć Ojcowie Kościoła robili sobie wymówki, że są „cyceroniańczykami”, to nie byli w stanie uwolnić się od klasycznego wykształcenia i mimo woli cytowali autorów pogańskich. W ich działaniach nie brak było racjonalnej troski, aby ten intelektualny spadek pielęgnować.

Podnoszenie znaczenia racjonalnego rozumu w dobie oświecenia i w naszych czasach, ciągle przypomina postawę Greków. Wyrażanie sądów o świecie, jego naturze, o człowieku i jego duszy, a nawet o Bogu odpowiada starożytnym procedurom dowodzenia i formułowania wniosków w oparciu o zasady logiki.

Wskazówki bibliograficzne

- Bielicki Marian, *Zapomniany świat Sumerów*, Warszawa 1996
 Brown Peter, *Świat późnego antyku*, Warszawa 1991
 Chadwick John, *Pismo linearne B i pisma pokrewne*, Warszawa 1998
Cywilizacje starożytne, red. A. Cotterell, Łódź 1990
 Davis W.V., *Egiptskie hieroglify*, Warszawa 1998
 Grant Michael, *Krótką historia cywilizacji klasycznej*, Poznań 1998

- Ilski Kazimierz, *Idea jedności politycznej, społecznej i religijnej w świetle pism Ambrożego z Mediolanu*, Poznań 2001
- Ilski Kazimierz, *Sprawiedliwość jako zasada życia społecznego*, Poznań 2005
- Ilski Kazimierz, *Chrzest Imperium Romanum*, Poznań 2006
- Jacynowska Maria, *Religie świata rzymskiego*, Warszawa 1987
- Krawczuk Aleksander, *Ród Konstantyna*, Warszawa 1972
- Kubiak Zygmunt, *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1997
- Lemaire André, *Dzieje biblijnego Izraela*, Poznań 1998
- Lengauer Włodzimierz, *Religijność starożytnych Greków*, Warszawa 1994
- Luce John Victor, *Homer i epoka heroiczna*, Warszawa 1987
- Łukaszewicz Adam, *Świat papirusów*, Warszawa 2001
- Michałowski Kazimierz, *Nie tylko piramidy*, Warszawa 1974
- Mikołajczak Aleksander W., *Łacina w kulturze polskiej*, Wrocław 1998
- Mrozewicz Leszek, *Historia powszechna. Starożytność*, Poznań 2001
- Schramm Tomasz, *Tożsamość Europy a chrześcijaństwo*, Poznań 2005
- Starowieyski Marek, *Ze świata wczesnego chrześcijaństwa*, Pelplin 1998
- Świderkówna Anna, *Hellada królów*, Warszawa 1969
- Walker Christopher B.F., *Pismo klinowe*, Warszawa 1998
- Winniczuk Lidia, *Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1983
- Wipszycka Ewa, *O starożytności polemicznie*, Warszawa 2000.
- Wipszycka Ewa, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994

JÓZEF DOBOSZ

Świt średniowiecza

Początki naszego kręgu cywilizacyjnego sięgają przemian, jakie dokonały się w wyniku syntezy trzech zasadniczych elementów: chrześcijaństwa, dorobku barbarzyńców i antyku, niekoniecznie w tej właśnie kolejności. Chronologia ciągu zjawisk tworzących nową jakość na obszarze wcześniej podporządkowanym władzy Rzymu była bardzo złożona – ogólnie początek wydarzeń wyznacza nam upadek *Imperium* na Zachodzie i budowanie w jego miejsce nowych podmiotów politycznych (V – początek VI wieku). Ponieważ narodziny średniowiecza były zjawiskiem niejednorodnym, na obszarach zalimesowych rozwój rozmaitych grup plemiennych przebiegał bez „przyspieszenia” charakterystycznego dla obszarów dawnego *Imperium*. Tam też tworzenie państwowości, ich podstaw ustrojowych i ekonomicznych dokonało się dopiero w VIII–X wieku.

Stopniowy rozkład *Imperium Romanum*, zwłaszcza jego zachodniej części, połączony z pojawianiem się w jego granicach „nowej jakości”, czyli barbarzyńców, na skalę daleko bardziej masową niż w okresach wcześniejszych pozwoliły stworzyć szczególną syntezę, która doprowadziła do wytworzenia nowego zjawiska historycznego. Po stuleciach zostało ono określone

jako średniowiecze, czy też wieki średnie (*medium aevum*). Dawny świat polityki, gospodarki i kultury antycznej ulegał rozproszeniu, a w jego miejsce stopniowo i z mozolem wyrastał nowy porządek. Jakże jednak był on odmienny od dawnego – zbilansowanego, o doskonałej jak na owe czasy komunikacji, na poziomie gospodarczym, społecznym, ale może przede wszystkim kulturowym. Pojawiający się w stuleciach poprzedzających epokę upadku *Imperium* na Zachodzie barbarzyńcy w jakimś stopniu nasiąkali wysoką kulturą Rzymu, natomiast ich pobratymcy, którzy większymi gromadami wdzierali na obszary zalimesowe od końca IV wieku już takich zdolności i chęci nie przejawiali.

Stare struktury upadały szybko, zapewne przede wszystkim dlatego, że zabrakło czynnika spajającego organizacyjnie i politycznie, ale nowe nie rodziły się równie szybko i błyskotliwie. Znajdujący się od III wieku w kryzysie Rzym w V stuleciu nie potrafił już oprzeć się naciskowi nowych sił politycznych, sił, które nie znały i najpewniej nie rozumiały jego struktur organizacyjnych, prawa i wreszcie wysokiej kultury intelektualnej. Na załamanie gospodarcze i społeczne, które skutecznie likwidowało dawne więzi między różnymi kulturowo elementami składowymi *Imperium*, nałożył się galopujący kryzys polityczny, głównie upadek władzy i wynikający z niego rozkład struktur militarnych. Wtargnięcie barbarzyńców pogłębiło wszystkie te czynniki i doprowadziło ostatecznie do zaniku *Imperium* na Zachodzie, czego symbolem było pozbawienie władzy nieudolnego Romulusa Augustu-

lusa przez wodza germańskich Skirów Odoakra i odeślanie przezeń insygniów w 476 roku do Konstantynopola. Nowy porządek rodził się więc ze sporego chaosu politycznego w połączeniu z pojawieniem się nowych sił – barbarzyńców, co w historiografii jest przedstawiane najczęściej jako stan zupełnej zapaści gospodarczej, społecznej i kulturalnej. W narracjach bardziej popularnych epoka przejściowa między antykem a średniowieczem jest przedstawiana jako niemal ociekający krwią horror. W gruncie rzeczy gdy spojrzymy na ówczesne wydarzenia z należyтым dystansem, dojdziemy do wniosku, że dokonywał się bolesny „poród” nowej epoki na drodze łączenia często sprzecznych ze sobą zjawisk. Pierwszym z nich byli barbarzyńcy ze swoją specyficzną kulturą, drugim chrześcijaństwo, właśnie ugruntowujące swą pozycję w ramach *Imperium Romanum*, ostatnim zaś wielki dorobek kulturowy antyku, na tyle, na ile triumfujący barbarzyńcy mogli go sobie przyswoić.

W V stuleciu doszło do zderzenia dwóch posadowionych na zupełnie innych fundamentach światów. Zasadne więc jest pytanie: czy przejmujący kontrolę polityczną nad poszczególnymi częściami *Imperium Romanum* barbarzyńcy mogli (byli gotowi) wykorzystać dorobek kulturowy i gospodarczy tych, których właśnie podbijali? Pamiętać należy, że Rzym na gruncie gospodarki od wieków rozumiał istotę wymiany, a cały świat śródziemnomorski połączony był siecią rozmaitych dróg, zarówno lądowych, jak i morskich. Kultura wysoka (elitarna) oraz materialna i egalitarna w znaczącym stopniu korzystała z dobrze rozwinię-

tego pisma (na zachodzie prym wiodła łacina, na wschodzie greka). Te dwa elementy odróżniały stary świat śródziemnomorski od napływających zza rzymskich limesów rozmaitych ludów. Gospodarka plemion barbarzyńskich oparta była na prostej eksploatacji ziemi (agraryzm) połączonej z względnie pełną samowystarczalnością (autarkia), tylko od czasu do czasu wzbogacanej łupami z wypraw wojennych (demokracja wojenna). Zderzenie świata, w którym decydujące znaczenie miała wyspecjalizowana produkcja rzemieślnicza oraz rolnicza z istotną rolą wymiany i obrotu pieniężnego, ze światem gospodarki zamkniętej (czy może ograniczonej) w określonych ramach i kręgach musiało wywołać obustronny szok. Dodatkowo upadek władzy powodował załamanie tradycyjnych form wymiany i gwałtowne obkurczanie się gospodarki otwartej. Można więc powiedzieć, że dawna ludność *Imperium* nie tylko ponosiła koszty wojen i rozkładu struktur politycznych, ale także stykała się z nowymi władcami, których nie mogła zrozumieć (i na odwrót). Podobnie było z życiem społecznym oraz kulturą. *Barbaricum* nie znało instytucji państwa w takich formach, jakie występowały w kręgu śródziemnomorskim w dobie antyku.

Świat barbarzyński obywatel się doskonale bez pisma, które nie było potrzebne nie tylko do celów religijnych (kult), ale także w życiu społecznym, które regulowały niepisane prawa plemienne. Dawna, w miarę jednolita i uporządkowana, przestrzeń kulturowa, polityczna i ekonomiczna uległa teraz daleko idącej atomizacji i zapewne straciła siłę oddziaływania,

a częściowo również atrakcyjność dla najeźdźców. Zarówno potrzeby ekonomiczne, jak i ogólnokulturowe czyniły z barbarzyńców niezdolnych do przejmowania, a tym bardziej do rozwijania twórczego dorobku starożytnych. Owa recepcja musiała być rozciągnięta w czasie i w ten sposób mogła dotyczyć tylko części zdobyczy politycznych, gospodarczych i kulturowych antyku.

Trzeci z elementów składowych nowego porządku, który kształtował się od V wieku – chrześcijaństwo – chyba łatwiej był absorbowany przez plemiona barbarzyńskie niż dorobek w znaczącym stopniu pogańskiego antyku. Może nie zawsze w postaci ortodoksyjnej – bo wiele plemion germańskich rozpoczęło swój kontakt z tą religią od nieprawowiernego arianizmu (tu np. biskup Wulfilla i Goci). Niezależnie od tego, to właśnie chrześcijaństwo pomogło w znaczącym stopniu pochłaniać barbarzyńcom przynajmniej niektóre elementy kultury podbijanych przez siebie terenów.

Ostatecznie po około 150 latach najazdów i podbojów, w dwóch zasadniczych fazach: 1) IV–V wiek (początek wielkiej wędrówki ludów powiązany z pojawieniem się i szybkim rozprzestrzenianiem Hunów, którzy wprawili w ruch w następnych dziesięcioleciach rozmaite plemiona germańskie zajmujące obszary między Renem, Dunajem i stepami nadczarnomorskimi – Gotów, Gepidów, Swewów, Wandalów, Burgundów, Alemanów, Franków); 2) VI wiek (upadek państwa Hunów po połowie V wieku i pojawienie się na wschodzie kontynentu Awarów oraz przemieszczenia

plemion słowiańskich; na zachodzie natomiast próby stabilizacji rozmaitych plemion germańskich i ostatecznie przesunięcia polityczne) – w granicach *Imperium Romanum* na Zachodzie ukształtowało się kilka mniej lub bardziej stabilnych organizmów politycznych. Należy wskazać przede wszystkim na państwo Franków, które pod wodzą Chlodwiga i jego następców podporządkowało sobie obszary między Pirenejami a Renem oraz kanałem La Manche a Morzem Śródziemnym. W 486 roku Frankowie zajęli tereny rządzone przez Siargiusza, dawnego wodza rzymskiego, po 507 roku uzyskali nabytki kosztem Wizygotów na terenach dzisiejszej Francji południowo-zachodniej, w latach 532–534 podbili państwo Burgundów, a po 496 roku przyjęli chrześcijaństwo w obrządku katolickim. Istotne znaczenie miało też państwo Wizygotów na obszarach Półwyspu Iberyjskiego (wspólnie ze Swewami i niedobitkami praosetyńskich Alanów), afrykańskie państwo Wandalów oraz w Italii państwo Ostrogotów pod władzą Teodoryka Wielkiego. Ten ostatni podmiot polityczny niewiele przeżył swego twórcę. Ostrogoci po wtargnięciu na Półwysep Apeniński podjęli walkę z Odoakrem (od 488 roku), by usunąć go, pozbawić życia (493 rok) i władać samodzielnie, choć pod formalną kuratelą Bizancjum (Teodoryk przyjął tytuł *magister militum*). Wojny gockie (536–552), których początek nastąpił krótko po śmierci Teodoryka (526 rok) i objęciu tronu w Bizancjum przez Justyniana Wielkiego (527 rok), będące jednym z najważniejszych elementów wielkiej kampanii cesarza na drodze do rewindykacji dawnych terytoriów

rzymskich na Zachodzie, położyły kres państwu Ostrogotów, którzy zniknęli ze sceny dziejowej. Podobny los spotkał afrykańskie państwo Wandalów założone przez ich władcę Genzeryka w latach 428–442. Kres jego istnieniu położył bizantyński wódz Belizariusz w błyskotliwej kampanii z 533 roku w ramach wspomnianych wyżej planów cesarza Justyniana.

Dłużej przetrwały organizmy polityczne zbudowane przez Wizygotów i Franków. Ci pierwsi przesuwali się stopniowo ku zachodowi, penetrując początkowo Bałkany, potem Italię, by za sprawą króla Euryka w latach 469–473 opanować prowincję tarragońską i oprzeć granice swego władztwa na Loarze. W 476 roku opanowali też Prowansję, a wcześniej na Półwysp Iberyjski przedostali się Wandalowie, Swewowie i Alanowie. Wkrótce wizygockie państwo zostało ograniczone do terytoriów zapirenejskich (z wyjątkiem Septymanii i Prowansji), co było wynikiem starcia Wizygotów z Frankami Chlodwiga pod Vouillé w 507 roku, kiedy poległ król Atalaryk II. Wizygockie państwo w Hiszpanii wytrzymało w mniej lub bardziej jednolitym kształcie aż do najazdu arabskiego z 711 roku, a po klęsce niedobitki Wizygotów wycofały się na północ Półwyspu Pirenejskiego. Powstały w ten sposób małe królestwa Asturii i Leónu, które w stuleciu XI dały początek rekonkwistie. Frankowie natomiast stali się najbardziej stałym politycznie elementem spośród wszystkich państw sukcesyjnych założonych przez Germanów na terytorium zachodniego cesarstwa. Wykształciła się tam trwała dynastia

władająca państwem z tytułem *rex Francorum* – Merowingowie, która rządziła od V wieku aż po rok 753 (formalnie), kiedy to zastąpili ją skutecznie Karolingowie. Przedstawiciel tej ostatniej dynastii – Karol Wielki (768–814) dokonał znaczącego rozszerzenia granic państwa (zajęcie części Italii, podbój Sasów, przejście poza Pireneje, ostateczne podporządkowanie Bawarii, rozbięcie chaganatu awarskiego) i przywdział w 800 roku koronę cesarską, tym samym odnawiając *Imperium Romanum* na Zachodzie. Jego następcy jednak nie potrafili utrzymać jedności tego wielkiego państwa, pierwszego podziału dokonał już jego syn – Ludwik Pobożny (814–840), ostatecznie utrwalił się on, kiedy w Verdun w 843 roku trójka wnuków Karola (Lotar, Ludwik Niemiec i Karol Łysy) podzieliła schedę między siebie. Rozpoczęte za życia Ludwika wojny i konflikty ciągnęły się niemal do końca IX wieku i przyniosły ugruntowanie się podziału dawnego państwa Karola Wielkiego na królestwa Francji (Franków Zachodnich), Niemiec (Franków Wschodnich) oraz najmniej spójną politycznie Italię, a z czasem ztratę korony cesarskiej.

Druga faza wędrówek ludów rozpoczęła się w VI wieku. O ile pierwsza była skutkiem poruszenia ogromnej masy ludów germańskich przez wkroczenie na stepy nadkaspjskie i nadczarnomorskie, a potem dalej na zachód Hunów, o tyle druga spowodowana została pojawieniem się w Europie Środkowej turskich Awarów. Uruchomili oni wielki *exodus* plemion słowiańskich, które przesunęły się nie tylko na obszary dzisiejszych Czech, Słowacji, Polski, a z czasem na

tereny między Odrą i Łabą, ale także na Półwysp Bałkański (aż po Peloponez), komplikując polityczną i etniczną sytuację w tamtejszych posiadłościach Bizancjum. Równocześnie Awarowie założyli na Nizinie Panońskiej swoje quasi-państwo (chaganat awarski) i zmusili do przesunięcia się do Italii niedawnych sprzymierzeńców Bizancjum – Longobardów. Ci ostatni wkroczyli na Półwysp Apeniński w 568 roku i stworzyli szereg państweczek, a okresowo jednolite królestwo w północnej i środkowej Italii, które zostało podbite przez Franków po bitwie pod Pawią w 774 roku.

Większość ukształtowanych przez barbarzyńskie plemiona podmiotów politycznych nie przetrwała więc próby czasu. Dłużej występowały tylko państweczka (państwo) Longobardów w Italii (ponad dwa stulecia) i wizygockie państwo za Pirenejami (podobnie długo). Nie przetrwały królestwa Wandalów w Afryce, Burgundów (pobici przez Franków) oraz Ostrogotów w Italii. Fenomenem na tym tle byli Frankowie, których monarchia utrzymała się ponad trzy stulecia, a i potem nie rozplynęła się w niebycie politycznym, ale dała początek dwu kluczowym na mapie Europy państwom – Francji i Niemcom, a z jej trzeciego członu – Italii – wyrosły po stuleciach współczesne Włochy. To właśnie państwo Franków jako chyba jedyne spośród barbarzyńskich bytów politycznych wydało trwałą dynastię (najpierw Merowingowie, potem Karolingowie), a model ustrojowy wytworzony tam (państwo patrymonialne) stał się w jakimś stopniu wzorcem dla innych młodych formacji państwowych. Upadek sta-

rych związków gospodarczych na obszarze dawnego *Imperium Romanum* spowodował konieczność na nowo ułożenia życia gospodarczego i społecznego. Podstawą pierwszego stały się lokalne prawa plemienne (każde z mniej lub bardziej efemerycznych państw barbarzyńskich starało się wzorem rzymskim spisywać swe prawa), spośród których najgłębsze piętno na prawodawstwie średniowiecznym wycisnęło prawo salickie (*Lex salica* – prawo Franków salickich). Dawne prawo rzymskie poszło w zapomnienie. Zarówno ludność miejscowa, jak i napływowa poddała się szybko tym tendencjom.

Świat uległ też szybko atomizacji, a dawne względnie otwarte społeczeństwo było już tylko odległym wspomnieniem. Wzorem były oczywiście społeczności plemienne Germanów, których podstawą była lokalna wspólnota terytorialna (marka). Istotą egzystencji stała się ziemia, a całe życie gospodarcze zostało oparte na samowystarczalności i pomocy w ramach wspólnot sąsiedzkich. W ten sposób rodził się feudalizm, który na początku przybrał formę prostego władania ziemią i świadczenia na rzecz monarchii (feudalizm państwowy). Po rozpadzie imperium karolińskiego szybko ewoluował ten prosty układ, który zapewne jeszcze w czasach karolińskich uzupełniło w jakimś stopniu władanie ludźmi, a wkrótce wytworzyły się normy obyczajowo-prawne regulujące te zjawiska. Rozwój klasycznego feudalizmu (systemu lennego) nastąpił na obszarach pokarolińskich w X–XII wieku, a u schyłku tego okresu pojawił się najbarwniejszy, bo kulturowy wykwit systemu (kultura rycerska).

Wzorce polityczne, społeczno-gospodarcze i częściowo kulturowe, które tworzyły się i dojrzewały w państwie Franków, do pewnego stopnia stały się atrakcyjne dla formujących się politycznie społeczności na wschód i północ od granic dawnego państwa karolińskiego, zwłaszcza po nawiązaniu kontaktów politycznych i przyjęciu chrześcijaństwa. Stworzony przez barbarzyńców system ustrojowy, w znacznym stopniu będący wynikiem ewolucji dawnego ustroju plemiennego, nie był zapewne idealny. *Patrimonium* (dosłownie – ojcowizna) po zgonie władcy, zgodnie z ówczesnym prawodawstwem, było dzielone między jego męskie potomstwo lub krewnych, co powodowało częste kryzysy i przesilenia polityczne (z walkami zbrojnymi i mordami politycznymi włącznie). Łagodziło w pewnym stopniu te niedogodności to, że władza była dzielona w obrębie tylko jednej rodziny (dynastia). Charakterystyczną cechą państw patrymonialnych była więc spora niestabilność i szybkie przechodzenie od monarchii do poliarchii i odwrotnie. Wszystkie plusy i minusy tego systemu władzy najbardziej uwypukliły się w czasach merowińskich oraz w drugiej fazie rządów Karolingów od schyłku panowania Ludwika Pobożnego. Natomiast w sferze społeczno-gospodarczej zamykanie się w niewielkich wspólnotach sąsiedzkich oraz silny agraryzm i autarkia doprowadziły do wyewoluowania wspomnianego wyżej ustroju feudalnego w jego najczystszej postaci (system lenny) na Zachodzie.

W sferze kultury, jak już zwracaliśmy uwagę, nowe organizmy polityczne funkcjonowały w obszarze

dobrze sobie znanej oratury (kultury oralnej), niewiele przejmując z zaawansowanej w starożytności literatury (kultury piśmiennej). Z tej ostatniej korzystano rzadko, tylko na poziomie potrzeb religijnych wraz z przyjmowaniem chrześcijaństwa (liturgia; memoria, z której wyrastały rozmaite formy dziejopisarskie), bądź szczególnych potrzeb państwa (dokument lub pierwsze przejawy dziejopisarstwa dworskiego zapewne niezbędne władcy bądź całej dynastii). Podobnie rzecz się miała z budownictwem lub sztukami plastycznymi. Architektura kamienna, wszechobecna w dobie antycznej, stała się rzadko dostępnym luksusem. Ten obyczaj budowlany był wykorzystywany w budownictwie sakralnym (przede wszystkim klasztory, ośrodki biskupstw), a rzadziej przy wznoszeniu rezydencji władcy. Wraz z wrastaniem w miejscowy pejzaż kulturowy dwory barbarzyńskie chętniej sięgały po dobra luksusowe – klejnoty, ozdoby, dobra broń, stroje, ale też i bardziej okazałe budownictwo, w tym mury. Czasami mniej lub bardziej świadomie sięgano do starych wzorców rzymskich, a zapewne już od schyłku VII wieku można zauważyć ciąg tzw. małych renesansów w państwie Franków. Być może było to związane nie tylko z dojrzewaniem dynastii merowińskiej i frankijskiej arystokracji, ale też pojawieniem się na kontynencie sporej gromady mnichów iryjskich i ich działalności religijnej. Na renesans „duży”, zwany karolińskim trzeba było poczekać do przełomu VIII/IX wieku, a uosabia go Karol Wielki, ale i mnich z Wysp – Alkuin. Zapewne wówczas proporcja między literaturą i oraturą w życiu kulturalnym zarówno

monarchii, jak i społeczności lokalnych zaczęła się zmieniać – rozpoczął się marsz w górę tej pierwszej, choć do utrwalenia tego zjawiska nawet u schyłku wieków średnich było bardzo daleko. Sprzyjało temu uruchomienie szkoły pałacowej, posługiwanie się przez władcę i jego urzędników dokumentem i specjalnymi zarządzeniami monarszymi w formie pisanej (kapitułarzami). Rozwinęła się liturgia oraz rozmaite formy dziejopisarskie. Podobnie było z architekturą – czego przejawem były rezydencje monarsze z sztandarowym *palatium* z kaplicą w Akwizgranie.

Drugim ważnym kręgiem politycznym i cywilizacyjnym było Bizancjum, kontynuujące tradycje dawnego *Imperium Romanum*. Szczęśliwie przetrwało ono kolejne etapy wędrówek ludów z IV–VI wieku i przez pewien czas utrzymywało stan posiadania na wschodzie. Podstawy tego leżały zapewne w odbarbaryzowaniu armii oraz sporych zasobach finansowych, które pozwalały na odsuwanie napierających grup barbarzyńców (zwłaszcza w V wieku) od swych granic (płacenie rozmaitych trybutów). Wraz z panowaniem Justyniana I Wielkiego (527–567) rozpoczął się okres rozkwitu i podjęto ideę odbudowania dawnego *Imperium* na Zachodzie. Wówczas odzyskano część dawnych posiadłości afrykańskich *Imperium Romanum* kosztem państwa Wandalów w 533 roku, Italię w wojnach gockich (zob. wyżej) oraz część Hiszpanii – w 550 roku Betykę. Po śmierci Justyniana utracono Italię na rzecz Longobardów (568 rok), a na Bałkanach poważnie odczuto drugą fazę wędrówek ludów – na Nizinie Panońskiej osiedlili się Awa-

rowie, którzy zagrażali bałkańskim prowincjom Bizancjum oraz pociągnięci przez nich Słowianie. W ślad za nimi wkrótce przybyli Bułgarzy, którzy w symbiozie ze Słowianami rozpoczęli budowę państwa. W Azji natomiast napór Arabów od około połowy VII wieku spowodował utratę przez Bizancjum posiadłości na terenach poza Azją Mniejszą.

Dawne *Imperium* na Wschodzie nie tylko obkurczało się terytorialnie i traciło na znaczeniu politycznym, ale popadało też w liczne konflikty wewnętrzne oraz stagnację kulturową i gospodarczą. Przebywało więc drogę odwrotną od zachodniej części dawnego *Imperium Romanum*. Tam z politycznego niebytu wyłoniła się siła, która doprowadziła do wznowienia idei cesarstwa – pierwszego odnowienia dokonał Karol Wielki w 800 roku, następnego król niemiecki Otton I Wielki w 962 roku; tutaj trwano, odcinając kupony dawnej wielkości politycznej, gospodarczej i kulturowej, na tych dwóch ostatnich płaszczyznach długo zachowując jednak przewagę nad rodzącą się cywilizacją Zachodu. Pytanie: na ile wzorce starej kultury pielęgnowane w Bizancjum rozprzestrzeniały się na obszary poddane władzy barbarzyńców, jest stale zasadne. Wydaje się, że owo przenikanie związane było z procesami chrystianizacyjnymi zachodzącymi w ówczesnym świecie. Wschodnie *Imperium* oddziaływało kulturowo, religijnie i politycznie na Słowian osiedlających się na Bałkanach oraz z czasem na Ruś. To tam właśnie obserwujemy silne wpływy religijne, kulturowe oraz te związane z życiem politycznym. Zachód chyba nie tak chętnie pochłaniał to, co niesło

jeszcze Bizancjum, tak więc obszary „starej” i „nowej” Europy religijnie przyjęły wzorce chrześcijaństwa łacińskiego, a kulturowo i politycznie bliższe były do robku państwa Franków niż Bizancjum.

Zasadne wydaje się pytanie: co działo się poza kręgiem wpływów kultury antycznej, czyli poza dawnymi limesami rzymskimi. Peryferie głównych centrów życia politycznego i kulturalnego można podzielić na dwa zasadnicze kręgi – peryferie „bliższe”, czyli obszar Wysp Brytyjskich i Półwysep Iberyjski po najeździe arabskim (po 711 roku) oraz peryferie „dalsze”, czyli tereny zamieszkałe przez germańską ludność daleko na północy (Skandynawia), a także krąg środkowoeuropejski (Awarowie, Słowianie, a od początku X wieku Węgrzy). Pojęcie peryferie „dalsze” pokrywa się z wprowadzonym do obiegu przez Jerzego Kłoczowskiego określeniem „młodsza Europa” (czy jak chcą niektórzy „nowa Europa”). Peryferie „bliższe” natomiast stopniowo w następnych stuleciach stapiały się z kręgiem cywilizacji zachodniej ukształtowanej na obszarach dawnego *Imperium Romanum* na Zachodzie, gdzie głównym podmiotem stało się państwo Franków i polityczne struktury powstałe po jego rozpadzie.

Dzieje Wysp Brytyjskich po ewakuacji legionów rzymskich (407 rok) były niezwykle burzliwe. Wkrótce pojawiły się tam grupy najeźdźców – germańskich Sasów, Anglów i Jutów (około 440 roku). To właśnie oni dokonali podboju znaczących obszarów Brytanii, spychając miejscową ludność celtycką na zachodnie i północne peryferie wyspy. Rozpoczęli szybko budo-

wę własnych struktur politycznych, tworząc sieć anglosaskich państweczek. Stopniowo w V do pierwszych dziesięcioleci VII wieku następowała ich konsolidacja, tak że w drugiej połowie tego stulecia pozostało tylko siedem takich tworów politycznych (heptarchia): Wschodnia Anglia, Essex, Wessex, Sussex, Northumbria, Kent, Mercja. Po hegemonię sięgały z rozmaitym skutkiem Kent i Northumbria, ale tytuł „króla Anglików” oficjalne dokumenty papieskie przydają dopiero królowi Mercji Offie (757–796), który zdołał podporządkować sobie Kent, Wschodnią Anglię, Essex i Sussex. Poza zasięgiem jego wpływów pozostawały więc tylko Northumbria i Wessex. Ostateczne zjednoczenie dokonało się jednak pod egidą Wessex, w czasach gdy władcą był Egbert (802–839). Niezależnie od wewnętrznych sporów między królestwami anglosaskimi trwała walka z cofającą się ludnością celtycką oraz postępowała chrystianizacja germańskich przybyszów. Celtowie zajmowali w IX wieku ciągle tereny Walii, Kornwalii, Szkocji oraz Irlandii (część z nich po najeździe Germanów opuściła Brytanię, udając się na kontynent – na Półwysep Armorykański – dzisiaj Bretania).

Irlandczycy (Iroszkoci) wprawdzie nie odegrali w toczących się wówczas przemianach jakiejś zasadniczej roli politycznej, ale położyli wielkie zasługi na polu rozwoju chrześcijaństwa i kultury, również na kontynencie. Irlandia nie została dotknięta ani najazdem rzymskim u progu naszej ery, ani też w V wieku nie dotarły tam zastępy germańskie, które poddały swemu panowaniu znaczną część Brytanii. Już w V wieku

wyspa ta została schryścianizowana, jak się przyjmuje za sprawą świętego Patryka. W następnych dziesięcioleciach powołano do życia szereg klasztorów, które stanowiły podstawę tamtejszego chrześcijaństwa. Z Irlandii wyszła też inicjatywa misji w Szkocji i na obszarach nieceltyckich w Brytanii, a ważniejszymi jej punktami były klasztory m.in. na wyspie o nazwie Lindisfarne (Morze Północne), na wyspie Ionie (zachodnie wybrzeża Szkocji) czy walijski Bangor. W 664 roku na synodzie w Whitby podporządkowano Kościół w Brytanii (Anglia, Walia) Rzymowi, a w 668 roku arcybiskupstwo w Canterbury stało się kościelnym centrum heptarchii, choć wpływy irlandzkie były tam ciągle żywe.

Mnisi i kapłani iryjscy (celtycy) stanowili podstawę misji nie tylko na Wyspach, ale od końca VI wieku zaczęli odgrywać istotną rolę również na kontynencie. Jako pierwszy pojawił się tutaj święty Kolumba Młodszy (około 590 roku, zm. w 615 roku) w celu wzmocnienia wiary wśród Burgundów. Deportowany z Burgundii w 610 roku osiadł w Lombardii, gdzie założył klasztor w Bobbio. Za sprawą Galla powstało jedno z bardziej znanych opactw w Sankt Gallen, a mnisi iryjscy i pochodzący z Brytanii wkrótce zaczęli przekaraczać Ren i docierać do żyjących jeszcze w pogaństwie Germanów. Symboliczne znaczenie miało tutaj męczeństwo świętego Kiliana w 689 roku w Würzburgu oraz działalność świętego Willibrorda wśród Fryzów (zm. w 739 roku), czy świętego Winfryda-Bonifacego (zm. śmiercią męczeńską w 754 roku we Fryzji) w Turynii, Hesji

i Bawarii (zwany jest apostołem Germanów lub Niemiec). W sumie duchowni pochodzenia wyspiarskiego przyczynili się nie tylko do ożywienia religijnego na kontynencie i wzmożenia akcji misyjnych wśród pogańskich Germanów, ale również do poważnego ożywienia kulturowego obszarów, na których się pojawiali.

Po podboju arabskim znaczna część Półwyspu Iberyjskiego, gdzie w okresie rządów wizygockich procesy polityczne i społeczno-gospodarcze oraz kulturowe były zbieżne z tym, co działo się na obszarach poddanych władzy Franków, stała się swoistą peryferią odciętą od przemian prowadzących do wytworzenia Europy „starszej”. Pewne sukcesy Karola Wielkiego i utworzenie Marchii Hiszpańskiej nie odwróciły tych tendencji. Zmiany na tym obszarze przyszły dopiero wraz ze zjawiskiem rekonkwisty zapoczątkowanym w drugiej połowie XI wieku. Obszary iberyjskie stały się więc specyficznym tygłem kulturowym, z którego obficie skorzystała Europa średniowieczna w dobie renesansu XII wieku.

Poza granicami dawnego *Imperium Romanum* między V a X wiekiem zachodziły natomiast procesy konsolidacji plemion germańskich i słowiańskich. Kształtowały się tam organizmy polityczne, które musiały powstawać bez jakichkolwiek wpływów starszej kultury, czerpiąc z jej dorobku dopiero po wejściu na scenę dziejową. Te najczęściej oddolne procesy budowania bytów wczesnopaństwowych odbywały się na drodze podporządkowywania słabszych przez silniejszych (podbój wewnętrzny) i ustalania ponadple-

miennej hierarchii władzy. Zetknięcie się ich z bardziej stabilnymi politycznie tworcami Zachodu powodowało przyjmowanie stamtąd pewnych wzorców politycznych i ustrojowych oraz stopniowe przechodzenie na chrześcijaństwo – najpierw władców i elit, potem całych społeczności.

Z zachodnią kulturą ta sfera polityczno-ekonomiczna zetknęła się w bardziej trwały sposób gdzieś w końcu VIII wieku. Wówczas to rozpoczęli swe morskie wędrówki Skandynawowie, a na skutek podbojów Karola Wielkiego imperium Franków przesunęło swe granice w pobliże terenów zamieszkałych przez ludność słowiańską. Był to zapewne moment, kiedy na wielkich przestrzeniach Słowiańszczyzny i Skandynawii rozpoczęła się droga, której ukoronowaniem było powstanie całej konstelacji państw tzw. Europy „młodszej”.

W wypadku germańskich plemion Skandynawii wyjście najpierw na morza, wkrótce potem na rzeki Rusi, było spowodowane nie tylko trudnymi warunkami bytowania (klimat, ukształtowanie terenu), chęcią zdobywania łupów i prowadzenia wymiany, ale i poszukiwaniem miejsca na nowe osadnictwo. Wynikało to najpewniej z walk o tereny i władzę, co zmusiło niektóre jednostki, niepotrafiące czy nie chcące się podporządkować nowym zjawiskom (początki procesów państwowotwórczych) do poszukiwania nowych ziem do osiedlenia. Spowodowało to wielki *exodus* ludności skandynawskiej, która podejmowała wyprawy typowo łupieżcze, jak i bardziej trwale podboje. Zjawisko to dotyczyło rozmaitych

części ówczesnej Europy aż po około połowę XI stulecia. Najbardziej narażone na najazdy normańskie były Wyspy Brytyjskie, wybrzeża władztwa karolińskiego (ze strony wikingów norweskich i duńskich), a na wschodzie obszary Rusi, której rzekami Waregowie (wikingowie szwedzcy) docierali aż na Morze Czarne i do Konstantynopola.

Przybierające coraz bardziej realny kształt procesy państwowotwórcze na obszarze Sandynawii doprowadziły w IX–X wieku do wykrystalizowania się trzech nowych państw – Norwegii (na skutek działań u schyłku IX wieku Haralda Pięknowłosego), Danii (kluczową rolę odegrali trzej władcy: Gorm Stary, Harald Gormson zwany Sinozębym i Swen Widłobrody) oraz Szwecji (Eryk Zwycięski i Olaf III Skötkonung). Poza Skandynawią Normanowie dokonywali nie tylko wypraw łupieżczych, ale próbowali w rozmaitych miejscach budować trwałe władztwa. Grupa Dunów pod wodzą Rollona osiadła na obszarze pozostającym pod władzą karolińskiego króla Francji (dzisiaj Normandia), co usankcjonował Karol Prostack w 911 roku. Liczne zastępy Normanów osiedlały się też w Brytanii, zwłaszcza na jej wschodnich wybrzeżach (utworzono tu przejściowo terytorium zwane Danelag). Opanowali oni też okoliczne wyspy, próbowali zakorzenić się w Irlandii, ale za największy sukces trzeba uznać skolonizowanie Islandii przez osadników norweskich w IX–X wieku, skąd u schyłku stulecia X przeprawili się na Grenlandię (utrzymali się tam do XV wieku) oraz dotarli do wybrzeży Ameryki Północnej (1003 rok – tzw. Vinland). Poza tym wielu

wojowników skandynawskich przyjmowali na swój żołąd rozmaici władcy (m.in. cesarze bizantyńscy czy królowie Anglii i Szkocji).

Osobny problem stanowi osadnictwo Waregów na obszarze Rusi oraz dyskusja o ich udziale w założeniu tamtejszego państwa. Początki wypraw wareskich na Ruś łączy się z IX wiekiem i ukształtowaniem się drogi „od Waregów do Greków”. Wieloletnie polemiki wokół początków Rusi Kijowskiej i utożsamianie tamtejszych władców z Waregami (Ruryk = Rorik; Igor = Ingwar itd.), mimo nowych badań, wydają się dalekie od ostatecznego rozstrzygnięcia. Być może drużyny wareskie odegrały większą rolę w zbudowaniu się tamtejszej państwowości niż przypisują im antynormaniści? Najważniejszym faktem pozostaje jednak to, że w IX/X wieku ukształtowało się na bazie słowiańskiego substratu etnicznego z pochodzącą ze Skandynawii dynastią państwo kijowskie, które w okresie rządów księcia Włodzimierza zwanego Wielkim w 988 roku przyjęło chrzest z Biznacjum. Tym samym weszło ono w krąg tamtejszej kultury, rozwijając się nieprzerwanie w następnych latach.

Na terenach opanowanych przez Słowian zachodnich, podobnie jak w Skandynawii i na Rusi, obserwujemy narastanie procesów państwowotwórczych. Pierwszym poważnym sygnałem było wykrystalizowanie się tzw. państwa wielkomorawskiego z lokalną dynastią Mojmirowiców (od pierwszego władcy Mojmira I, zm. około 822 roku?). Walczyło ono o samodzielny byt polityczny z królestwem Franków Wschodnich i przyjęło chrześcijaństwo w 865 roku.

Wytworzył się tutaj szczególny obrządek zwany słowiańskim, którego twórcami byli tamtejsi misjonarze, wywodzący się z Sołunia (dzisiejsze Saloniki w Grecji) – Cyryl i Metody. Ostatecznie miejscowy Kościół został poddany obediencji papieża w Rzymie. Rozległe państwo z centrum na Morawach i Słowacji obejmowało też Kotlinę Czeską, a być może także ziemie południowej Polski (Śląsk i terytorium tzw. państwa Wiślan). Kres jego istnieniu położył zapewne przemarsz na Nizinę Panońską ugrofińskich Madziarów u progu X wieku.

W pewnym sensie kontynuacją Wielkiej Morawy było ukształtowane w X wieku państwo czeskich Przemyślidów, którzy przejęli rządy po Mojmirowicach na obszarze Kotliny Czeskiej (książę Borzywoj, potem Spitygniew, Wratysław I). Natomiast na północ od władztwa Przemyślidów wykrystalizowało się również w X wieku państwo Piastów, któremu podstawę dała plemienna struktura Polan wielkopolskich. Na obszarze Niziny Panońskiej swe państwo zaczęli budować również Węgrzy, zwłaszcza po bitwach nad Unstrutą (933 rok) i nad rzeką Lech (955 rok), kiedy zostali zatrzymani w swych łupieżczych pochodach przez królów niemieckich Henryka I i Ottona I. W Europie Środkowej swych odrębnych bytów politycznych nie zbudowały plemiona słowiańskie zamieszkujące Połabszczyznę, wchłonięte później przez ekspansję niemiecką (ostatecznie w XII wieku). Podobnie rzecz się miała z częścią Bałtów, którzy ulegli Krzyżakom w XIII wieku (plemiona pruskie czy Jaćwiegowie). Samodzielność polityczną zdołali ukształ-

tować osiedleni nieco dalej na północny wschód Litwini, ale dopiero w XIII stuleciu, by osiągnąć w drugiej połowie wieku następnego apogeum powodzenia.

W przełomowym X stuleciu Europa „młodsza” ukształtowała się nie tylko politycznie, ale również wyłonione wówczas państwa się schryścianizowały. Wszystkie one przyjęły nową religię w obrządku łacińskim i weszły w orbitę kultury zachodniej, a *Respublica Christiana* (czy też *Christianitas*) wydatnie rozszerzyła swoje terytoria. Skandynawia chrystianizowała się pod wpływem ośrodków niemieckich w Bremie i Hamburgu, choć ostatnio podkreśla się istotne wpływy Kościoła anglosaskiego. W Danii pierwsze zapisy o istnieniu trzech biskupstw pochodzą z roku 948, a rzeczywista chrystianizacja rozpoczęła się z chwilą przyjęcia chrztu przez króla Haralda Sinozębego w 965 roku. Równocześnie misje chrystianizacyjne pojawiły się w Norwegii za sprawą ochrzczonego w Anglii władcy Haakona Dobrego (połowa X wieku), a dzieło to kontynuowali jego następcy. Jeden z nich, Olaf Tryggvason, po dokonaniu podboju wprowadził chrześcijaństwo na północy kraju (około 996/997 roku). Król ten wywierał też presję na zamieszkiwaną przez norweskich osadników Islandię, która rządziła się swymi prawami. Ostatecznie tamtejszy Althing (rodzaj wiecu dla wszystkich mieszkańców wyspy) w 999 roku przyjął chrześcijaństwo jako religię oficjalną. Symbolem chrześcijaństwa norweskiego i całej Skandynawii został jednak Olaf II (panował w latach 1016–1028), w 1164 roku kanonizowany. Ostatni z krajów skandynawskich – Szwecja – schryścianizo-

wany został za panowania Olafa III Skötkonunga (panował w latach ok. 995 – ok. 1021) około roku 1008 – tamtejszą organizację kościelną podporządkowano arcybiskupstwu w niemieckim Hamburgu.

Spośród ukształtowanych w X wieku państw słowiańskich najwcześniej związki z chrześcijaństwem wykazywało władztwo Przemyślidów. Książę Borzywoj (zm. około 890) wraz z żoną Ludmiłą zostali ochrzczeni jeszcze w dobie Wielkiej Morawy przez arcybiskupa Metodego. Wkrótce Ludmiła padła ofiarą reakcji pogańskiej, ale Wacław (zm. około 935) przywrócił wpływy chrześcijaństwa i z kolei on został zamordowany przez swego brata Bolesława I Srogiego (panował około 935–971/972). Ludmiła i Wacław zostali świętymi męczennikami i stali się symbolami państwowości i Kościoła w Czechach (zwłaszcza święty Wacław). Monarchia Przemyślidów początkowo powiązana była z obrządkiem słowiańskim jako dziedzictwem morawskim (jego ślady widoczne były w Czechach jeszcze w XI wieku), by z upływem X stulecia coraz silniej łączyć się z chrześcijaństwem łacińskim. Państwo kościelnie i politycznie było silnie powiązane z Niemcami, początkowo podporządkowano je diecezji w Ratyzbonie, która podlegała arcybiskupowi Salzburga. Własne biskupstwa erygowane zostały dopiero w 973/974 roku i umiejscowione w Pradze (dla czeskiej części państwa) i Ołomuńcu (dla morawskiej).

Zaprowadzenie chrześcijaństwa w dziedzinie piastowskiej po części łączy się z Czechami, a konkretnie z małżeństwem księcia Mieszka I (zm. w 992 roku)

z Dobrawą, córką czeskiego władcy Bolesława I Srogięgo, do którego doszło w 965 roku. Czy raczej mieli średniowieczni kronikarze (Thietmar, Anonim tzw. Gall), którzy upatrywali wielkiego wpływu chrześcijańskiej małżonki na decyzję o przyjęciu chrztu przez pogańskiego władcę Polan w już w roku 966 – tego pewnie nigdy się nie dowiemy. Tradycyjnie jednak przyjmuje się jakieś pośrednictwo wcześniej schryścianizowanych Czech w recepcji nowej religii przez poddanych piastowskiego księcia. Mieszko zadziwiająco szybko uzyskał też własne biskupstwo, bo już 968 roku przybył do kraju nad Wartą biskup Jordan, który – według Thietmara – „ciężką miał z nimi pracę (tzn. z Polanami), zanim, niezmordowany w wysiłkach, nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej” (Thietmar, *Kronika*, tłum. M.Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 222). Kolejny przełom dokonał się już za panowania Bolesława Chrobrego (992–1025), a związany jest z męczeńską śmiercią Wojciecha Sławnikowica z rąk pogańskich Prusów w 997 roku. Ciało męczennika księżę Bolesław wykupił i złożył w gnieźnieńskim kościele; wkrótce nastąpiła kanonizacja i proklamowanie przez papieża Sylwestra III w 999 roku arcybiskupstwa świętego Wojciecha. W 1000 roku cesarz Otton III odbył pielgrzymkę do grobu nowego świętego w Gnieźnie, gdzie na uroczystym zjeździe i synodzie ogłoszono powołanie nowej metropolii z trzema sufraganiami (w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu) i dożywotnio niezależnym biskupem Ungerem z siedzibą w Poznaniu. W ten sposób państwo piastowskie nie tylko

szybko weszło w krąg chrześcijaństwa, nie tylko uzyskało podstawę organizacji kościelnej (pierwsze biskupstwo), ale i wybiło się na niezależność kościelną, otrzymując własną metropolię.

Nieco inaczej wyglądała droga do chrystianizacji w założonym w Panonii państwie węgierskim. Wynikało to po części z jego położenia na styku dwóch sfer politycznych i kościelnych – bizantyńskiej i zachodniej, a samo chrześcijaństwo nie było tam niczym nowym. W 948 roku dostojnicy węgierscy przyjęli chrzest w Konstantynopolu, a wkrótce przybył do Panonii z misją biskup bizantyński (953 rok). W 963 roku wysłano też poselstwo do Rzymu z prośbą o przysłanie misjonarzy. Ostatecznie przeważała opcja zachodnia i za rządów księcia Gejzy (972–997) rozpoczęła się działalność misjonarzy niemieckich z kręgu biskupstwa w Passawie (Passau). Dzieło to kontynuował syn Gejzy Vaik, czyli Stefan I Wielki (panował 997–1038), który doprowadził do powołania na Węgrzech arcybiskupstwa w Ostrzyhomiu (węgierski Esztergom) w 1001 roku, wkrótce drugiego w Kalocsy oraz dziesięciu biskupstw. Za zasługi dla Kościoła został w 1083 roku kanonizowany, stał się też symbolem państwa węgierskiego (Korona Świętego Stefana).

Akcja chrystianizacyjna Europy „młodszej” przebiegała więc ze sporym rozmachem, a większość nowych podmiotów politycznych przyjmowała w tym względzie orientację ewidentnie zachodnią (rzymską) – cała Skandynawia, państwa Przemyślidów, Piastów i Arpadów. Na Bizancjum zorientowało się ruskie władztwo Rurykowiczów i państwo bułgarskie oraz

oczywiście znacząca część Słowian zamieszkujących Balkany. Natomiast na Połabiu procesy chrystianizacyjne przebiegały opornie i były powiązane przede wszystkim z wkraczaniem tam władztw niemieckich. Poza tym kręgiem pozostawały aż do XII–XIII wieku plemiona bałtyjskie.

Nowy porządek polityczny i religijny objął więc między wiekami V a X znaczące obszary geograficznej Europy. W tym czasie uformowała się sieć państw (na zachodzie Francja, Niemcy, Anglia; w Europie Środkowej i Wschodniej – Polska, Ruś, Czechy, Węgry; na Bałkanach Bułgaria, a w Skandynawii – Norwegia, Dania i Szwecja), które przetrwały w do dzisiaj. Dodawszy do tego „stare” Bizancjum, Italię oraz królestwa wizygockie w północnej Hiszpanii, Irlandię oraz królestwo Szkotów, uzyskamy zasięg ówczesnej *Christianitas*. W następnych wiekach tak ukształtowana mapa polityczna została uzupełniona o kolejne, bardziej lub mniej trwale organizmy państwowe. Mimo pewnych, czasami istotnych, różnic właśnie wówczas wyłoniły się też podstawy kulturowe, gospodarcze i społeczne dla tego kręgu „starszych” i „młodszych” państw barbarzyńskich – rozpoczęła się wspomniana na początku synteza dorobku plemion barbarzyńskich, chrześcijaństwa i antyku, która trwa do dzisiaj.

Wskazówki bibliograficzne

Tradycyjnie na początku wymieniamy najważniejsze opracowania ogólne (popręczniki i syntezy), które dobrze wprowadzą w problematykę wykładu

Collins Roger, *Europa wczesnośredniowieczna 300–1000*, Warszawa 1996

Historia Europy, red. A. Mączak, Wrocław 1997

Manteuffel Tadeusz, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1968 (i wyd. następne)

Strzelczyk Jerzy, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Poznań 2001 (tu dobrze opracowane wskazówki bibliograficzne na s. 256–265)

Zientara Benedykt, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 1967 (i wyd. następne)

Spśród opracowań szczegółowych wymienić należy

Banniard Michel, *Wczesne średniowiecze na Zachodzie*, Warszawa 1998

Brown Peter, *Narodziny zachodniego chrześcijaństwa*, Warszawa 2000

Brown Peter, *Świat późnego antyku. Od Marka Aureliusza do Mahometa*, Warszawa 1991 (zwłaszcza Część druga. *Odmienne spuścizny*, I. *Zachód*; II. *Bizancjum*, s. 147–237)

Brown R. Allen, *Historia Normanów*, Gdańsk 1996 (do s. 51)

Dawson Christopher, *Tworzenie się Europy*, Warszawa 1961

Fumagalli Vito, *Świt średniowiecza*, Gdańsk 1996

Faber Gustav, *Merowingowie i Karolingowie*, Warszawa 1994

Génicot Leopold, *Powstaje nowy świat. Studium o kulturze i cywilizacji wieków średnich*, Warszawa 1964

Guriewicz Aaron J., *Wyprawy wikingów*, Warszawa 1969

Henderson George, *Wczesne średniowiecze*, Warszawa 1984

Kłoczowski Jerzy, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa

- 2003 (tu zwłaszcza Rozdział I: *Podstawy: chrystianizacja – „nowe chrześcijaństwo” w Europie 1000 roku*)
- Leciejewicz Lech, *Nowa postać świata. Narodziny średniowiecznej cywilizacji europejskiej*, Wrocław 2000
- Leciejewicz Lech, *Słowianie Zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, Wrocław 1989
- Mango Cyril, *Historia Bizancjum*, Gdańsk 1997
- Modzelewski Karol, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004
- Narodziny średniowiecznej Europy*, red. H. Samsonowicz, Warszawa 1999
- Ostrogorsky Georg, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1969
- Piekarczyk Stanisław, *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo. Konfrontacje społecznych postaw i wzorców u Germanów*, Warszawa 1968
- Riché Pierre, *Edukacja i kultura w Europie Zachodniej (VI–VIII w.)*, Warszawa 1995
- Riché Pierre, *Karolingowie. Ród który stworzył Europę*, Warszawa 1997
- Samsonowicz Henryk, *Północ – Południe*, Wrocław 1999 (tu zwłaszcza dwa rozdziały: *Dwa światy – Imperium Romanum i Barbaricum* oraz *Europa wikingów i tworzenie „nowej Europy”*, s. 14–40)
- Skowronek Jerzy, Tanty Mieczysław, Wasilewski Tadeusz, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977 (tutaj rozdział I–II, s. 15–56 oraz częściowo rozdziały III–V)
- Southern Richard William, *Kształtowanie średniowiecza*, Warszawa 1970
- Zientara Benedykt, *Świt narodów europejskich. Powstanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokaarolińskiej*, Warszawa 1985

MACIEJ SERWAŃSKI

Rywalizacja między Francją a Habsburgami jako oś stosunków polsko-francusko-niemieckich w XVI–XVIII wieku

Kiedy się patrzy na główne linie polityki polskiej w czasach nowożytnych, można łatwo dostrzec, że odnoszą się one w dużej mierze do wielkiego konfliktu o preponderancję w Europie dwóch sił politycznych: Francji Walezjuszy i Burbonów oraz Habsburgów, domu austriackiego. Trudno się temu dziwić, skoro Rzeczpospolita panów polskich była wówczas znaczącą siłą polityczną, chociaż stopniowo słabnąca, w stosunkach międzynarodowych, a rywalizacja francusko-habsburska objęła w miarę czasu swym wpływem niemal całą Europę.

Polska znalazła się w orbicie zainteresowań polityki francuskiej nie tylko jako bezpośredni i znaczący sąsiad od północy dziedzicznych posiadłości Habsburgów oraz wschodni sąsiad rządzonej przez nich Rzeszy Niemieckiej, lecz także jako realny lub potencjalny sojusznik Francji w jej zmaganiach o przewagę w Europie z ekspansywnym domem austriackim.

Cele polityki Wiednia względem Polski były dokładnie przeciwne. Rzeczpospolita miała być sojusznikiem monarchii Habsburgów w układzie europejskim, miała stanowić dla nich zarówno wsparcie polityczne, jak i militarne. Przy czym od XVI wieku z coraz większą siłą zaznaczała się wśród niemieckojęzycznych sąsiadów Polski rola Prus-Brandenburgii, lawirujących w stosunkach międzynarodowych. W XVIII wieku stały się one jedną z głównych sił decydujących o sytuacji Polski w Europie. Ich zwycięstwo w rywalizacji z Austrią i słynne europejskie odwrócenie przymierzy z Austrią w połowie XVIII stulecia nie zmieniły faktu, że oba państwa, Prusy i Austria stały się współzoborcami Rzeczypospolitej.

Dla Polski, już od początku XVI wieku, dobre stosunki z Francją mogły być przeciwwagą dla dążeń Wiednia do ścisłego związania Rzeczypospolitej z celami politycznymi Habsburgów w Europie. Polscy władcy częściej przychylali się jednak do polityki pro-austriackiej, ale szlachta widziała w tym sojuszu zagrożenie dla zasad ustrojowych państwa, dla swych wolności i przywilejów. Francja mogła te obawy wygrywać na swoją rzecz.

Periodyzacja udziału Polski w tym wielkim konflikcie międzynarodowym, prób włączenia jej przez obie strony do własnego obozu, układa się w pięć faz, odpowiadających mniej więcej kolejnym połowom stuleci. Poza tytułową chronologią pozostaje faza szósta, druga połowa XVIII wieku, która dla naszego tematu spełnia funkcję pewnego rodzaju epilogu. Jest to więc najpierw, w pierwszej połowie XVI stulecia,

okres tzw. wojen włoskich, który w Polsce przypada na panowanie ostatnich Jagiellonów. Druga połowa XVI wieku, faza wojen religijnych we Francji i osłabienia jej pozycji wobec dwóch gałęzi – hiszpańskiej i austriackiej – Habsburgów, to w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej epoka pierwszych wolnych elekcji, stwarzających obcym monarchiom szansę ubiegania się o jej tron dla własnego kandydata. Pierwsza połowa XVII wieku przynosi wielki europejski konflikt zbrojny: wojnę trzydziestoletnią. Polska pod panowaniem dynastii katolickich Wazów, mogąca odegrać istotną rolę w ówczesnym układzie sił, przyciągać będzie uwagę nie tylko Habsburgów i Francji. Obie strony konfliktu będą też brały ją pod uwagę w drugiej połowie tego stulecia, w okresie francuskiej ekspansji czasów Ludwika XIV. Dla Polski to okres wojen ze Szwecją, Rosją i Turcją, które miały również swe duże znaczenie w stosunkach międzynarodowych. I faza ostatnia, przypadająca na pierwszą połowę XVIII wieku, która przyniesie w istniejącym układzie sił, i na Zachodzie, i na Wschodzie – od Hiszpanii po Bałtyk, Rosję i Imperium Osmańskie – ważne zmiany. Rzeczpospolita ogarnięta wewnętrzną anarchią staje się przedmiotem polityki międzynarodowej, a zmieniające się znaczenie i pozycja głównych państw europejskich doprowadzi w przededniu wojny siedmioletniej (1756) do słynnego odwrócenia przymierzy i zakończy rywalizację francusko-habsburską.

W końcu XV wieku Francja i Polska, która była w istocie ogromną monarchią Jagiellonów obejmującą także Litwę, Czechy i Węgry, stanęły wobec wspól-

nego problemu – konfrontacji z domem austriackim. Francji potrzebne było poparcie Jagiellonów w walce z Habsburgami o wpływy we Włoszech, Jagiellonowie zaś obawiali się aspiracji habsburskich do tronów Czech i Węgier. Taka była geneza pierwszego aliansu węgiersko-polsko-francuskiego, zawartego w 1500 roku przeciwko domowi austriackiemu i Turkom. Nie miał on wszakże większych konsekwencji, natomiast zbliżenie francusko-habsburskie (1504) przyniosło wzrost wpływów Wiednia w Polsce. Warto zwrócić uwagę, że taki mechanizm reakcji w Polsce na stan stosunków między rywalami będzie się później powtarzał. Wkrótce Jagiellonowie zawarli alians z domem austriackim (1515), a Francja zaczęła być okrążana przez posiadłości ekspansywnych Habsburgów. W 1519 roku Franciszek I musiał postawić swą kandydaturę do korony cesarskiej w Rzeszy Niemieckiej. Bez powodzenia zabiegał jednak o poparcie króla Polski, który dysponował elektorskim głosem czeskim. Francja wszakże, już na stałe, rozszerzyła wtedy horyzonty swej polityki na tę część Europy, widząc w Polsce potencjalnego sojusznika przeciw Habsburgom, których zaborczości i dyktatu obawiali się również Polacy. Kolejne próby zbliżenia z obu stron nie przyniosły jednak rezultatu. Uzgodniony już traktat przyjaźni (1524) wobec zwycięstw cesarskich wywołał rezerwy strony polskiej, a klęska Franciszka I pod Pawią (1525) przekreśliła szansę na realny sojusz. Niemniej zgoda Zygmunta I Jagiellona na sekularyzację Zakonu Krzyżackiego w Prusach w 1525 roku i podporządkowanie lenne tego świeckiego państwa Polsce,

podobnie jak polityka Walezjuszy wobec protestanckich książąt Niemiec, miała być również przeciwwagą dla wzrostu ambicji i roszczeń Habsburgów. Mimo opozycji cesarza, książę Albrecht Hohenzollern został dziedzicznym władcą tego państwa.

Już wkrótce Habsburgowie odnieśli jednak sukces. Po bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 roku Jagiellonowie utracili na ich rzecz Czechy i Węgry; zetknęły się teraz bezpośrednio dwa imperia: niemieckie i osmańskie, przedzielone dotąd posiadłościami Jagiellonów. Z kolei po traktacie w Madrycie w 1529 roku poprawiły się stosunki między monarchiami Walezjuszy i Habsburgów i w konsekwencji rola Polski w nich zmalała. To również pewna prawidłowość, która będzie się powtarzała w przyszłości. Teraz król narodowy na Węgrzech Jan Zapolya będzie – obok Turcji – głównym antycesarskim partnerem Paryża. Skądinąd Polska, podobnie jak Francja, z Portą i zawarła z nią „wieczysty” pokój (1533). W monarchii Jagiellonów rywalizowały ze sobą stronnictwa optujące bądź za Wiedniem, bądź za Paryżem, ale mimo prób zbliżenia z Francją (1547) w połowie XVI wieku utrwaliła się nad Wisłą przewaga Habsburgów.

W drugiej połowie XVI stulecia obie strony szukały możliwości znalezienia wpływów w Polsce w związku z dwoma kwestiami: rywalizacją państw nad Bałtykiem (walka o *dominium maris Baltici*) oraz faktem elekcyjności tronu polskiego po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów.

Mediacja francuska w tzw. pierwszej wojnie północnej (1563–1570) zakończyła się zawarciem pokoju, ale nie zlikwidowała konfliktu. Utrzymała się niekorzystna dla Polski żegluga handlowa do zdobytego przez Rosjan portu Narwa, podczas gdy strona cesarska uzyskała zdobycze w Inflantach. Rozpoczęła się natomiast trwała odtąd polityka obecności Francji na północy jako siły negocjującej pokój w tym rejonie Europy.

Z kolei w konfrontacji z domem austriackim Francja odniosła sukces w Polsce, uzyskując – mimo silnej kontrkandydatury cesarskiego syna – elekcję księcia Henryka de Valois na tron w Krakowie (1573). Habsburgowie mieli mniejsze szanse ze względów politycznych – groźby ograniczenia ustalającego się ustroju demokracji szlacheckiej. Polacy uważali, że władzę króla z dalekiego kraju łatwiej będzie ograniczyć. Obawiano się ich również ze względów wyznaniowych – Rzeczpospolita była krajem tolerancji religijnej, a Habsburgowie gorliwymi katolikami. Rola różnowierców w Polsce, w Niemczech i we Francji w związku z elekcją Walezego w Polsce okazała się zresztą bardzo istotna. Dalekosiężne plany Paryża związane z posiadaniem korony Rzeczypospolitej jako politycznej przeciwwagi dla roli Habsburgów w Europie Środkowej i Wschodniej okazały się jednak przedwczesne. Henryk Walezy musiał (ku oburzeniu Polaków) uciec z Polski, by objąć po bracie tron Francji (1574), a kolejna elekcja, księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego była co prawda dla Paryża politycznym „mniejszym złem”, ale nie poprawiła stosunków polsko-francuskich.

Natomiast panowanie Zygmunta III Wazy (1587–1632) przyniosło wyraźne zbliżenie polityki polskiej z Wiedniem. Liczył on na poparcie cesarza w działaniach przeciw Szwecji dla odzyskania utraconej tam korony. Wkraczamy tu już w wiek XVII. Nad Wisłą rozwijała się sytuacja przeciwna interesom Francji, a odpowiadająca domowi austriackiemu. Zygmunt III zacieśniał więzi z Wiedniem, żenił się (kolejno) z Habsburżankami, układał z cesarzem w kwestii wspólnego zwalczania buntów poddanych (m.in. na Węgrzech, na Śląsku, w Czechach), co pozwalałoby także temu ostatniemu mieszać się w polskie sprawy wewnętrzne. Mimo że decyzje króla o przeniesieniu lenna pruskiego na linię elektorską Hohenzollernów brandenburskich (1611, 1618) nie były w smak cesarzowi, jednocześnie zapoczątkowana została w ten sposób unia personalna między Prusami i Brandenburgią, która miała przynieść Polsce fatalne skutki w XVIII wieku. W imię interesów Francji, Henryk IV wznowił politykę montowania antyhabsburskich sojuszy swego królestwa. Teraz wroga królowi Polski Szwecja (w miejsce Węgier, ale ciągle obok Turcji) miała być głównym sprzymierzeńcem monarchii Burbonów w walce z Cesarstwem. Należało zatem przez zręczną mediację Francji doprowadzić do ustanowienia pokoju polsko-szwedzkiego. Henrykowi IV to się nie udało (w latach 1602–1610), ale kwestia stała się tym bardziej aktualna w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Mimo owej wyraźnie prohabsburskiej polityki Zygmunta III, a potem pełnej wahań postawy Władysława IV (1632–1648), udało się do-

prowadzić, z głównym udziałem dyplomacji francuskiej i mimo przeciwdziałań Wiednia, do dwóch kolejnych rozejmów polsko-szwedzkich (1629, 1635), które przyniosły Szwecji pokój na tym froncie, a Francji umożliwiły wprowadzenie wojsk szwedzkich do Rzeszy do walki z cesarzem. Przerwane też zostały wojny Polski z Turcją. Paryż osiągnął, wbrew odmiennym interesom Habsburgów, swe główne zadanie wobec Rzeczypospolitej – jej polityczną i militarną neutralizację wobec europejskiej wojny. Francja przypięczętowała ten sukces reorientacją polskiej polityki zagranicznej; król Władysław IV, rozczarowany brakiem poparcia cesarza dla swych planów mających mu przywrócić koronę szwedzką, zwrócił się ku Francji (1645) i poślubił księżniczkę Marię Gonzagę de Nevers.

Dla monarchii Burbonów otwarły się w Polsce nowe perspektywy, tym bardziej że kardynał Mazarini, wzorem Richelieuego, konsekwentnie dążył do utworzenia na północy i wschodzie Europy antyhabsburskiej grupy państw sprzymierzonych z Francją, która zostanie nazwana „barierą wschodnią” (*barriere de l’Est* lub *barriere orientale*), składającej się ze Szwecji, Polski, Siedmiogrodu i Turcji. Poza udaną mediacją w wojnie polsko-szwedzkiej (pokój w Oliwie, 1660) nie odniósł jednak sukcesu. Na dodatek rozgorzała ponownie wojna polsko-turecka. Już wcześniej Rzeczpospolita zapłaciła wysoką cenę za odstąpienie lawirujących politycznie Prus od Szwedów: zrezygnowała z lenna pruskiego. Elektor brandenburski uzyskał w Prusach Książęcych suwerenność (1657).

Przez całą drugą połowę XVII wieku na dworze w Warszawie toczyła się rywalizacja francusko-habsburska, która dzieliła też na facje panów polskich. Polityka wewnętrzna królowej-Francuzki Ludwiki Marii, dążącej do wzmocnienia władzy w Polsce (poślubił ją jako królową-wdowę następcą Władysława IV – Jan Kazimierz, 1648 –1668), wywoływała opory Polaków i nie sprzyjała interesowi monarchii Ludwika XIV. Szczególnie drażniły szlachtę próby wprowadzenia w Rzeczypospolitej elekcji kandydata francuskiego za życia obecnego króla (*vivente rege*). „Cesarzycy” podniecali te nastroje. Podobnie było z kolejną Francuzką na tronie Polski, Marią Kazimierą de la Grange d’Arquien, żoną Jana III Sobieskiego (1674–1696). Stronnictwo procesarskie, wzmocnione za panowania poprzedniego władcy, króla-Piasta, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, brało w Warszawie górę. Francja w apogeum swej potęgi, zaangażowana w wojny na Zachodzie, przywiązywała mniejszą wagę do swej polityki polskiej. Sobieski zmuszony został szybko (1678) do porzucenia sympatii francuskich, myśli o pomocy Paryża w rewindykacji Prus Książęcych przez Polskę – i zwrócił się ku Wiedniowi. Mocą układu sojuszniczego udzielił cesarzowi skutecznej pomocy przeciw Turkom, szarżą na Kahlenbergu ratując habsburską stolicę (1683) i wkrótce znalazł się, ubezwłasnowolniony politycznie, „w jarzmie Ligi Świętej”, w której interesy jego królestwa mało się liczyły. Po jego śmierci Francja przegrała w Polsce rywalizację o koronę (1697). Obrany już królem książę Conti, bratanek Wielkiego Kondeusza, stracił tron na rzecz

skuteczniejszego kandydata habsburskiego (popieranego też przez Rosję i Brandenburgię, elektora saskiego Fryderyka Augusta I z dynastii Wettynów. Został on królem Polski jako August II (1697 –1733). Francja liczyła się z nim bardziej jako władcą Saksonii niż Rzeczypospolitej, i to przede wszystkim w kontekście komplikujących się stosunków Paryża ze Sztokholmem.

W XVIII wieku Francja nie zrezygnowała jednak z kontaktów z Rzeczpospolitą, chociaż sytuacja zmieniła się na jej niekorzyść w całym tym rejonie Europy. Turcja traciła na znaczeniu po pokoju w Karłowicach (1699), Szwecja przegrywała z Rosją wojnę północną (1701–1721), u boku Polski wzrastało w siłę Królestwo Prus (od 1701), które w wojnie monarchii Burbonów o sukcesję tronu hiszpańskiego (1701 –1714) stanęło u boku cesarza i koalicji antyfrancuskiej. W Polsce coraz mocniej ujawniała się anarchia wewnętrzna, państwo stawało się coraz bardziej uległe, podporządkowane polityce obcej, zwłaszcza Rosji. Próby aliansu polsko-francuskiego (1714), jedna z ostatnich szans reaktywowania koncepcji „bariery wschodniej”, pozostały bezowocne. Pozycja Francji w tej części Europy słabła, jej polityka wschodnia była niestała, by nie powiedzieć – chwiejna. Jeszcze raz podjęła ona odważniejszą próbę zaznaczenia swej pozycji w Rzeczypospolitej, popierając do jej tronu przeciwko kandydatowi Rosji i Austrii, Augustowi Sasowi, teścia Ludwika XV – Stanisława Leszczyńskiego. Po podwójnej elekcji obu pretendentów wybuchła tzw. wojna sukcesyjna polska (1733–1735), która zakończyła

się porażką Francji. Kruszyły się sojusze Paryża, a w rywalizacji z Prusami (zwycięskie dla nich wojny śląskie, 1740–1745) słabła równocześnie pozycja Austrii. Francja musiała zrewidować zasady swej polityki w Europie Środkowej i Wschodniej. W przededniu wojny siedmioletniej, w 1756 roku, doszło do odwrócenia przymierzy: Francja stała się aliantką Austrii i Rosji przeciwko Prusom. Skończyła się tym samym jej rywalizacja z Habsburgami, ten czynnik, który przez ponad dwa i pół stulecia – z polskiego punktu widzenia – wpływał w sposób zasadniczy na stosunki Rzeczypospolitej z odległą monarchią Walezjuszy i Burbonów i swoimi niemieckojęzycznymi sąsiadami. W nowej sytuacji Polska – na rzecz Rosji – straciła dla Francji dotychczasowe znaczenie w tym rejonie Europy, chociaż nie zginęła jeszcze definitywnie z szachownicy stosunków międzynarodowych.

Niepodległości Rzeczypospolitej nie można już było jednak uratować. Obecność francuska w Polsce zaznaczyła się jeszcze w czasie antyrosyjskiej i wymierzonej przeciw reformom ustrojowym w Rzeczypospolitej rewolucji Polaków, tzw. konfederacji barskiej (1768–1772). I król Stanisław August Poniatowski (1764–1795), i konfederaci zwrócili się o pomoc do Francji, która wysłała nad Wisłę instruktorów wojskowych. Upadek konfederacji oznaczał wszakże wycofanie się Paryża z poparcia dla tego ruchu, który stał się pretekstem dla państw sąsiednich – Rosji, Prus i Austrii – do akcji rozbiorowej. W 1772 roku podpisały one traktaty dzielące między siebie duże połacie Rzeczypospolitej z powodu „całkowitego rozkładu

państwa” oraz „ducha frakcyjności utrzymującego w Polsce anarchię”. Dyplomacja francuska zareagowała całkowicie biernie na te negocjacje rozbiorowe. To był początek końca istnienia państwa polskiego, wymazanego z mapy Europy w końcu XVIII wieku. Dla naszego tematu to jest właśnie ów epilog wcześniejszych wydarzeń rozgrywających się w Europie w trójkącie: Rzeczpospolita Polska – sąsiednie wobec niej państwa niemieckojęzyczne – Francja.

Powyższy, bardzo skrótowy, przegląd kolejnych faktów pozwala stwierdzić stałą obecność problemu rywalizacji między Francją a Habsburgami w polskiej polityce zagranicznej XVI–XVIII wieku. Staje pytanie, na ile była to na dłuższą metę kwestia istotna dla obu głównych stron pozostających w konflikcie. Niewątpliwie Polska odgrywała w polityce Habsburgów ważniejszą rolę niż w aktywności zewnętrznej Francji. Dom austriacki był stale obecny w nowożytnych dziejach Polski, natomiast Francja pojawia się w nich często, ale z „przerwami”. Należy to przypisać koniunkturalnemu zainteresowaniu Rzeczpospolitą przez monarchię Walezjuszy i Burbonów. Przy czym dla obu stron miejsce Polski w Europie było funkcją jej znaczenia na arenie międzynarodowej. Dlatego też w XVI wieku była ona dla obu rywali istotnym partnerem politycznym. Pozostaje nim w pierwszej połowie XVII stulecia, po czym wraz z osłabieniem jej siły wewnętrznej staje się w końcu XVII wieku w coraz większym stopniu przedmiotem prowadzonej przez oba rywalizujące domy gry europejskiej. To samo dotyczy roli Rzeczypospolitej na arenie mię-

dzynarodowej. Sytuacja ta pogłębi się jeszcze w XVIII wieku, na co nałoży się również zmiana układu sił w tej części kontynentu, która zepchnie dom austriacki z dominującej pozycji w Europie Środkowej, a Paryżowi każe pogodzić się ze zmniejszeniem się tam jej wpływów oraz zmienić sojusze Francji.

Nasuwa się też inna uwaga ogólna, a przy tym oczywista. Postawa Francji wobec Polski zależna była od stanu stosunków francusko-habsburskich i polsko-habsburskich w danym momencie. Polepszenie tych pierwszych oznaczało każdorazowo zmniejszenie zainteresowania Rzeczypospolitą przez Paryż, a Polsce przynosiło często ściślejszy związek z Wiedniem i wzrost w niej wpływów habsburskich. A właśnie przeciwko temu w dobrych kontaktach z Francją niechętni domowi austriackiemu Polacy szukali przeciwwagi. Z kolei każde zaognienie się konfliktu z Habsburgami kazało Francji szukać możliwości osłabienia związków polsko-cesarskich, w miarę możliwości zneutralizowania Rzeczypospolitej wobec wydarzeń europejskich, skłócenia Polaków z polityką Wiednia, a najlepiej przyciągnięcia ich jako sojuszników do obozu profrancuskiego. To ostatnie, poza kilkoma epizodami, w omawianym tu okresie praktycznie się nie udawało. I jest to stwierdzenie, które może wywołać pewne zdziwienie. Kiedy mówi się bowiem o stosunkach polsko-francuskich, zwykło się podkreślać, że są one „dawne i tradycyjnie dobre”. Zarysowany tu obraz sytuacji potwierdza to pierwsze określenie, natomiast przeczy drugiemu. Okazuje się, że rzeczywistość historyczna, w tym przypadku po-

lityczna, różni się od potocznych przekonań. Ta prawidłowość działa zresztą w obie strony i odnosi się również do powszechnego mniemania o ciągle zadrażnionych stosunkach polsko-niemieckich, o bezustannej walce żywiołu germańskiego ze światem słowiańskim. Wobec omawianego okresu jest to przekonanie anachroniczne. Można tu podkreślić przynajmniej jeden element, który może zaskakiwać. W opinii historyków granica polsko-niemiecka w XVI–XVIII wieku (do czasów rozbiorów) uchodzi za najbardziej trwałą i pokojową w Europie. Z kolei w stosunkach polsko-francuskich w tej epoce więcej było okresów wzajemnych animozji czy rezerwy niż sojuszu i przyjaźni. Z jednej strony na ten stan rzeczy wpływała strona polska (często władcy Rzeczypospolitej) poprzez politykę prohabsburską, z drugiej strony Polska była Francji potrzebna tylko w pewnych uwarunkowaniach międzynarodowych. Takie są jednak prawa polityki. Co nie znaczy, że można pomijać istnienie w tym okresie coraz bardziej intensywnych związków kulturalnych obu krajów, zwłaszcza rosnącego znaczenia kultury francuskiej nad Wisłą. A na ograniczenie takiej atrakcyjności Francji w Rzeczypospolitej Habsburgowie mieli już mały wpływ.

Wskazówki bibliograficzne

- Baczkowski Krzysztof, *Zjazd wiedeński 1515*, Warszawa 1975
Mackenney Richard, *Europa XVI wieku. Ekspansja i konflikt*, Warszawa 1997

- Polska – Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, red. A. Tomczak, Warszawa 1983
- Polska w epoce Oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. B. Leśniadorski, Warszawa 1971
- Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa 1969
- Rostworowski Emanuel, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1980
- Serwański Maciej, *Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648)*, Poznań 1986
- Serwański Maciej, *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576*, Kraków 1976
- Topolski Jerzy, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1994
- Wójcik Zbigniew, *Historia powszechna XVI–XVII wieku*, Warszawa 1979
- Wyczański Andrzej, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką*, Warszawa 1965
- Wyczański Andrzej, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999

TOMASZ SCHRAMM

Główne przemiany gospodarczo-społeczne w XIX wieku

Tekst poniższy traktuje o materii należącej do tak zwanej historii powszechnej. Historia ta w gruncie rzeczy traktowana jest bardzo europocentrycznie. Tak będzie też i w tym wypadku. Jest to zabieg świadomy, a uzasadniają go dwa względy. Jednym z nich jest ta okoliczność, że wykraczając poza ramy historii narodowej, znajdujemy się w historii naszego kontynentu – jest to więc najbliższy nam stopień owej „powszechności” dziejów, którą zresztą niezmiernie trudno jest ująć w skali prawdziwie powszechnej, to jest globalnej. Wzgląd drugi to fakt, że Europa nie tylko przez kilka wieków, od początku czasów nowożytnych, wywierała na dzieje powszechne wpływ szczególny, wykraczający poza jej granice i nieproporcjonalny do jej rozmiarów oraz zaludnienia, ale – co więcej – właśnie w XIX wieku wpływ ten osiągnął swoje apogeum: dzieje świata bardziej niż kiedykolwiek przedtem i potem określane były przez to, co działo się w Europie.

Revolucja przemysłowa

„Człowiek wszedł w wiek dziewiętnasty postępując się jedynie energią własną i zwierzęcą, uzupełnianą siłą wiatru i wody, podobnie jak wszedł

w wiek trzynasty, a nawet pierwszy. W wiek dwudziesty wszedł – dzięki energii maszyn – z powiększonymi tysiącrotnie możliwościami w dziedzinie transportu, komunikacji, produkcji, przemysłu i zbrojeń. Społeczeństwo przemysłowe obdarzyło człowieka nową siłą i nowym polem działania, stwarzając jednocześnie nowe napięcia poprzez dobrobyt i ubóstwo, przez przyrost ludności i przeludnienie miast, przez antagonizmy klasowe i grupowe, przez oderwanie się od przyrody i utratę zadowolenia z pracy. Nauka obdarzyła człowieka nowym dobrobytem i nowymi horyzontami, ale odebrała mu wiarę w Boga i poczucie pewności w znanym porządku rzeczy. Wychojąc z dziewiętnastego wieku człowiek miał tyleż nowych powodów do zadowolenia, co do niepokoju” (Barbara Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890 – 1914*, Warszawa 1987, s. 9).

Wybitna amerykańska popularyzatorka historii w efektywnym skrócie ujęła najbardziej zasadniczą cechę XIX wieku leżącą w sferze gospodarczej i społecznej, ale konsekwencjami swoimi sięgającą i w inne dziedziny, na co zresztą wskazuje przytoczony cytat. Zmianę, o której mowa, sygnalizuje określenie „rewolucja przemysłowa”. Słowa te co prawda wywołują zaraz skojarzenie mówiące o Anglii i o XVIII wieku. Jednak dopiero w następnym stuleciu zjawisko to dało o sobie znać na szeroką skalę, zasadniczo zmieniając oblicze ludzkości. „Wiek XIX był w istocie wiekiem rewolucyjnym – pisał wielki humanista hiszpański José Ortega y Gasset. – Tej rewolucji jednak nie należy szukać na barykadach, które zresztą jej nie

czynią. Oto zwyczajni ludzie, olbrzymie masy społeczne, znaleźli się nagle w warunkach życiowych diametralnie różnych od tych, w których dotychczas żyli. Życie publiczne zostało wywrócone do góry nogami. Rewolucja to nie powstanie przeciw istniejącemu porządkowi, lecz wprowadzenie nowego porządku będącego odwróceniem starego. Dlatego nie ma żadnej przesady w powiedzeniu, że z punktu widzenia życia publicznego człowiek zrodzony przez wiek XIX jest kimś zupełnie nowym w stosunku do ludzi wszystkich poprzednich stuleci” (José Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 1995, Muza SA, s. 54).

Skoro będzie mowa o rewolucji przemysłowej, która w ciągu XIX wieku rozprzestrzeniła się na kontynencie europejskim, należy chociażby skrótowo przypomnieć, cofając się w wiek XVIII, skąd ona w ogóle „się wzięła”. Fakt, że pojawia się ona w określonym, wspomnianym wyżej czasie i miejscu nie wynikał, rzecz prosta, ze zbiegu okoliczności. Badacze zastanawiający się nad jej genezą przyglądali się dziejom Anglii i stosując metodę retrogresywną, czyli wędrując wstecz od drugiej połowy XVIII wieku, dostrzegli we wcześniejszych dziejach tego kraju całą serię istotnych zjawisk. Nie wchodząc bliżej w ich omawianie, co odwiódłoby nas jeszcze dalej od XIX wieku, którym mamy się teraz zajmować, wymienimy je pokrótce. Były to więc: przemiany w rolnictwie umożliwiające produkcję nadwyżek mogących wyżywić ludność nierolniczą, rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej i rynku ponadlokalnego (sięgającego także poza granice Anglii, do kolonii), akumulację kapitału,

istnienie – dzięki likwidacji powinności feudalnych – wolnej siły roboczej, rozwój rzemiosła i korzystne dlań regulacje prawne, wreszcie sprzyjające warunki naturalne oraz stabilny, liberalny ustrój polityczny. Spowodowało to zbudowanie pewnego potencjału, zgromadzenie składowych, których powiązanie czekało tylko, żeby „wprawić je w ruch”. Impulsem były innowacje wprowadzone do włókiennictwa wraz z pojawieniem się nowego surowca: bawełny. Zapotrzebowanie na nową technologię produkcji, zapewniającą maksymalną wydajność, „zrodziło” pierwsze maszyny oraz miejsca, w których pracowały: fabryki. Powstanie maszyn było możliwe dzięki uprzednim wynalazkom w metalurgii i górnictwie oraz dzięki znacznemu udoskonaleniu maszyny parowej – tak dalece idącemu, że jego autor, James Watt, powszechnie uchodzi za faktycznego twórcę tej konstrukcji. Ruszyła lawina wynalazków; według jednego z zestawień (które, należy to pamiętać, mają charakter do pewnego stopnia uznaniowy), na 35 ważnych wynalazków dokonanych w XVIII wieku, przeważnie pod jego koniec, 31 przypada na Anglię. Nie oznacza to, że tam właśnie zapanował szczególny urodzaj na geniuszy technicznych – aby wynalazek mógł prawdziwie zaistnieć, musi być wdrożony, do czego potrzebne są odpowiednie warunki. Wspomniane przed chwilą nazwisko Watta, powszechnie znane, jest jednym z symboli rozpoczynającej się rewolucji przemysłowej; któż zaś pamięta Iwana Połzunowa, który skonstruował maszynę parową o sześć lat wcześniej, w 1763 roku – ale w Rosji?

Rozpoczęty w ten sposób przewrót techniczny doprowadził do zastąpienia przez maszyny pracy rąk ludzkich przy użyciu narzędzi, czyli do mechanizacji pracy, zaś w ślad za tym do umasowienia produkcji, dalej do zmian ekonomicznych i organizacyjnych zasad tej produkcji, wreszcie do głębokiej przemiany struktury społecznej. Na tym polega istota rewolucji przemysłowej.

O pojawieniu się maszyn już wspomnieliśmy, o przemianach społecznych będzie mowa dalej. W tym miejscu objaśnijmy jeszcze krótko, na czym polegały zmiany zasad produkcji. W kalkulacji kosztów znacznie zwiększyła się rola tzw. kapitału trwałego: zabudowań, maszyn – zwłaszcza że te ostatnie winny być stale zastępowane przez nowocześniejsze. Powodowało to stałą konieczność reinwestowania zysku. Zmniejszył się natomiast w tej kalkulacji udział robocizny. Zysk z wyprodukowania jednej sztuki towaru znacznie zmalał, ale rekompensowała to ich wielka ilość. Znacznie zaostrzyła się konkurencja między producentami. Konieczność pozyskiwania środków na inwestycje doprowadziła do ogromnego rozwoju własności akcyjnej – rozproszonej, anonimowej, zmieniającej właścicieli – a w ślad za tym do zasadniczych zmian w dziedzinie giełdy pieniężnej, czyli rynku papierów wartościowych. Rozproszenie i anonimowość własności doprowadziły też do zerwania oczywistego dawniej związku między własnością a zarządzaniem. To ostatnie stało się domeną nowej kategorii zawodowej – menedżerów (ten wprost z angielszczyzny przyjęty wyraz utworzył już sobie drogę

do słowników języka polskiego). Wszystkie te przemiany musiały znaleźć swoje odbicie także w sferze mentalności. Na plan pierwszy wysunęła się przedsiębiorczość, to co Max Weber nazwał „duchem kapitalizmu”.

Wbrew potocznym skojarzeniom, kapitalizm nie wiązał się bezpośrednio z uprzemysłowieniem. Był od niego wcześniejszy; wskazuje na to chociażby tytuł znanego studium Jerzego Topolskiego *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku* (Warszawa 1965). Jednak w epoce przedindustrialnej był to kapitalizm komercyjny, obejmujący stosunkowo wąską grupę przedsiębiorców oraz uprzywilejowanych konsumentów. Nadejściu uprzemysłowienia towarzyszyć musiało szybkie upowszechnienie mentalności, o której pisał Josif Kulischer: „Dla ludzi tych nie istniała przeszłość ani teraźniejszość, lecz tylko przyszłość, a zdobycie pieniędzy było środkiem do stworzenia sobie tej przyszłości. Ich duch przedsiębiorczości nie znał żadnych granic w postaci jakichkolwiek skrupułów czy względów osobistych”.

Jak wspomniano wyżej, w wieku XIX rewolucja przemysłowa wkroczyła na kontynent europejski, by potem się upowszechniać. Pod koniec omawianego tu okresu jej pozaeuropejski zasięg ograniczał się do Stanów Zjednoczonych i Japonii. Chronologię rozprzestrzeniania się jej w Europie określić można tylko w przybliżeniu, jak świadczą o tym te dwa cytaty: „We Francji i Belgii rewolucja przemysłowa zaczęła się na szeroką skalę około 1830 r., w USA i Niemczech około 1840 r., w Austrii, Czechach i Rosji

europejskiej (razem z Królestwem Polskim) po 1870 r., we Włoszech około 1890 r.” (E. Kaczyńska, K. Pie-sowicz, *Wykłady z powszechnej historii gospodarczej*, Warszawa 1977, s. 229); „Podczas gdy np. w Wielkiej Brytanii przewrót zakończył się zapewne w latach 1825–1832, faza ta przesunęła się w Niemczech i we Francji do lat sześćdziesiątych, na ziemiach czeskich do okresu 1867 – 1873, w Austro-Węgrzech jako całości do końca lat osiemdziesiątych, w głównych regionach Rosji do lat dziewięćdziesiątych” (*Historia Europy*, red. A. Mączak, Wrocław 1997, s. 516).

Asynchronizm ten powodował pewne różnice między Anglią a resztą Europy, widoczne one były także w obrębie samego kontynentu. W tym pierwszym względzie istotny był fakt, że Anglia jako pionier wytyczała i przebywała drogę od „latającego czółenka” i podobnych mu pierwszych maszyn, konstruowanych zrazu przez rzemieślników. Inne kraje mogły korzystać z gotowych wzorców, wprowadzać urządzenia bardziej nowoczesne, a więc startować z wyższego poziomu. Co prawda Anglia z początku usiłowała utrzymać swój monopol, stosując zakaz wywozu maszyn, jednak na dłuższą metę nie dało się to utrzymać i w gospodarce angielskiej pojawił się nowy element: eksport myśli technicznej. „Premią” dla uprzemysłowienia kontynentalnego był też fakt, że od razu towarzyszyć mógł mu bardzo ważny wynalazek, który w Anglii pojawił się później od początku rewolucji przemysłowej – mowa o kolei. Jednak przeszkodą w rozwoju przemysłu w innych krajach była potężna konkurencja wypiariska – produkcja na wielką

skalę, stosunkowo tania, wysokiej jakości, korzystająca z wyrobionej marki. Rozwój rewolucji przemysłowej na kontynencie był wypadkową tych sprzecznych do pewnego stopnia tendencji; rzecz prosta, z czasem górę wzięły te sprzyjające.

W tym nierównomiernym rozwoju gospodarczym kontynentu szczególnie dała znać o sobie linia rysująca się od wieków, a symbolizowana przez rzekę Łabę. Na wschód od niej leżała nie tylko „młodsza” cywilizacyjnie część Europy (jak to określa m.in. Jerzy Kłoczowski, autor książki *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998). U progu czasów nowożytnych ta właśnie linia wyznaczyła granicę tzw. dualizmu agrarnego Europy. Podczas gdy złożone przemiany ekonomiczne prowadziły do modernizacji rolnictwa zachodnioeuropejskiego, na wschód od Łaby rozwinęła się produkcja ekstensywna, przede wszystkim zboża, prowadząca do tzw. refeudalizacji, czyli rozwoju modelu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Jej nieinnowacyjność, długotrwałe utrzymanie powinności feudalnych, w dużej mierze w postaci renty odrobkowej (pańszczyzny), niedorozwój gospodarczy miast – zjawiska bardzo charakterystyczne dla państwa polsko-litewskiego (ale także np. dla Prus) – sprawiały, że społeczeństwo tamtejsze w mniejszym stopniu było przygotowane do wielkiego przełomu modernizacyjnego, jakim była dziewiętnastowieczna industrializacja. Tyczyło to nie tylko jego struktury, ale i wspomnianej już wyżej sfery świadomościowej. Przykład tej nienowoczesnej mentalności przytacza Jerzy

Topolski, pisząc (w odniesieniu do okresu wcześniejszego od tu omawianego, co jednak nie ma większego znaczenia) o chłopach małopolskich: „...rozwijający się tam, po okresie zniszczeń wojennych połowy XVII wieku, chałupniczy przemysł wiejski dawał okazję do gromadzenia przez niektórych chłopów okazałych sum pieniężnych. Nie przeznaczali oni jednak tych środków pieniężnych na ewentualne rozszerzenie działalności własnych przedsiębiorstw (na przykład przekazując te środki dorosłym dzieciom, które mogłyby rozwinąć przedsiębiorstwo), lecz w większości przeznaczali (w testamentach) na cele religijne, dobroczynne itp.” (J. Topolski, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Warszawa 1990, s. 86–87). Wywodząca się ze stosunków feudalnych mentalność była też udziałem szlachty i arystokracji, co wyrażały słowa przedstawiciela wielkiego rodu austriackiego: „Von Windischgrätz macht keine Geschefte” („Von Windischgrätz nie robi interesów”).

Niemniej jednak Łaba nie stała się dla rewolucji przemysłowej nieprzebytą zaporą. Przesuwając się, z grubsza biorąc, z Europy zachodniej na wschód i ku południowi, wkroczyła ona i do Europy środkowej oraz wschodniej. Na obszarze monarchii habsburskiej najbardziej uprzemysłowionym krajem stały się Czechy, w obrębie zaś imperium rosyjskiego pierwszeństwo przypadło Królestwu Polskiemu – obok przedindustrialnego jeszcze Zagłębia Staropolskiego ośrodkiem przemysłowym stało się sąsiadujące ze Śląskiem Zagłębie Dąbrowskie, Warszawa, przede wszystkim zaś symbol nowej industrializacji: Łódź. *Nota bene* gdy

mowa o ziemiach polskich, warto rozprawić się z dość powszechnym a fałszywym wyobrażeniem powstałym ze zlania się w jedno dwóch pojęć: rozwoju gospodarczego i uprzemysłowienia. Prowadzi to do przypisywania uprzemysłowienia Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu, co ilustrować ma powstanie fabryki Hipolita Cegielskiego. W rzeczywistości była ona symbolem nie uprzemysłowienia, lecz przykładem – w dziedzinie przemysłu dość osamotnionym – organicznikowskiej aktywności ekonomicznej Polaków. W obrębie zaś modernizującej się gospodarki państwa pruskiego Wielkopolsce przypadła rola ośrodka rolniczego.

Powracając do problematyki ogólnoeuropejskiej, zauważyć wypada, że linia Łaby nie była jedyną granicą wyraźnie dzielącą od siebie regiony gospodarczo zaawansowane i opóźnione. Podobne zróżnicowanie wyraźnie zaznaczyło się między północą i południem Włoch, gdzie widoczne jest do dzisiaj, czy w Hiszpanii, gdzie rozwój przemysłu skupił się przede wszystkim w Katalonii i prowincjach baskijskich.

Urbanizacja

Zasadnicze zmiany, jakie przyniosła rewolucja przemysłowa, zaznaczyły się przede wszystkim w miastach. Przemysł był nowym, potężnym czynnikiem miastotwórczym. Można się spotkać z twierdzeniem, że – mimo iż miasta istniały od tysiącleci – to właśnie wiek XIX przyniósł przejście od cywilizacji rolniczej do cywilizacji miejskiej. O ile nawet twierdzenie to

jest przez swoją ogólnikowość dyskusyjne, z całą pewnością da się powiedzieć, że w XIX wieku miasta podległy zasadniczym przeobrażeniom, czyniącym z nich nową jakość. Dotychczas istniejące miasta były organizmami o ugruntowanych, tradycyjnych funkcjach (handel i rzemiosło) i związanych z nimi również tradycyjnych strukturach społecznych. Rozpadły się one pod wpływem tego, co określane bywa jako „uderzenie industrializacji”. Tam, gdzie przemysł się nie pojawiał, niezmiennosc dawnej sytuacji spychała miasto do dającej się wyróżnić osobnej kategorii – miasteczka, ośrodka o słabej pozycji gospodarczej i słabej dynamice wzrostu, z ludnością nierzadko zajmującą się, przynajmniej po części, także rolnictwem. Natomiast uprzemysłowienie powodowało powstawanie całkiem nowych miast lub radykalne przeobrażanie istniejących dotychczas. Zmieniły się rozmiary miast, ich wygląd, ich rola.

Na początku XIX stulecia były w Europie 23 miasta o ludności ponadstutysięcznej, a ich mieszkańcy stanowili mniej niż 2% ludności kontynentu; w wiek później wartości te wynosiły odpowiednio 13% i 15%. Liczebność mieszkańców wielu miast wzrastała kilku- lub nawet kilkunastokrotnie. Tak rozszerzające się miasto wykraczało oczywiście poza swoje dawne granice, nierzadko linearne, wyraźnie wytyczone przez dawne mury. Ich ślad widoczny jest np. w postaci wiedeńskiego Ringu lub barcelońskich Ramblas. Teraz granice między miastem i wsią stały się nieostre, rozpluwając się w przedmieściach. Zabudowa powstawała zrazu w sposób nieuporządkowany.

Później w planie miasta dziewiętnastowiecznego zaczął się pojawiać pewien ład tworzony przez mechanizmy ekonomiczno-społeczne, do pewnego stopnia także przez rozwijającą się myśl urbanistyczną.

Wspomniane mechanizmy spowodowały wykształcenie się centrum, w którym dominowały funkcje szeroko rozumianego zarządzania, zarówno administracyjnego, jak i gospodarczo-finansowego – przykładem i symbolem stało się londyńskie City. Wyższe ceny gruntu stanowiły też o tworzeniu się eleganckich dzielnic rezydencjalnych, podczas gdy w pobliżu fabryk powstawały ubogie dzielnice robotnicze. Układy te nie zawsze były równie jednoznaczne i czytelne – przy powstawaniu zakładów przemysłowych zdarzało się również jakby odwzorowywanie dawnego układu senioralnego, gdzie fabryce towarzyszyła zarówno elegancka rezydencja jej właściciela, odpowiednik dawnego dworu, jak i domostwa robotnicze na wzór dawnych czworaków. Podziały socjotopograficzne można było obserwować i w obrębie jednej kamienicy: kto inny zamieszkiwał na reprezentacyjnym pierwszym piętrze, kto inny na czwartym, jeszcze kto inny w oficynie czy suterenie. Ogólnie jednak dawała się zauważyć tendencja do tworzenia pewnych przedziałów, separacji w przestrzeni, istnienia dzielnic „lepszyc” i „gorszych”, gdzie na inaczej wyglądających ulicach widać było inaczej wyglądających przechodniów.

Jednocześnie w plany tych nowych miast wdzierały się elementy dawniej nieobecne: przede wszystkim zakłady przemysłowe, nieraz rozległe, ale także

stacje kolejowe, hale targowe itp. Zajmując znaczne przestrzenie, dodatkowo przyczyniały się one do zwiększania rozmiarów miasta. Istnienie tak rozciągniętych i ludnych organizmów wymagało pojawiania się w nich rozmaitych infrastruktur. Dawne zaopatrywanie ludności w wodę przez studnie zastąpione być musiało przez wodociągi, do usuwania śmieci i nieczystości nie mogły już wystarczać rynsztoki, lecz musiała się pojawić kanalizacja. Przytoczone rozwiązania były wznowieniem osiągnięć znanych już z miast rzymskich, ale obok nich pojawiały się zupełnie nowe, które zrodził dopiero przemysł: gazowe oświetlenie ulic i gazyfikacja domów, później elektryfikacja, komunikacja miejska. W tym ostatnim względzie obok naziemnych omnibusów i tramwajów, zrazu konnych, odnotować należy kolej podziemną – metro. Pierwszym miastem, w którym pojawił się ten wynalazek był Londyn, a miało to miejsce już w 1863 roku; w rok później śladem jego poszedł Nowy Jork. Ta podziemna kolej zrazu poruszana była parą, co dzisiaj trudno sobie wyobrazić.

Powstawanie tych nowych instytucji oznaczało zmiany w sposobie funkcjonowania administracji i w strukturze zawodowej ludności miasta. Rozrastał się tak zwany sektor publiczny ujmujący w ramy organizacyjne funkcjonowanie organizmu miejskiego, coraz bardziej skomplikowane. Za przykład i swoisty symbol uznać można zakorzenione obecnie w języku francuskim słowo *poubelle*, oznaczające pojemnik na śmieci – pochodzi ono od nazwiska prefekta Paryża,

który wprowadził zorganizowany system oczyszczania miasta.

Rozrost miasta stawiał też nowe wymagania w dziedzinie jego aprowizacji. Dawne place targowe zyskiwały teraz nowe rozmiary, przekształcały się w ogromne hale, takie jak w stolicy Francji, przez Emile'a Zolę obrazowo nazwane „brzuchem Paryża”. Nieustanne sprowadzanie żywności dla rozrósniętej aglomeracji granaczyłoby z niemożliwością, gdyby nie nowe rozwiązania w dziedzinie transportu, przez co rozumieć należy w pierwszym rzędzie kolej, ale także parowe statki handlowe wyposażone w chłodnie. To jeden z wielu przykładów sprzężenia zwrotnego towarzyszącego cywilizacji przemysłowej. Zmiana skali, w jakiej dokonywał się miejski handel detaliczny zrodziła nową jego postać – wielkie sklepy wielobranżowe, na wzór paryskiego „Au Bon Marché” (którego nazwa mówiła o przystępnych cenach).

To co zostało powiedziane wyżej, oznacza, że miasto dziewiętnastowieczne zyskało nową postać także pod względem społecznym. Najpoważniejsze przemiany w tym względzie wiązały się również z powstaniem przemysłu. Przypomnijmy pokrótce: wynalezienie maszyn spowodowało koncentrację produkcji, a w konsekwencji powstanie przemysłu fabrycznego. To przyniosło zepchnięcie na margines produkcji rzemieślniczej oraz popyt na siłę roboczą, powodujący wielką migrację do miast. Istniejący już w średniowieczu mit miasta jako miejsca otwierającego nowe perspektywy zyskał obecnie zupełnie nowe oblicze.

Spółeczeństwo ery przemysłowej – proletariatu, burżuazja i nie tylko

Wraz z przemysłem pojawiła się klasa robotnicza – proletariatu: pracownicy fizyczni których źródłem utrzymania była praca najemna. Jak łatwo zauważyć, ta definicja nie ogranicza się do robotników przemysłowych – ze sprzedaży własnej siły roboczej mogą się utrzymywać chociażby robotnicy rolni czy najemni pracownicy rzemiosła. Niemniej jednak to przemysł stworzył tak ogromne zapotrzebowanie na zatrudnienie w tej właśnie formie i stosowane w zupełnie nowych warunkach (przede wszystkim wielką koncentracją), co tłumaczy nierozzerwalne związanie ze sobą obu tych zjawisk. Praca w przemyśle była jedynym źródłem utrzymania dla ludzi pozbawionych innych możliwości. Tyczyło to zarówno dawniej istniejących kategorii, jak i nowo powstających. Należący do tych dawnych, w języku polskim określane niekiedy ukutą w XVIII wieku nazwą „ludzie luźni”, byli to przede wszystkim chłopci wolni od powinności feudalnych, ale zarazem wyrugowani z ziemi. Tam, gdzie powinności takie jeszcze się utrzymywały, właśnie ich likwidacja oznaczała zniesienie zasadniczej bariery na drodze do uprzemysłowienia. Do nich dołączali następnie ci, których własnego warsztatu pracy pozbawiał właśnie rodzący się przemysł – przede wszystkim rzemieślnicy.

Z tworzeniem się w przemyśle kategorii pracobiorców – robotników, tworzyć się musiała kategoria pracodawców – przemysłowców. To wielkie zjawisko

studiowane było w XIX wieku m.in. przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Ich analizy, w których splotła się diagnoza sytuacji społeczno-ekonomicznej, pewne założenia historiozoficzne oraz wyniki z nich konsekwencje polityczne, zyskały szczególny rozgłos, wespół z przyjętymi nazwami wspomnianych dwóch kategorii. Można w przenośni i w uproszczeniu zarazem powiedzieć, że społeczne oblicze Europy dziewiętnastowiecznej to oblicze proletariatu i burżuazji.

To pierwsze było szczególnie wyraziste i przejmujące, poświęcono mu też wiele zapisanych stron. Ze względu na osobę autora nieraz chętnie było przywoływane studium Fryderyka Engelsa *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, opublikowane w 1845 roku. Dla poszerzenia – chociaż nie zróżnicowania – obrazu warto wspomnieć o innej książce, wydanej w tym samym roku. W swoim dziele *Europa. Rozprawa historyka z historią* Norman Davies pisze na s. 826: „Straszliwy kontrast między bogatymi i biednymi najlepiej opisał Benjamin Disraeli (1804-1881), powieściopisarz i premier. W powieści *Sybil* (1845) Disraeli pisał o «dwóch narodach, między którymi nie ma żadnego porozumienia i żadnej sympatii; które tak dalece nic nie wiedzą nawzajem o swoich obyczajach, myślach i uczuciach, że mogą się wydawać (...) mieszkańcami różnych planet»”.

Warto też przytoczyć sugestywną, choć nieco literacką impresję Barbary Tuchman; odnosi ją co prawda do okresu późniejszego, do samego schyłku XIX wieku, ale wydaje się, że charakteryzuje ona przede wszystkim sytuację wcześniejszą. Amerykańska

autorka pisała o dziewiętnastowiecznych anarchistach: „Pochodzili z mrowisk nędzy, gdzie królował głód i brud, gdzie kaszlali suchotnicy, gdzie powietrze było ciężkie od zapachu ustępów, gotowanej kapusty i zwiertzałego piwa, gdzie kwiliły niemowlęta i wybuchaly nagle kłótnie małżeńskie, gdzie przeciekały dachy i nienaprawione okna przepuszczały do środka mroźne zimowe wichry, gdzie nie można było marzyć o odosobnieniu, gdzie mężczyźni, kobiety, dziadkowie i dzieci razem mieszkali, jedli, spali, kopulowali, wypróżniali się, chorowali i umierali w jednym pokoju, gdzie sagan do herbaty używany był między posilkami do gotowania bielizny, gdzie stare skrzynki służyły jako krzesła, sterty słomy jako łóżka, a deski oparte o dwie skrzynie jako stoły; gdzie często w jednej rodzinie nie mogły równocześnie wychodzić wszystkie dzieci, bo nie starczało ubrania, gdzie porządne rodziny żyły wśród pijaków, awanturników, złodziei i prostytutek, gdzie życie było nieustanną huśtawką między bezrobociem a ciężką harówką, gdzie robotnik w fabryce cygar i jego żona zarabiający trzynaście centów za godzinę pracowali po siedemnaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu aby utrzymać siebie i troje dzieci; gdzie śmierć była jedynym wyjściem i jedyną rozrzutnością i gdzie uciulane przez całe życie oszczędności wydawano na karawan z kwiatami i pochód żałobników, aby się ustrzec przed anonimowością i ostateczną hańbą pochówku na cmentarzu dla ubogich” (B. Tuchman, *Wyniosła wieża*, s. 88). I dalej: „Umieli nienawidzić, ale tylko niewielu zdobywało się na bunt. Większość egzystowała w apatii,

otępiiała z nędzy. Niektórzy rezygnowali. Pewna kobieta z czworgiem dzieci, która wyrabiała pudełka do zapalek po 4 i pół centa za gros i pracując czternaście godzin mogła wykonać siedem grosów dziennie za sumę 31 i pół centa, rzuciła się jednego dnia z okna i zabrano ją z ulicy martwą. Sąsiadka powiedziała, że była «zniechęcona». Jakiś młody człowiek, mający chorą matkę, kiedy stracił pracę, oskarżony został przed sądem o usiłowanie samobójstwa. Żona dozorczy słuzy, która wyciągnęła go z rzeki, zeznała, że «skoro tylko go wyciągnęłam, zaraz czołgał się z powrotem»” (tamże, s. 95).

Informacje o pierwszych osiągnięciach w dziedzinie ochrony pracy ukazują sytuację, która z dzisiejszej perspektywy wydaje się nieznośnie ciężka – a przecież to już była poprawa: „Nie bez oporów wcielano w życie [w Anglii] od 1833 r. ustawę ograniczającą do 12 godzin na dobę czas pracy w grupie wiekowej do lat 18 i jednocześnie zakazującą zatrudniania dzieci mających mniej niż 9 lat” (R. Kołodziejczyk, *Przeobrażenia gospodarcze i społeczne w Europie powiedeńskiej*, [w:] *Europa i świat w epoce restauracji, romantyzmu i rewolucji 1815–1848*, red. W. Zajewski, Warszawa 1991, s. 129). Uprzednio czas pracy mógł sięgać 16 godzin na dobę, a wiek robotników potrafił się zaczynać od lat pięciu (!).

Z obrazem tym ostro kontrastował, nieraz przedstawiany z podobną wyrazistością, wizerunek burżuazji, owych „przedsiębiorców”, o których mówiły przytoczone nieco wyżej słowa Josifa Kuliszera. Nie przedłużając już cytowania opisów, należy w tym

miejscu zwrócić uwagę na jedno ważne zjawisko: to burżuazja stała się w owym czasie klasą panującą, co wyrażało się przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej, ale także w politycznej – przede wszystkim dzięki cenzusowemu prawu wyborczemu, zastępującemu dawny przywilej „urodzenia” – a także w sferze kultury materialnej i duchowej, gdzie ona właśnie odgrywała coraz większą rolę wzorcową, kosztem dawnej arystokracji. W dziedzinie materialnej kultura ta była, inaczej niż uprzednio, kulturą miejską i kulturą zdobyczy cywilizacyjnych oraz technicznych, od upowszechniających się łazienek po oświetlenie elektryczne i pierwsze telefony. Na dalsze aspekty rozwoju urbanizacji zwraca uwagę Norman Davies, pisząc we wspomnianej książce *Europa* (s. 132): „Rewolucja przemysłowa ogromnie zwiększyła [...] ekspansję ośrodków wielkomiejskich, oczekiwania coraz większego dobrobytu, tempo spożycia, zanieczyszczenie środowiska i groźbę wyczerpania zasobów naturalnych. Nade wszystko zaś poszerzyła możliwości ludzi w dziedzinie wywoływania ekologicznych katastrof na taką skalę, jakiej Solon i Platon nigdy nie potrafiliby sobie nawet wyobrazić”.

Spółczesności miejskiej nie można sprowadzać jednak tylko do uproszczonego obrazu składającego się z proletariatu i burżuazji, przede wszystkim dlatego, że pomija on inne kategorie, które współtworzyły tę bogatą zbiorowość. Trzeba więc wymienić także przedstawicieli dawniej istniejących grup zawodowych, jak rzemieślnicy, sklepikarze, służba domowa itp. Obok nich w zasadniczy sposób zyskiwały na

znaczeniu tzw. wolne zawody: prawnicy i lekarze, ponadto zaś nauczyciele, dziennikarze, urzędnicy. Wspomniane wyżej przemiany miasta dziewiętnastowiecznego tworzyły zawody przedtem nieznanne – pracowników rozrastającego się sektora publicznego (komunikacja miejska, zakłady wodociągowe, gazownicze itp., kolej) czy subiektów sklepowych. Do opisu tej społeczności trzeba włączać dalsze pojęcia, niekiedy nie całkiem ostre lub zachodzące na siebie: warstwa średnia, drobnomieszczactwo, inteligencja. Wielce charakterystyczną cechą społeczności miejskiej w owym czasie była jej mobilność, możliwości zarówno awansu społecznego, jak i degradacji – to znowu wzbogacać może ów opis o kolejne pojęcia, np. arystokracja robotnicza lub lumpenproletariat.

Te ogromnie rozległe i głębokie zmiany miały swój wymiar nie tylko społeczno-ekonomiczny, ale i społeczno-psychologiczny. Społeczność wiejska, a w pewnym stopniu i społeczność miejska ery przedindustrialnej była społecznością tradycyjną, o ugruntowanej strukturze, hierarchii, trybie życia, systemie wartości itd. Ta tradycja uległa wywróceniu. W największym stopniu widoczne jest to, gdy zestawimy życie chłopca z życiem robotnika: przestrzeń ukształtowaną w przeważającej mierze przez naturę, o znanej od urodzenia topografii, „oswojoną” zastępuje przestrzeń „nienaturalna”, ceglano-kamienna, obca, zanieczyszczona; rytmu dnia nie wyznacza ruch słońca, lecz syrena fabryczna, a oświetlenie jest sztuczne; otoczenie ludzkie jest anonimowe i brak mu rozpoznawalnej struktury (niemiecki filozof i socjolog

Ferdinand Tönnies mówił o przechodzeniu od *Gemeinschaften*, czyli wspólnot, małych, zwartych grup, do *Gesellschaften*, czyli stowarzyszeń, społeczności bezosobowych (zuniformalizowanych), zachwianiu ulega tradycyjny podział ról w obrębie rodziny – zupełnie możliwa jest sytuacja, w której jej głowa, mężczyzna, jest bezrobotny, a zarobki zapewnia kobieta kosztem roli gospodyni domowej (choć raczej musi te role godzić), czy zgoła dzieci; przyszłość jest niepewna; brakuje ugruntowanych wartości i autorytetów reprezentowanych dawniej przez Kościół i plebana, w sytuacji gdy nie ma jak utrzymać się wspólnota parafialna, a nawet nie jest możliwe świętowanie niedzieli – wykształcaniu się proletariatu towarzyszy dechrystianizacja.

Kwestia robotnicza, ruch robotniczy, socjalizm

Przedstawiona wyżej niebywale złożona sytuacja była w największym stopniu udziałem robotników; mówił o tym poprzedni akapit. Zrozumiała więc jest obecność w historii XIX wieku tak zwanej kwestii robotniczej. Pojęcie „kwestia” oznacza istnienie jakiegoś napięcia, problemu wymagającego rozwiązania. W tym wypadku tym problemem była poprawa losu robotnika. Konieczność ta rysowała się, poczynając od najprostszych potrzeb egzystencjalnych. W aspekcie fizycznym są nimi: potrzeba zaspokojenia głodu, potrzeba odpoczynku, w klimacie europejskim także potrzeba ochrony przed chłodem. Zbyt daleko po-

sunięta niemożność zaspokojenia tych potrzeb prowadzi wręcz do śmierci. Że możliwości ich zaspokojenia proletariusz dziewiętnastowieczny miał wyraźnie ograniczone, nie trzeba chyba przekonywać. Podobnie było z bodaj najbardziej elementarną potrzebą psychiczną – potrzebą bezpieczeństwa.

Pierwsze cele walki o poprawę sytuacji miały więc charakter bytowy: chodziło o podwyżkę płac, o ograniczenie czasu pracy, o pewną ochronę pracy czy zabezpieczenie socjalne. Początki były nader trudne: jakiegokolwiek organizowanie się było zabronione, groźba utraty pracy – nader realna. Stopniowo dopiero kształtowała się pewna świadomość, stopniowo udawało się dopracowywać pewnych ram organizacyjno-prawnych, jak np. organizacji samopomocowych w rodzaju kas chorych. Powolne wykształcanie się pewnych elit proletariatu (odnosi się to zwłaszcza do niektórych grup zawodowych takich jak kolejarze, dokerzy, górnicy, zecerzy) pozwalało na postępy w tym względzie aż po wykształconą postać związków zawodowych, których legalne istnienie stawało się możliwe dopiero w drugiej połowie stulecia.

Pewną rolę odegrały koncepcje rozwiązania kwestii robotniczej w duchu konsensusu społecznego – był to tak zwany socjalizm utopijny. Mimo iż, jak nazwa wskazuje, był to program nierealny, miał on pewne znaczenie propagandowe, a także teoretyczne, przez formułowanie krytyk wymierzonych w zjawiska ówczesnego kapitalizmu.

Ruch robotniczy, który zrodził się z istnienia kwestii robotniczej, dźwignął się na nowy szczebel, gdy

rewindykacje o charakterze bytowym przeszły w rewindykacje o charakterze politycznym. Zrodziło się przeświadczenie, że kwestia robotnicza będzie mogła być rozwiązana wtedy, gdy robotnicy zdobędą władzę. Ten postulat sformułowany został jako program polityczny tak zwanego socjalizmu naukowego – ideologii, której twórcą i głównym propagatorem był Karol Marks. Zwraca tu uwagę zastosowany przymiotnik wskazujący, że ideologia ta, a więc i program polityczny, podstawy mają w historyczno-ekonomicznej analizie dziejów ludzkości. Marks zakładał przy tym – skądinąd, jak się wydawało, logicznie – że władzę tę robotnicy będą mogli zdobyć tylko na drodze rewolucji. Z czasem dopiero, zresztą nie bez wpływu właśnie obaw przed głoszonymi hasłami rewolucyjnymi, zarysowała się inna droga: parlamentarna. Warunkiem umożliwiającym skorzystanie z niej było uzyskanie przez robotników prawa do udziału w wyborach, czyli powszechne – a nie cenzusowe – prawo wyborcze („powszechne” w rozumieniu dziewiętnastowiecznym, czyli przysługujące wszystkim dorosłym mężczyznom). Zarysowanie się i poszerzenie tych możliwości w drugiej połowie XIX wieku doprowadziło do rewizji rewolucyjnych koncepcji Marksa, co zrodziło nurt zwany rewizjonizmem. Idea prowadzenia walki politycznej za pomocą kartki wyborczej zamiast barykad upowszechniła się w Europie – ominęły ją w zasadzie takie rewolucje, jakie przepowiadał twórca socjalizmu naukowego. Twierdzenia tego nie podważają bardzo specyficzne przykłady Komuny Paryskiej w 1871 roku czy rewolucji, jakie

wybuchwały, przede wszystkim w Niemczech, bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej (czymś odrębnym i zupełnie szczególnym była rewolucja bolszewicka w Rosji w 1917 roku).

Ruch robotniczy wykształcił i inne koncepcje rozwiązania kwestii robotniczej. Wśród nich poważniejsze znaczenie zyskał anarchizm, za naczelny cel swoich krytyk i ataków przyjmujący nie antagonistyczną klasę społeczną, lecz państwo.

Jak zaznaczono wyżej, konsekwencje rewolucji przemysłowej uwidoczniły się przede wszystkim w miastach i na nich na razie – bardzo rozległych i dalekosiężnych – skupiliśmy swoją uwagę. Nie sposób jednak nie zastanowić się nad wpływem tej rewolucji na wieś.

Wieś ery przemysłowej

Była już mowa o tym, że wzrost produkcji rolnej i zwiększenie dostaw żywności na rynek znajdowały się wśród warunków wstępnych umożliwiających rewolucję przemysłową. Wkrótce i w tej dziedzinie powstał mechanizm sprzężenia zwrotnego: industrializacja i kapitalizacja wsi wydatnie zwiększyła jej produktywność. Obok innych maszyn pojawiły się też maszyny rolnicze, takie jak żniwiarki czy snopowiązałki; w 1836 roku opatentowany został kombajn. Znalazł zastosowanie w rolnictwie napęd parowy – w młynach, młockarniach czy maszynach pracujących na polach, a napędzanych przez lokomobile. Rolnictwo

stało się jednym z głównych odbiorców wyrobów metalurgicznych, czyli maszyn.

We wzoście wydajności niemałą rolę odegrała też nauka, której szybki rozwój szedł w parze z uprzemysłowieniem. Wprowadzano więc intensywniejsze nawożenie z zastosowaniem chemikaliów oraz nowe uprawy, rozwijała się też myśl agrotechniczna, prowadząc m.in. do upowszechniania płodozmianu. Podobne przemiany zachodziły w hodowli wraz z nowymi paszami, umożliwiającymi chów oborowy, nowymi odmianami hodowanych gatunków, opieką weterynaryjną. Widoczny był spektakularny wzrost wydajności w tej dziedzinie oraz wzrost jej udziału w całości produkcji.

Przyrost produkcji rolnej okazał się szybszy od przyrostu ludności. Dzięki temu nie sprawdziły się ponure przepowiednie Thomasa Malthusa, wieszczącego u progu XIX stulecia powstanie nadmiaru ludności (jej wzrost miał się dokonywać w postępie geometrycznym, podczas gdy przybór żywności najwyżej w postępie arytmetycznym), który poprzez „prawo natury” eliminować miał głód i inne klęski. Stało się odwrotnie: uczyniony został zasadniczy krok w kierunku likwidacji widma głodu. Dawało ono jeszcze znać o sobie w XIX wieku, a i dziś nie przestało gnębić niemałej części ludzkości. Jednak u jego podłoża znalazło się coś innego: nie globalny niedobór produkcji, lecz ewentualnie lokalny oraz problemy związane z jej strukturą i dystrybucją (słynny głód w Irlandii w latach czterdziestych XIX wieku wywołała zaraza ziemniaczana, ale produkcja zboża miała

się dobrze – tyle że nie było ono dostępne dla chłopów irlandzkich).

Przemiany dokonujące się na wsi europejskiej w XIX wieku dobrze ilustrują zasadność obserwacji, według której „...stan rolnictwa, nie zaś poziom przemysłu można uznać za miernik rozwoju gospodarczego kraju. Przemysł, w pewnych dziedzinach nawet wysoko rozwinięty, może współistnieć z prymitywnym rolnictwem, natomiast wysoko rozwinięte rolnictwo jest nie do pomyślenia w prymitywnym otoczeniu” (A. Mączak, *U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej*, Warszawa 1967, s. 23).

Na wsi również zaznaczyła się wielka zmiana stosunków społecznych. Likwidacja powinności feudalnych oznaczała usamodzielnienie chłopów. Mogli teraz stać się wolnymi właścicielami gospodarstw, tak jak wcześniej dokonało się to w Anglii. Wielką rolę odegrała w tym względzie rewolucja francuska, zarówno w samej Francji (zniesienie obciążeń feudalnych na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w nocy z 4 na 5 sierpnia 1789 roku, dekret Konwentu z 17 lipca 1793 roku dokonujący parcelacji ziem gminnych między chłopów), jak i w innych krajach, dokąd jej idee i prawodawstwo docierały wraz z wojskami napoleońskimi. Odmienne wyglądało to w Europie środkowo-wschodniej – dawał o sobie znać wspomniany wyżej sławetny dualizm agrarny. Tu uwłaszczenie chłopów dokonywało się później, z uwzględnieniem odszkodowania dla właścicieli feudalnych. Polityka uwłaszczeniowa realizowana była zgodnie z różnymi założeniami, co dobrze ilustruje przypadek ziem pol-

skich: w zaborze pruskim nastawiona ona była na tworzenie sporych gospodarstw chłopskich, zdolnych do wydajnej produkcji rynkowej, podczas gdy w Galicji reforma austriacka doprowadziła do powstania znacznej liczby gospodarstw drobnych i karłowatych, niebędących w stanie włączyć się do gospodarki towarowej, czy nawet zaspokoić własne potrzeby chłopa; Królestwo Polskie poszło drogą pośrednią.

Dodatковым problemem była sprawa serwitutów, czyli dawnych uprawnień chłopów do użytkowania lasów i pastwisk – reformy uwłaszczeniowe uprawniała te likwidowały, co stwarzało konieczność nowego określenia możliwości chłopów w tej mierze. Kwestia ta rodziła wielkie i długo trwające spory.

Tam gdzie uwłaszczenie prowadziło do powstania większej własności chłopskiej, musiało to oznaczać proletaryzację tych, którzy nie zostali nim objęci. Podobne były skutki, przy innym mechanizmie zmian, powstawania zbyt drobnej własności chłopskiej.

Przebudowa stosunków własnościowych na wsi oznaczała znaczne poszerzenie możliwości stałych zmian w tym względzie. Wzmocnieniu uległa własność folwarczna. We Francji nowe możliwości (zresztą także przed chłopami) otwarła rewolucyjna praktyka sprzedawania pochodzących z konfiskat „dóbr narodowych”. W Europie środkowo-wschodniej folwarki przekształcały się z pańszczyźnianych w kapitalistyczne. Posiadanie ziemi nie było już uprawnieniem zarezerwowanym dla szlachty i stopniowo wzrastała liczba nieherbowych właścicieli ziemskich. Otwierało to też możliwości działań o charakterze spekulacyjnym. Wśród

chłopów dochodziło zarówno do dzielenia gospodarstw drogą działów rodzinnych, a więc ich karłowacenia, jak i do sprzedawania gospodarstw zbyt małych, a więc pewnej komasacji, tworzącej gospodarstwa średnie.

Te złożone procesy, dokonujące się na obszarach o bardzo odmiennych obliczach gospodarczych, prowadziły zatem do głębokich zmian społecznych: powstawania warstwy ziemiańskiej (nie tożsamej z dawną szlachtą-posesjonatami), powstawania samodzielnych chłopów-gospodarzy, powstawania proletariatu wiejskiego. Specyficznym aspektem, uwidaczniającym się mocno na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która charakteryzowała się wyjątkowo wysokim odsetkiem szlachty (w tym licznej gołoty lub szlachty zagrodowej) była deklasacja niemałej części tej ludności i zasilanie przez nią innych grup społecznych i zawodowych.

Kolonializm

W jeszcze jednej dziedzinie rewolucja przemysłowa wycisnęła głębokie piętno – był to kolonializm. Ekspansja europejska ku zamorskim terytoriom rozpoczęła się u progu czasów nowożytnych – co więcej, uważana jest za jedną z cezur rozpoczynających ten okres. Zaznaczyła też, jak to określił Paul Kennedy na s. 44 swojej książki *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, przesunięcie Europy do przodu

w stosunku do innych mocarstw światowych (z którymi mogła być zestawiana jeszcze około roku 1500) i zajęcie przez nią centralnego miejsca na arenie światowej. Oznaczało to też powstawanie posiadłości kolonialnych. Czołowym imperium stało się hiszpańskie, ale swoje włości zamorskie miały też inne państwa europejskie, jak Francja, Anglia czy Niderlandy. Na przełomie XVIII i XIX wieku wydawać się mogło, że system kolonialny przechodzi kryzys, o czym świadczą mogła emancypacja kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej, utrata przez Hiszpanię większości posiadłości w Ameryce Łacińskiej, przez Francję zaś Luizjany i Haiti. Głosiciele liberalizmu uważali kolonie za „kulę u nogi”. Ale jednocześnie potężniało już imperium kolonialne nowego typu. Stało się ono wzorem dla następnej fali kolonializmu, który najwyżej wyniósł hegemonię Europy nad resztą świata. Było to imperium brytyjskie.

W XVIII wieku Wielka Brytania opanowała Kandy (zdobywając ją w 1763 roku na Francji), Australię, przede wszystkim zaś znaczną część Indii, do których przylgnęła nazwa „perły w koronie brytyjskiej”. Indie też znalazły się u początku rewolucji przemysłowej, kiedy to konkurencja sprowadzanych stamtąd tkanin bawełnianych wobec rodzimego sukiennictwa wełnianego spowodowała zakaz ich importu. Wielki popyt na te tkaniny spowodował, że z Indii zaczęto sprowadzać surową bawełnę, a na miejscu obok tradycyjnego sukiennictwa pojawiła się nowa, innowacyjna wytwórczość, dla której surowcem była bawełna – i w ten sposób powstał brytyjski

przemysł włókienniczy. Tak zrodził się klasyczny układ kolonialny ery przemysłowej: kolonia (w tym wypadku Indie) dostarczała surowca, będąc zarazem odbiorcą gotowego produktu. Zyski oczywiście przypadały Anglii; brytyjska przemysłowa produkcja tkanin bawełnianych zrujnowała rzemieślniczą produkcję indyjską.

Przewaga technologiczna i mentalnościowa Europejczyków umożliwiła im uzyskanie miażdżącej przewagi politycznej i zbudowanie systemu, którego istotą było wyzyskanie istniejących nierówności dla osiągania maksymalnych korzyści ekonomicznych. W obrębie zaś Europy pierwszeństwo w tym zakresie osiągnęła Wielka Brytania, dzięki omówionemu wyżej pierwszeństwu we wkroczeniu na drogę uprzemysłowienia. Zyskała w ten sposób pozycję światowego hegemonu przemysłowo-gospodarczego. Apogeum osiągnęła około 1860 roku, kiedy to przypadało na nią 53% światowej produkcji żelaza, 50% światowego wydobycia węgla kamiennego i brunatnego oraz niemal tyle samo światowej produkcji tekstyliów bawełnianych.

Pojęcie „kolonializm” wykracza poza pojęcie „kolonie”. To ostatnie odnosi się do pewnej formy zależności, szczególnie wyrazistej. Jeśli przyjmiemy encyklopedyczną definicję kolonializmu mówiącą o „opanowywaniu i utrzymywaniu w stanie zależności obszarów słabiej rozwiniętych przez kraje lepiej rozwinięte”, łatwo zauważyć, że zależność ta może przybierać różne formy polityczne (obok kolonii istnieją np. protektory) i nie tylko polityczne. Hegemonia brytyjska

doprowadziła do stanu rzeczy, który brytyjski ekonomista William Jevons opisywał następująco: „Równiny Ameryki Północnej i Rosji są naszymi polami zbożowymi; Chicago i Odessa naszymi spichlerzami; Kanada i kraje nadbałtyckie naszymi lasami; nasze owce pasą się w Australii, a nasze bydło w Argentynie i na preriach Ameryki Północnej; Peru wysyła nam srebro, Afryka Południowa i Australia – złoto; Hindusi i Chińczycy uprawiają dla nas krzewy herbaciane, a w Indiach znajdują się nasze plantacje kawy, trzciny cukrowej i korzeni. Hiszpania i Francja to nasze winnice, a kraje śródziemnomorskie to nasze sady; nasze plantacje bawełny, przez długi czas zlokalizowane na Południu Stanów Zjednoczonych, zostały rozszerzone na wszystkie cieplejsze regiony ziemi” (za: P. Kennedy, *Mocarstwa...*, s. 157). Ta pełna dumy wizja koresponduje ze sposobem myślenia wyrażonym słowami: „Maszyna parowa i koleje żelazne, liniowe statki Cunarda i telegraf elektryczny są dla mnie... oznaką, że przynajmniej pod pewnymi względami pozostajemy harmonii z całym wszechświatem; że działa wśród nas potężny duch... Boga Stwórcy” (tamże, s. 163).

Przykład Wielkiej Brytanii zdawał się porywający, toteż w ślad za nią pragnęły ruszyć następne państwa europejskie. Swoje nowe imperium zaczęła budować jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku Francja; do 1914 r. znalazła się w tej dziedzinie na drugim miejscu za Wielką Brytanią, władając blisko 10,5 mln km² zamieszkałym przez 53,5 mln ludzi; dla Wielkiej Brytanii dane te wynosiły odpowiednio ponad 33 mln km²

i około 425 mln ludzi (z czego 316 mln w Indiach). Szybko upowszechniło się myślenie, zgodnie z którym zdobycie kolonii było oczywistym zadaniem państwa aspirującego do rangi mocarstwa i to ze względów zarówno ekonomicznych, jak i prestiżowych. Schyłek „długiego” XIX wieku, aż po rok 1914, naznaczony jest coraz gwałtowniejszą ekspansją kolonialną państw europejskich. Nierzadko rodziła ona konflikty, chociaż nie brak też przykładów współpracy w tym zakresie, jak np. konferencja berlińska z przełomu lat 1884/1885, uzgadniająca reguły podziału Afryki (określanego jako „rozdrapywanie” tego kontynentu), czy porozumienie brytyjsko-francuskie z 1904 roku, które umożliwiło zbliżenie polityczne znane jako *Entente Cordiale*. Bardzo widoczne były ambicje niemieckie; doprowadziły one do powstania trzeciego co do wielkości imperium (blisko 3 mln km², 15 mln ludności), co jednak nie zaspakajało aspiracji tego ekspansywnego mocarstwa. Można wspomnieć o mało fortunnych próbach włoskich, naznaczonych upokarzającym niepowodzeniem przy próbie podporządkowania sobie Abisynii w 1896 roku. Do grona państw kolonialnych dołączały nawet takie jak Belgia, która w szczególnie sposób weszła w posiadanie ogromnego i bogatego Konga. Zdaniem niektórych autorów specyficzną formę kolonializmu, poprzez rozszerzanie swoich granic w Azji, uprawiała Rosja. Ambicji w tym względzie nie przejawiała natomiast Austro-Węgry, chyba żeby uznać za przejaw takowych pewną ekspansję na Bałkanach. To ostatnie zaliczyć należy raczej do tworzenia stref wpływów niż imperium ko-

lonialnego, co jednak mieścić się może w zaproponowanej wyżej szerokiej definicji kolonializmu. Przyjmując takie rozumienie, zgodne zresztą z przytoczonym widzeniem sprawy przez Williama Jevonsa, można przyjąć – jak czyni to Paul Kennedy (*Mocarstwa...*, s. 155), że w 1914 roku Europejczycy zajmowali lub kontrolowali ponad 84% lądowej powierzchni kuli ziemskiej.

Mimo iż miraż kolonii jako źródła bogactwa nie zawsze pokrywał się z rzeczywistością (przykładem nikły udział kolonii niemieckich w gospodarce tego państwa), mechanizm gospodarczy przedstawiony przy omawianiu imperium brytyjskiego istniał i to on nadał szczególnie silne piętno „nowemu” kolonializmowi ery przemysłowej. W pewnym stopniu – chociaż nie w takim, jak głosił to np. jeden z głównych rzeczników imperializmu brytyjskiego, Cecil Rhodes – zdobywanie kolonii mogło być uważane również za jedną z dróg rozładowywania powstającej nadwyżki ludnościowej.

Przemiany demograficzne

Wraz z tym stwierdzeniem dochodzimy do jeszcze jednego niezwykle ważnego zjawiska charakteryzującego wiek XIX, jakim była europejska eksplozja demograficzna. Szacuje się – pamiętać przy tym trzeba, że są to dane przybliżone i mogące się różnić w różnych publikacjach – że ludność Europy liczyła w 1700 roku około 110 mln, w 1750 – około 145 mln,

w 1800 – około 187 mln, w 1850 roku 265–270 mln, w 1900 – 401 mln. Oznacza to, że w ciągu 150 lat ludność Europy niemal się potroiła – i to nie licząc emigracji, którą ocenia się w tym okresie na około 50 mln.

Jaki był mechanizm tak niebywałego wzrostu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy uprzytomnić sobie, jak wyglądały stosunki demograficzne w społeczeństwie przedprzemysłowym. Charakteryzowały się one wysoką rozrodznością, ale też wysoką śmiertelnością. Oblicza się, że w pierwszej połowie XVIII wieku w Anglii przy porodzie umierało co piętnaste dziecko, spośród tych, które przeżyły, we wczesnym niemowlęctwie umierało 25–30%, a do piątego roku życia 50%. Zrozumiałe jest, że tak wysoka śmiertelność narzucała model rodziny wielodzietnej jako jedyny – tylko on dawał statystyczną szansę dojścia choć paru potomków do wieku dojrzałego, produkcyjnego i reprodukcyjnego. Taka rozrodzność i śmiertelność, nazywane naturalną, utrzymywały się na poziomie około 40‰, zaś mierzony długookresowo przyrost naturalny wahał się od 0,5 do 3‰. Już u progu ery przemysłowej dał się zauważyć pewien spadek śmiertelności. Wiązał się ze stopniowym maleniem zagrożenia głodowego, postępem medycyny (w 1796 roku zastosowana została szczepionka przeciw ospie), rozwojem higieny i oświaty, co sprzyjało jakiejś profilaktyce. Rewolucja przemysłowa, którą potocznie kojarzy się z przemysłem włókienniczym czy metalurgicznym, sięgnęła i w inne dziedziny, jak przemysł chemiczny i farmakologiczny; rozwój nauki

oznaczał też rozwój medycyny. Jedną z postaci-symboli XIX wieku jest Louis Pasteur, odkrywca chorobotwórczego działania bakterii. Rozwój interwencjonizmu państwowego objął też służbę zdrowia i służbę sanitarną – było to zarazem możliwe po osiągnięciu pewnego stopnia zamożności budżetu publicznego, w którym dawało się umieścić te wydatki, jak i konieczne czy przynajmniej wysoce pożądane wobec rosnącej koncentracji ludzi w miastach. Rolę odgrywał też wzrost produkcji żywności. Nie zapominając o ciemniejszych stronach egzystencji milionów ludzi, o czym była już mowa, sumarycznie dostrzec można pewną poprawę, której efektem było dalsze zmniejszanie śmiertelności.

Jest to jednak dopiero połowa wyjaśnienia owego skoku demograficznego. Przecież współcześnie warunki sanitarne, medyczne, żywnościowe itd. w tak zwanych krajach rozwiniętych są jeszcze znacznie lepsze, co nie znajduje odzwierciedlenia w eksplozji demograficznej. Do niej doszło wówczas, gdy zmniejszenie śmiertelności występowało wespół z bezwładnościowym utrzymaniem modelu rodziny wielodzietnej. Mówiąc bardziej wprost, nadal płodzono wiele dzieci, ale mniej z nich umierało, więcej zostawało przy życiu. Dopiero z czasem w ślad za owym zmniejszeniem śmiertelności pojawił się powszechny obecnie model rodziny małodzietnej. Zanim tak się stało, przyrost naturalny w Europie podniósł się do 15–20% – i to on spowodował owo niebywale zwiększenie liczby ludności.

Migracje

Te przemiany demograficzne, wespół z nowymi możliwościami społecznymi, a także technicznymi – kolejny to przykład istnienia wielorakich powiązań i zależności – stanowiły o znacznym wzmożeniu różnego rodzaju ruchów migracyjnych. Była więc migracja ze wsi do miast – te ostatnie wchłonęły znaczną część powstałej nadwyżki ludnościowej. Osobnym zjawiskiem, mającym mniejsze konsekwencje demograficzno-społeczne, o którym jednak warto w tym miejscu wspomnieć, były migracje sezonowe (np. sławetne „saksy”). Były wreszcie migracje zamorskie, o których już wspomniano. Rosnąc stopniowo, wychodźstwo z Europy sięgało w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową miliona ludzi rocznie. Część ich emigrowała do kolonii, głównym jednak kierunkiem była Ameryka, zrazu niemal wyłącznie Północna, później także Południowa. Od zachodu ku wschodowi poszerzały się obszary, z których „za chlebem” wyjeżdżali mieszkańcy Starego Kontynentu – zrazu byli to Brytyjczycy, Irlandczycy i Niemcy, potem dołączali Włosi, Skandynawowie, Słowianie. „Nadmiar ludzi w Europie stworzył Amerykę” – orzekł lapidarnie José Ortega y Gasset. Należy jednak pamiętać, że ci, z perspektywy Europy, „ludzie zbędni” udawali się na obszary nie tylko rzadziej zaludnione, ale nierzadko opustoszałe. „Tam, gdzie Europejczyk postawił swoją nogę, niechybna śmierć zdawała się czyhać na tubylców” – stwierdził Karol Darwin. „Według ostroż-

nych szacunków, [od wielkich odkryć geograficznych] do początku XX wieku, kiedy liczba ludności tubylczej żyjącej na zamieszkanym terenie osiągnęła najniższy poziom, zginęło od 30 do 50 mln rdzennych mieszkańców «przednowoczesnych» obszarów, a więc około 80% całej zamieszkującej je ludności” – przypomina Zygmunt Bauman w książce *Życie na przemił*. To przygotowało w jakimś stopniu miejsce dla europejskiej nadwyżki ludnościowej. Z zestawienia przytoczonych liczb wynika jednak, że Europejczycy nie tylko wyrównali zaistniałe straty demograficzne, ale wyraźnie zwiększyli zaludnienie innych części świata. Jest to jeden z niebagatelnych aspektów wieku XIX.

Uzupełnia on obraz „wieku Europy”, których kilka istotnych cech usiłował przedstawić ten przegląd.

Wskazówki bibliograficzne

- Kaczyńska Elżbieta, Piesowicz Kazimierz, *Wykłady z powszechnej historii gospodarczej*, Warszawa 1977
Szpak Jan, *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 1997
Kizwalter Tomasz, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003
Żywczyński Mieczysław, *Historia powszechna 1789–1870*, Warszawa 1967
Pajewski Janusz, *Historia powszechna 1871–1918*, Warszawa 1967
Łazuga Waldemar, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Poznań 1999, 2001
Davies Norman, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998
Historia Europy, red. A. Mączak, Wrocław 1997

STANISŁAW JANKOWIAK

Narodziny systemu socjalistycznego w Polsce

Porozumienie sąsiadów Polski z 23 sierpnia 1939, nazywane paktem Ribbentrop – Mołotow, stanowiło powrót do sytuacji sprzed ponad stu lat, kiedy to potężni sąsiedzi Polski porozumieli się co do podziału jej terytorium i wymazaniu państwa polskiego z mapy Europy. Można uznać, że tym razem było podobnie. Zarówno hitlerowskie Niemcy, jak i stalinowski Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich po zakończeniu kampanii wrześniowej w zgodnym porozumieniu z 28 września ustaliły nie tylko podział zajętego terytorium, ale porozumiały się co do przyszłości, ustalając, że nigdy państwo polskie się nie odrodzi. By tego dokonać w tym samym dniu podpisano tajny protokół dodatkowy, w którym obie strony deklarowały wspólną walkę z polskim ruchem niepodległościowym po obu stronach granicy. W tej sytuacji wydawało się, że rzeczywiście Polacy nie będą mieli szansy na odzyskanie niepodległości. Jednak szybko okazało się, że przyjaźń obu agresorów nie była trwała i obaj planowali w sprzyjających warunkach podjęcie działań zbrojnych przeciwko drugiej stronie. Wkrótce po rozbiórce Polski doszło do konfliktu

pomiędzy ZSRR a Niemcami. Mogłoby się wydawać, że była to swoista powtórka z historii, podobny przypadek zdarzył się już przecież w przeszłości, kiedy to mocarstwa rozbiorowe znalazły się po przeciwstawnych stronach światowego konfliktu. Tym razem jednak sytuacja była diametralnie inna. Atak niemiecki na ZSRR powodował, że kraj ten znalazł się automatycznie w obozie aliantów i to jako wyjątkowo cenny sojusznik. Dla wyczerpanej wojną Wielkiej Brytanii uruchomienie drugiego frontu na wschodzie dawało konieczny oddech, bez którego trudno było patrzeć w przyszłość z optymizmem. Ponadto konflikt ten zmieniał układ sił w świecie, który teraz trzymał kciuki za powodzenie Stalina i jego armii. Zwycięstwo Hitlera na wschodzie oddawałoby mu bowiem nieprzebrane zasoby surowcowe ZSRR, co mogłoby umożliwić mu zwycięstwo w światowym konflikcie. Po przyłączeniu się Stanów Zjednoczonych Ameryki do wojny z Niemcami i Japonią rola radzieckiego sojusznika znacznie wzrosła. Dla przyszłości Polski sytuacja ta była jednak niekorzystna, tylko z pozoru przypominała tę z pierwszej wojny światowej. Sukces Polski był wtedy możliwy bowiem w wyniku pierwszej wojny światowej przegrały wszystkie państwa zaborcze. Niemcy i Austro-Węgry zostały pokonane a w Rosji wybuchła rewolucja bolszewicka, dzięki której państwo to przestało się liczyć w świecie. W tych warunkach możliwe było rozwiązanie kwestii polskiej z godnie z aspiracjami narodu polskiego. Tym razem jednak trudno było liczyć na podobny zbieg okoliczności. W toczonym światowym konflikcie

możliwe były tylko dwa rozwiązania: albo zwycięży koalicja antyhitlerowska z ZSRR jako bardzo ważnym sojusznikiem, albo zwyciężą hitlerowskie Niemcy i ich sojusznicy. Dla Polski oba rozwiązania były niekorzystne. Podczas całej wojny Hitler nigdy nie zdecydował się na zmianę stosunku do Polaków, nie przewidywał więc utworzenia państwa polskiego w jakiegokolwiek formie, a już z całą pewnością nie państwa niepodległego. Nie zmienił tego poglądu nawet wtedy, gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęski na wschodzie i gdy zapotrzebowanie na „mięso armatnie” znacząco wzrosło. W tym okresie poszukiwanie nowych żołnierzy ograniczyło się tylko do pewnego zliberalizowania przepisów dotyczących tzw. volksdeutschów, czyli osób, które starały się o niemieckie obywatelstwo, powołując się na swe niemieckie pochodzenie.

Podobnie niekorzystna sytuacja panowała w ZSRR. Stalin także miał swe plany co do Polski, nie zakładały one jednak utworzenia niepodległego państwa polskiego. Przywódcy radzieccy w toczonej wojnie widzieli raczej szansę na powrót do pomysłu rozszerzenia rewolucji bolszewickiej na całą Europę. Ta wojna tym różni się od wszystkich poprzednich – miał mówić Stalin do swych najbliższych współpracowników, że armia, która zajmie dany obszar poddyktuje własny ustrój. Szybki marsz Armii Czerwonej na zachód pozwalał na przypuszczenie, że przy sprzyjających warunkach uda się przekształcić Europę w kontynent socjalistyczny. Oczywiście Stalin zdawał sobie sprawę, że jego armia nie dojdzie do Gibraltaru, jednak nie osłabiała to jego możliwości. Doskonale rozumiał, że

społeczeństwa państw zachodnich są zmęczone wojną, za którą obwiniają dawne rządy i dlatego niemożliwa jest restauracja dawnych systemów. „Odchylenie na lewo” społeczeństw europejskich było w tym okresie faktem. Pozwalało to mieć nadzieję, że po zakończeniu konfliktu szeroko rozumiana lewica będzie mogła po prostu wygrać wybory i w ten sposób, przy dyskretnej pomocy ZSRR, przejąć władzę w poszczególnych państwach. By to mogło się udać trzeba było spełnić kilka warunków: ZSRR musiał pozostać jedyną siłą na kontynencie. Po drugie w państwach zajętych przez Armię Czerwoną nie mogły zostać wprowadzone rządy rewolucyjne, by ich radykalizm nie zniechęcił zachodniego wyborcy do głosowania na socjalistów. Pierwszy z tych warunków wydawał się osiągalny. Z drugiej wojny światowej dotychczasowe mocarstwa – Anglia i Francja – wychodziły poważnie osłabione. W międzynarodowej polityce liczyły się tylko dwa supermocarstwa – ZSRR i USA. Amerykanie jednak nie przejawiali początkowo większego zainteresowania kwestią powojennego urządzenia Europy, gdyż mieli do rozwiązania poważniejszy problem – musieli pokonać Japonię na Dalekim Wschodzie. Wojna z tym szczególnym przeciwnikiem wydawała się długa i ciężka i musiała się wiązać z ogromnymi stratami zarówno ludzkimi, jak i materialnymi. W tych warunkach poważny sojusznik, który mógłby wesprzeć Amerykanów w tym konflikcie był na wagę złota. W ówczesnych realiach w grę mógł wchodzić tylko Związek Radziecki. Trzeba go było jednak zachęcić do tego, bowiem ZSRR i Japonia nie walczyły

ze sobą podczas drugiej wojny światowej. Ceną za wypowiedzenie przez Stalina wojny Japonii była wolna ręka w Europie.

Taki układ sił na świecie nie sprzyjał sprawie polskiej. Wprawdzie po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej Stalin uznał rząd polski na uchodźstwie za reprezentanta narodu polskiego, ale równocześnie przystąpił natychmiast do budowania własnych, komunistycznych struktur, które mogłyby przejąć w Polsce władzę, po zajęciu tego terenu przez Armię Czerwoną. Dlatego też tajne służby odszukały na terenie ZSRR polskich komunistów, których po krótkim przeszkoleniu zrzucono na terenach okupowanych przez Niemcy z zadaniem odbudowy partii komunistycznej. Dawna partia – Komunistyczna Partia Polski została bowiem rozwiązana przez Stalina w 1938 roku, a jej przywódcy zlikwidowani w Moskwie. Nowa organizacja nie mogła się jednak kojarzyć Polakom ze swą poprzedniczką. Na początku 1942 roku doszło w Warszawie do utworzenia Polskiej Partii Robotniczej. Stalin roztaczał też przed Polakami wizję niepodległej Polski, odrzucając jednocześnie pomysły, jakie rodziły się w głowach starych komunistów, by wykorzystać sprzyjającą sytuację i „połączyć klasę robotniczą Polski z ojczyzną proletariatu – Związkiem Radzieckim”. Nie oznaczało to oczywiście akceptacji powstania rzeczywiście niezależnego państwa, a już w żadnym razie nie mogło oznaczać powrotu do Polski rządu polskiego na uchodźstwie. Nową Polskę miała budować nowa ekipa komunistów realizujących wolę Stalina. Trzeba zazna-

czyć, że dla swych planów Stalin uzyskał akceptację mocarstw zachodnich, które dość szybko uznały w nim partnera i były skłonne spełnić jego żądania. Dodatkowym elementem nakazującym współpracę ze Stalinem była obawa, by ZSRR nie zawarł z Niemcami separatystycznego pokoju i nie wycofał się z udziału w koalicji antyhitlerowskiej. W tej sytuacji Stalinowi nie było trudno uzyskać zgodę na pewne ustępstwa w kwestii polskiej, tym bardziej że bardzo zrećnie stosował w tej kwestii zasadę „małych kroków”. Już podczas konferencji w Teheranie zarówno prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, jak i premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill wyrazili zgodę na „korektę” polsko-radzieckiej granicy i przesunięcie jej na tzw. linię Curzona, pozostawiając na wschodzie nie tylko blisko połowę przedwojennego terytorium Polski i znaczną liczbę obywateli polskich, ale także historyczne ośrodki kultury polskiej, jak Wilno i Lwów. Roosevelt poprosił tylko Stalina, by decyzji tej nie upubliczniać przed wyborami w USA, liczył bowiem na głosy polskich wyborców, którzy mogliby w tej sytuacji zmienić swe preferencje wyborcze, na co radziecki dyktator wyraził zgodę. Czas działał wyraźnie na korzyść ZSRR. Po przełomie na froncie wschodnim w lecie 1943 roku (bitwa na Łuku Kurskim) jego armie szybko parły na zachód. Dla uważnych obserwatorów było oczywiste, że ziemie polskie zostaną wyzwolone przez żołnierzy radzieckich, co tylko wzmacniało pozycję Stalina. Polskie pomysły na przeciwdziałanie takiej sytuacji były mało realne. Armia Krajowa opracowała wprawdzie plan

przyłączania się do walki z Niemcami w ostatniej fazie i przejmowanie terenu, by wystąpić w stosunku do wkraczających wojsk radzieckich jako „gospodarz” (plan „Burza”), szybko jednak okazało się, że jego realizacja jest niemożliwa. Wojska rosyjskie korzystały wprawdzie z polskiej pomocy w walce z Niemcami, przejściowo nawet tolerowały polskie patrole wojskowe na wyzwolonym obszarze. Współpraca trwała jednak krótko i po kilku dniach polskie oddziały były rozbrajane, oficerowie, po odmowie współpracy, zwykle byli wywożeni na wschód do łagrów, a żołnierze wcielani do Armii Polskiej, która razem z Armią Czerwoną wkraczała na ziemie polskie (tzw. armia Berlinga). Dramatycznym przykładem determinacji Stalina było pozostawienie bez pomocy powstania warszawskiego. Stalin nie zostawił też pola do odbudowy polskiej administracji. Kiedy Armia Czerwona przekroczyła Bug powołał do życia w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako namiastkę władzy polskiej. By zakamufłować rzeczywistą rolę komunistów postawił na jego czele socjalistę Edwarda Osóbkę-Morawskiego. Resort rolnictwa i reform rolnych powierzono nawet przejściowo ludowcowi Andrzejowi Witosowi, bratu Wincentego, wywiezionemu na wschód i więzionemu w łagrze w Komi. Nowa władza starała się na wszelkie sposoby pozyskać lub przynajmniej zneutralizować część polskiego społeczeństwa, uznającego rząd polski na uchodźstwie za jedynego reprezentanta państwa i narodu polskiego. Dlatego też na wyzwolanych terenach starano się realizować takie zmiany, na które polskie społeczeń-

stwo od dawna czekało. Najważniejszą kwestią, którą podjęto natychmiast była reforma rolna. Bardzo prze-ludniona i rozdrobniona wieś wschodniej Polski kwestię tę uważała za podstawową. Stąd też pomysł natychmiastowej parcelacji „pańskiej” ziemi musiał trafiać do umysłów części chłopów. By jednak nie zniechęcać do siebie także innych grup, w tym ziemiaństwa, dekret PKWN o reformie zapowiadał przyznanie byłym właścicielom pewnego odszkodowania. Zapewniano wszystkie grupy ludności, że „nowa” Polska będzie państwem samodzielnym, „demokracją ludową”, a nowa władza rozwiąże także pozostałe, odwieczne bolączki polskiego społeczeństwa. Robotnikom obiecywano pewność zatrudnienia i godne zarobki. Równocześnie prywatnych właścicieli zakładów rzemieślniczych i przemysłowych zapewniano, że ich własność będzie honorowana. Całe społeczeństwo miało być objęte opieką państwa w zakresie ochrony zdrowia, ubezpieczeń, godnego życia na emeryturze. Ważnym argumentem była obietnica powszechnego kształcenia dzieci. Do części mieszkańców wyzwolanych ziem musiały trafiać antyniemieckie hasła, wzywające, jak w Manifeście PKWN, by „bić Niemców wszędzie” i w ten sposób zgotować im „nowy Grunwald”. Oficjalna propaganda uporczywie zwalczała plotkę o socjalizmie, nazywając ją wymysłem wrogów Polski. Dla stworzenia wrażenia pełnej demokracji komunistyczne władze zezwoliły na powstanie kilku partii politycznych, które miały reprezentować interesy poszczególnych grup zawodowych. Nikt na tym etapie nie mógł przypuszczać, że proces ten jest ściśle

nadzorowany przez komunistów, a prawo legalnej działalności otrzymują tylko te ugrupowania, które akceptują wyjątkową rolę partii komunistycznej. Nieprzypadkowo we wrześniu 1944 roku odbyły się w Lublinie zjazdy działaczy tych partii, którzy uchwalili rozpoczęcie legalnej działalności. Tak było w wypadku Polskiej Partii Socjalistycznej. Trzeba jednak podkreślić, że ta decyzja była inicjatywą tylko małej, lewicującej grupy spośród przedwojennych członków. Niektórzy z nich byli wręcz kryptokomunistami, zdecydowanymi na bliską współpracę z PPR. Zdecydowana większość byłych działaczy socjalistycznych nadal popierała PPS-WRN, nawiązującą do przedwojennych tradycji, która jednak nie uzyskiwała zgody na legalną działalność. Podobnie było ze Stronnictwem Ludowym. Zjazd SL poparł program PKWN i opowiedział się za współpracą z komunistami. Pod koniec września oficjalną działalność rozpoczęło Stronnictwo Demokratyczne. Te, jak je określano „koncesjonowane” stronnictwa, znalazły się w utworzonej w listopadzie 1944 roku z inicjatywy komunistów Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych – będącej tworem, poprzez który PPR starała się realizować swoje pomysły. Można przypuszczać, że zgoda na działalność wymienionych partii miała zakończyć budowę polskiego systemu partyjnego. Pozostałe ugrupowania, traktowane jako niedemokratyczne czy, jak w przypadku Stronnictwa Narodowego, wręcz faszystowskie, nie mogły mieć i nie miały szans na rejestrację. Przypadek sprawił, że w następnym roku na polskiej

scenie politycznej pojawiły się jeszcze dwa ugrupowania, niebędące podporządkowanymi komunistom.

O ile w przypadku systemu partyjnego komuniści stwarzali pozory demokracji i wolności, o tyle w innych obszarach władzy nie pozostawiali wątpliwości w czyim ręku się ona znajduje. Od początku opanowali np. resorty siłowe, które miały im zapewnić rzeczywistą dominację w terenie. Tworzenie struktur polskiej administracji przebiegało równocześnie z tworzeniem struktur urzędów bezpieczeństwa i milicji, opanowanych prawie całkowicie przez komunistów. Na przełomie 1944 i 1945 roku komuniści zrezygnowali częściowo z kamuflażu, przekształcając PKWN w Rząd Tymczasowy. W ten sposób Stalin sygnalizował wprost zachodnim partnerom, kto będzie miał decydujący głos w sprawowaniu władzy w Polsce. Urząd Bezpieczeństwa, współpracując z radzieckim bezpieczeństwem i korzystając z ich metod, podjął bezwzględna walkę z przeciwnikami nowego ustroju. Tysiące osób znalazło się w więzieniach, część wywożono do łagrów i więzień w ZSRR, część mordowano. Najbardziej zdradzieckim posunięciem okazało się aresztowanie w marcu 1945 roku 15 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, a następnie ich proces w Moskwie. Oskarżono ich o współpracę z Niemcami przeciwko ZSRR. Działaniom tym sprzyjała sytuacja na frontach. W połowie stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa na froncie wschodnim i w krótkim czasie wojska radzieckie zajęły praktycznie cały teren aż po Odrę. Cała Polska była w orbicie wpływów ZSRR. Znalazło to wyraz w czasie obrad konferencji

w Jałcie na Krymie (4–11 II 1945). Przedstawiciele Wielkiej Trójki – Stalin, Roosevelt i Churchill – podjęli najważniejsze decyzje w sprawie Polski. Oficjalnie już ustalono „korektę” polskich granic – przesunięcie granicy wschodniej na tzw. linię Curzona, a zachodniej na linię Odry. Zdecydowano również o powołaniu w Polsce Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, do którego mieli wejść politycy z istniejącego Rządu Tymczasowego, przedstawiciele polskiej emigracji (Mikołajczyk), nie brano bowiem pod uwagę polityków polskich z istniejącego w Londynie polskiego rządu, oraz działacze polityczni z kraju. Zapis ten okazał się korzystny dla ZSRR i polskich komunistów. Dyskusje wokół tworzenia TRJN odbywały się bowiem w Moskwie, w dużej mierze pod dyktando Stalina. Ostateczny jego kształt świadczył o tym, że radzieckiemu dyktatorowi udało się osiągnąć swój cel. Większa część ministrów pochodziła z Rządu Tymczasowego. Wprawdzie Stanisław Mikołajczyk został wicepremierem, a kilku działaczy ludowych otrzymało teki ministerialne, to jednak nikt nie miał wątpliwości, w czyim ręku znalazła się faktyczna władza. Uczestniczący w tych rozmowach sekretarz generalny PPR Władysław Gomułka oświadczył wprost Mikołajczykowi, że wprawdzie komuniści chcą z nim porozumienia, ale nie jest ono dla nich warunkiem istnienia. „Możecie sobie krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską ale my władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Mimo wszystko Mikołajczyk miał jednak nadzieję, że kwestia władzy w Polsce nie została jeszcze przesądzona, a wpływ na to będą miały,

zgodnie z decyzją z Jałty, nieskrępowane i demokratyczne wybory. Postanowił więc zaakceptować przejściowo warunki komunistów, licząc na to, że sytuacja ulegnie zmianie w przyszłości. Dzięki temu porozumieniu w dniu 28 czerwca 1945 powołano oficjalnie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który został uznany przez zdecydowaną większość państw. Tym samym mocarstwa zerwały stosunki z rządem polskim na uchodźstwie.

Początkowo sytuacja zdawała się sprzyjać komunistom, praktycznie cała władza w Polsce znalazła się w ich rękach. Legalnej działalności nie podjęła żadna konkurencyjna partia. Wprawdzie społeczeństwo nie akceptowało nowej władzy, ale nie był to dla komunistów argument istotny, bowiem gwarancją ich władzy w Polsce był Stalin i miliony żołnierzy radzieckich stacjonujących na ziemiach polskich. W połowie 1945 roku nastąpiła w tym układzie pewna zmiana. Entuzjastyczne powitanie przez Polaków powracającego do kraju Mikołajczyka i dobra diagnoza bieżącej sytuacji doprowadziły do powstania nowej partii – Polskiego Stronnictwa Ludowego z Wincentym Witosem i Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Szeregi nowej partii rosły w tempie błyskawicznym. Przechodziły do niej całe organizacje wojewódzkie Stronnictwa Ludowego. Inicjatywa ta była dla komunistów zaskoczeniem, jednak masowe poparcie spowodowało, że nie mogli oni odmówić zgody na działalność PSL. Ostatnią partią, która pojawiła się na polskiej scenie politycznej, było Stronnictwo Pracy. Jednak jego rozwój został przez komunistów zahamowany.

Pojawienie się konkurencyjnej partii skomplikowało sytuację komunistów, utrudniało bowiem zrealizowanie ostatniego postulatu z Jałty, a więc szybkich wyborów parlamentarnych. Przeprowadzenie ich w nowych warunkach było niezwykle trudne, oznaczałoby bowiem utratę władzy. W tym okresie nikt nie miał wątpliwości, jakie ugrupowanie cieszy się największym poparciem polskiego społeczeństwa. W kierowniczych gremiach PPR pojawiły się pomysły, by korzystając z poparcia Stalina i ZSRR, po prostu odwołać wybory, a nawet zlikwidować przywódców konkurencyjnego ugrupowania. Z różnych względów komuniści nie mogli sobie jednak na to pozwolić. Odwołanie wyborów musiało pociągnąć za sobą restrykcje ekonomiczne w postaci przerwania dostaw żywności i innych produktów w ramach zachodniej, głównie amerykańskiej pomocy dla Europy, w tym Polski (UNRRA). Duża część zaopatrzenia polskiego rynku była realizowana z tych dostaw, więc ich brak oznaczał głód, a co za tym idzie gwałtowne pogorszenie nastrojów społeczeństwa. W grę nie wchodziło też drugie, bardziej radykalne rozwiązanie. Dla większości Polaków Stanisław Mikołajczyk był bohaterem, symbolem poparcia Zachodu, zatem jego śmierć przysporzyłaby tylko kłopotów. Wymyślono koncepcję, by wygrać wybory bez walki. Komuniści zaproponowali (choć formalnie pomysł taki zgłosili socjaliści), by wszystkie legalnie działające w Polsce partie stworzyły wspólny blok wyborczy, w którym każda partia otrzymałaby odpowiedni procent mandatów w przyszłym sejmie. Propozycja była oczywiście

korzystna dla komunistów: cztery główne partie, a za takie uważano PPR, PPS, PSL, ale także niewielkie SL otrzymały po 20% mandatów, dwie pozostałe po 10%. Biorąc pod uwagę wpływy komunistów w pozostałych partiach, otrzymaliby oni możliwość dokonywania wszelkich zmian ustrojowych poprzez uchwały parlamentu. Na taki pomysł PSL nie mogło się zgodzić. Upadek koncepcji „bloku demokratycznego” 6 partii oznaczał, że wybory nie mogły odbyć się w krótkim terminie. By je odsunąć w czasie, ale w taki sposób, by nie budzić podejrzeń ze strony mocarstw zachodnich, wymyślono referendum ludowe. Formalnie mogłoby się wydawać, że jest to najbardziej demokratyczna forma podejmowania decyzji przez społeczeństwo. Tyle tylko, że pytania zadane w referendum nie budziły większych zastrzeżeń i w normalnych warunkach należałoby spodziewać się odpowiedzi pozytywnych. Już przed wojną ruch ludowy był zwolennikiem likwidacji senatu, większość społeczeństwa akceptowała reformę rolną i nacjonalizację głównych gałęzi przemysłu, a także opowiadała się za granicą polsko-niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rzeczywiste poglądy społeczeństwa nie interesowały jednak komunistów. Ważniejsze było to, że dzięki referendum odsuwano termin wyborów, a przy okazji można było rozpoznać lepiej przeciwnika, tym bardziej że Mikołajczyk wezwał swych zwolenników do głosowania „nie” na pierwsze pytanie dotyczące senatu. Cały kraj zalała propaganda ukazująca partie „bloku” jako jedyne wyraziciela interesów Polski i przedstawiająca mikołajczykowskie PSL

i jego osobiście jako wroga, działającego na szkodę Polaków, realizującego obce interesy. Sugerowano nawet, że zwycięstwo PSL w referendum może oznaczać powrót Niemców na część terytoriów Polski. Działaczy ludowych poddano represjom, niektórych aresztowano. Wszystkie te działania okazały się jednak niewystarczające i komuniści oraz ich sojusznicy przegrali. Rzeczywiste wyniki referendum z 30 czerwca 1946 były korzystne dla PSL, na pierwsze pytanie zagłosowało „nie” ponad 80% polskiego społeczeństwa. Oficjalne, korzystne dla partii bloku wyniki sfalszowano. Po referendum komuniści rozpoczęli bezlitosną walkę nie tylko z opozycyjnym PSL, ale także z „wrogami” we własnych szeregach. Często były przypadki aresztowań, a nawet zabójstw opozycyjnych działaczy partyjnych. UB zwalczało wszelkie przejawy niezależności. Zintensyfikowano walkę z podziemiem niepodległościowym. Powszechnie zresztą oskarżano ludowców o współpracę z, jak to określano, „bandami leśnymi”. Postanowiono zmienić też taktykę walki wyborczej. Działaczom w terenie sugerowano, że do urn powinni dotrzeć tylko zwolennicy „bloku wyborczego”. Odbyte w tych warunkach w dniu 19 stycznia 1947 wybory trudno uznać za wolne. Zakończyły się one swoistym „cudem nad urną”, czyli zwycięstwem komunistów, osiągniętym poprzez sfalszowanie wyników. PSL otrzymało tylko 28 mandatów.

Oficjalne zwycięstwo wyborcze nie kończyło jednak problemu walki o władzę w Polsce. Komuniści nie mogli uznać tego procesu za zakończony, bowiem

oficjalnie działała w Polsce partia opozycyjna w postaci PSL z Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Należało rozwiązać problem w sposób ostateczny. Puszczono więc plotkę, że Mikołajczyk zostanie aresztowany i skazany na śmierć. W obliczu zagrożenia życia podjął on decyzję o wyjeździe z kraju (21 października 1947). Po jego wyjeździe rozpoczęła się nagonka na PSL, wielu członków stronnictwa przechodziło do popieranego przez władze SL, inni wycofywali się z życia politycznego. Słabnące PSL przestało się liczyć w polskim życiu politycznym. Był to rzeczywisty koniec działalności opozycyjnej, ostateczne – jak to określał Hilary Minc – „pogruchotanie kości opozycji”.

W nowej rzeczywistości nastąpiło przyspieszenie przemian we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa w kierunku stalinowskim. Pod naciskiem komunistów zlikwidowano wszystkie organizacje młodzieżowe, powołując latem 1948 roku jedną – Związek Młodzieży Polskiej. Była to organizacja typu komunistycznego, swoiste zaplecze dla partii komunistycznej. Pod koniec 1948 roku postępowała likwidacja pozostałych partii politycznych. W połowie grudnia „zjednoczyła się” Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Proces ten poprzedzono czystką w PPS, w wyniku której wyrzucono z partii ponad 300 tysięcy członków oskarżanych o „prawicowość”. Nowa partia przejęła na zasadach dyktatorskich całą władzę w Polsce. W 1949 roku Stronnictwo Ludowe połączono z resztkami PSL w Zjednoczone Stronnictwo

Ludowe. W następnym roku do SD przyłączono niewielką grupę członków Stronnictwa Pracy. Oba stronnictwa uznały „kierowniczą” rolę PZPR w procesie budowy w Polsce ustroju socjalistycznego. Wyrzekły się przy tym swych praw w postaci walki o władzę, akceptując rolę transmisji poleceń PZPR do środowisk, które reprezentowały. Zakładały też już na starcie, że ich rola skończy się w momencie zbudowania społeczeństwa socjalistycznego, którego jedynym reprezentantem będzie wtedy PZPR.

Poważne zmiany nastąpiły także w gospodarce. Już w drugiej połowie lat czterdziestych komuniści zlikwidowali prywatny handel (tzw. bitwa o handel). Dokonano też upaństwowienia podstawowych gałęzi przemysłu. Stopniowo rosła rola państwa w gospodarce. Od 1950 r. rozpoczęto realizację planu sześcioletniego, który miał zbudować potężny przemysł państwowy. W tym okresie planowano także likwidację pozostałych prywatnych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych oraz przebudowę polskiej gospodarki rolnej poprzez tworzenie spółdzielni produkcyjnych. Zlikwidowano też swobody twórcze w kulturze, poddając je kontroli partii i narzucając jeden wzorzec – realizm socjalistyczny. Poważnie ograniczono też aktywność Kościoła katolickiego, który stał się ostatnią niezależną od władz komunistycznych instytucją. Można uznać, że komuniści kontrolowali wszystkie dziedziny życia społeczeństwa.

Koniec lat czterdziestych wiązał się także z zaniem więszszego oporu ze strony polskiego społeczeństwa. Trzeba pamiętać o tym, że wyszło ono

z drugiej wojny straszliwie okaleczone. Zginęło ponad 7,5 miliona polskich obywateli. Wielu straciło w wyniku wojny zdrowie. Polacy po wojnie byli narodem wędrującym, co czwarty mieszkaniec zmienił miejsce zamieszkania. Kraj leżał w gruzach, cała więc aktywność obywateli skierowana była w pierwszym okresie na odbudowę własnej egzystencji. Proces ten zresztą wykorzystywali komuniści, przypisując sobie zasługi z tym związane. Wszelkie przejawy niezależności bądź opozycji były bezwzględnie niszczone przez UB, całkowicie zdominowane przez komunistów. Dotyczyło to zwłaszcza działaczy podziemia niepodległościowego, którego aktywność zaczęła zanikać pod koniec lat czterdziestych. Trzeba też przyznać, że komuniści umieli pozyskać poparcie części polskiego społeczeństwa poprzez realizowane reformy. Akceptowano także możliwości awansu społecznego dla przedstawicieli tych grup, które w przeszłości nie mogły z tego skorzystać. Najlepszym tego przykładem był nacisk na upowszechnienie oświaty. Na tym etapie mogło się jeszcze wydawać, że nowy ustrój oznacza rzeczywiste zmiany na lepsze i każdy znajdzie dla siebie odpowiednie miejsce. Dopiero przyszłość miała pokazać, że były to nadzieje nieuzasadnione.

Wskazówki bibliograficzne

- Eisler Jerzy, *Z dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992
Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994

- Kersten Krystyna, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1984
- Kersten Krystyna, *Jalta w polskiej perspektywie*, Londyn 1989
- Kersten Krystyna, *Rok pierwszy*, Warszawa 1993
- Łatyński Marek, *Nie paść na kolana. Szkice o polskiej polityce lat powojennych*, Wrocław 2002
- Osiękowski Czesław, *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 r. w Polsce*, Poznań 2000
- Paczkowski Andrzej, *Zdobycie władzy 1945–1947*, Warszawa 1993
- Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995
- Roszkowski Wojciech, *Historia Polski 1914–2005*, Warszawa 2006
- Terlecki Ryszard, *Dyktatura zdrady*, Kraków 1991
- Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa 1989

MACIEJ FRANZ

Wojna na przestrzeni dziejów (rozważania o idei wojny)

Człowiek jako istota rozumna zdołał zapanować nad ziemią. Udało mu się, lepiej lub gorzej, podporządkować świat zwierząt czy roślin, a nawet częściowo kontrolować żywy naturalny świat, czyniąc życie bardziej znośnym. Nie zdołał jednak do dziś zapanować nad samym sobą, swoimi potrzebami, wadami. Nie ma też nadziei, że ten stan ulegnie zmianom. Człowiek słabo się uczy, a cały postęp naukowy i cywilizacyjny nie uczynił ludzi innymi niż ich przodkowie z czasów prehistorii.

Od swego zarania ludzkość motywowana była dwoma czynnikami w sposób zasadniczy: mieć i być. Mężczyzna w pradziejach walczący o ogień, kobietę, mięso z zabitego mamuta, motywował się tym, by mieć, bo tylko wtedy mógł przetrwać on i jego potomstwo. Mógł więc tylko grabieżą zapewnić przetrwanie, a więc „być”. Dzisiejsza pogoń za pieniądzem i dobrami materialnymi, też jest odmianą czynnika mieć, a poprzez niego sprowadza się do realizacji naszych potrzeb, by być, przetrwać, żyć godnie. Zmieniły się przedmioty, środki, lecz nie uległy zmianie cele. Są od wieków te same. Uczy nas tego nie tylko

historia, o czym za moment, ale także rzeczywistość wokół nas. Gdy młody człowiek podejmuje naukę języka obcego, zaczyna od czasowników „być” i „mieć”. Nie z tego przecież powodu, że są łatwiejsze, ale dlatego, że czynności te są najbliższe jego naturze, najlepiej przyswajalne. Od najwcześniejszych lat dziecko walczy o zabawki, miłość rodziców, akceptację otoczenia. Walczy, by odczuwać posiadanie, by czuć, że jest i to jest dla niego najważniejsze. Z biegiem lat potrzeby się nie zmieniają, nadal lubimy ogrzewać się w oczach otoczenia, ich akceptacji dla tego, co mamy i kim jesteśmy. Człowiek ciągle walczy.

Czy wojna jest więc dla nas ludzi czymś naturalnym, co niemalże wypijamy z mlekiem matki, czy też wręcz odwrotnie – obcym, niechcianym. Może jest naszym atawizmem, który ulega powolnemu zanikowi i nastanie czas bez wojen. Czym więc jest i czy da się bez niej żyć. Muszę postawić jako historyk pytania: Czym jest wojna w dziejach człowieka? Bez tego pytania ja nie jestem w stanie stworzyć narracji historycznej, odpowiedzieć na to, czy rozumiem, czy nie rozumiem przeszłości, która była, czy jestem przygotowany na to, jaka ta przeszłość była, ale także czy jestem przygotowany na to, co mnie czeka w przyszłości. Czy jestem w stanie przygotować się na to, co jest nieuniknione, by nie zostać zaskoczonym. Czy jestem także w stanie zrozumieć to, co musi nadejść. Warto zwrócić, że w szkole średniej zasadniczą część lekcji historii to są lekcje o wojnach, wyprawach wojennych królów, zagrabionych i odzyskanych terytoriach, co staje w ogromnej dysproporcji z opo-

wieściami o kulturze czy tematami z tym związanymi. Historia w szkole dziś, to historia wojen. Historii kultury, gospodarki, estetyki jest zaś niewiele. W programach szkolnego nauczania historii wszystko pominąć można, ale o wojnach być musi. Swego czasu pani profesor Ewa Wipszycka, opowiadając o przygotowywaniu nowego podręcznika do historii starożytnej dla szkół średnich, żaliła się, że wbrew sobie wpisała do niego wojny Greków z Persami, bo są one tak utrwalone w przeszłości, że nie sposób ich ominąć i to pomimo że jako historyk i autorka tego podręcznika sama uważa te epizody za mało istotne dla cywilizacji helleńskiej. Problem obecności wojny w nauczaniu historii nie wynika z tego, że jest to tematyka łatwiejsza do nauczania, wynika z przekonania o wadze tych wydarzeń, z przyzwyczajenia kulturowego, a ponad wszystko z wiary, że to właśnie jest najcenniejsza pozostałość z przeszłości. Pamięć o bohater-skich czynach przodków.

Historyk musi sam siebie stawiać wobec tak fundamentalnych pytań i rozważań, bowiem odpowiedzi na nie muszą wpływać na całą tworzona przez niego narrację historyczną, na zrozumienie przeszłości i przygotowanie się na przyszłość, by to, co nieuniknione – nie zaskakiwało, a to co nadejść musi, mogło zostać zrozumiane.

Człowiek XXI wieku nie jest wolny od wojny, cierpień przez nią wywołanych. Nie jest też wstanie zdusić w sobie pierwotnej potrzeby walki i posiadania. W wojnie z sobą skazany jest na klęskę. By była to jedyna zaznana klęska, musi poznać sam siebie, swoją

przeszłość i nie odwracając od niej swych oczu, umieć przewidzieć i zabezpieczyć swój los. Nie ma wojen nieuniknionych, są jedynie wojny, do których dopuściliśmy. Nie ma wojen, które musiały wybuchnąć, są wojny, którym pozwoliliśmy wybuchnąć. Nie ma wojen, które musiały się zdarzyć, są tylko wojny, które rozwijały się powolutku w ciepłe naszej obojętności na to, co się dzieje. Człowiek, który nie zna swojej historii, człowiek, który się nie uczy swojej historii, człowiek, który nie chce przyjąć do wiadomości, że jest zdolny do zabicia, jest zdolny do wypowiedzenia wojny w imię dóbr, w imię tego, by mieć, posiadać, ten, który na to pozwala, jest winny tej wojnie, która musi już wtedy wybuchnąć. Nie było bowiem takiego wydarzenia w dziejach, którego nie można było zatrzymać. Były tylko takie wydarzenia, przy których nie zrobiliśmy, my jako cywilizacja ogólnoludzka, nic by się nie wydarzyło.

Można się oczywiście spierać co do zasadności wojny w Iraku, wywołanej przez administrację amerykańską u progu XXI wieku, ale trzeba dostrzec, że była to wojna, której można było zapobiec i to niekoniecznie zmuszając USA do biernego przyglądania się polityce Saddama Husajna. To jest wojna, która nie musiała wybuchnąć, a żołnierze amerykańscy i innych państw koalicji nie musieli z niej wracać w metalowych trumnach. Można postawić tezę, że gdyby we właściwym momencie za Stanami Zjednoczonymi równym frontem stanęła Francja, Niemcy i inne kraje Unii Europejskiej, nie udając, że nic się nie dzieje, niezależnie już czy Irak posiadał, czy nie posiadał broń

masowego rażenia, wojny z dużym prawdopodobieństwem nie byłoby. Dyktatorzy bowiem boją się tylko siły demokratycznych państw, a nigdy się nie boją, gdy kraje demokratyczne nie potrafią współpracować, pogodzić się co do celów wspólnych, dla nich najważniejszych, w tym zwłaszcza że wojnie trzeba powiedzieć nie. Tej wojny mogłoby nie być, może wystarczyłaby demonstracja siły i jedności, demokracji wobec tyranii. Odpowiedzialni za to, że ta wojna wybuchła, jest i będzie trwać, są wśród nas. Nie tylko tam w Ameryce, ale także tu w Europie. Bo w imię celów politycznych, własnych koniunkturalnych celów, powiedzieli tej wojnie tak, nic nie robiąc, wiedząc, że ta wojna wybuchnie. Nikt nie jest w stanie udowodnić, że prezydent Francji Jacques Chirac czy też kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder nie wiedzieli, że Amerykanie usztywnili swoje stanowisko w ciągu miesięcy politycznych negocjacji i tę wojnę wywołają. Trudno uwierzyć, że ci wielcy przywódcy europejscy wierzyli, że tej wojny nie będzie, bo oni powiedzieli jej nie. To by mogło świadczyć o tym, że nie byli oni faktycznie wielkimi przywódcami państw i że nie potrafili myśleć i przewidywać, a otaczali się mieronotami, które im źle doradzały. Jako ludzie jesteśmy odpowiedzialni za każde kolejne zdarzenie wojenne na tym świecie. Dlatego powinniśmy robić wszystko, by ich nie było. Bo wojna jest złem w absolutnie czystszej postaci, ale czasami ta wojna, jak się okazuje, jest najmniejszym złem, jakie się może zdarzyć. Bo czasami większym złem jest bierność, brak naszych działań wynikający z braku konstatacji przeszłości i skutków

podobnych zaniechań. Wojna jest więc czynnikiem z którym trzeba żyć, ale trzeba też umieć z nią żyć.

Trudno określić, kiedy wojna się pojawiła. Jest jednak z nami od dawna. Narodziła się na pewno wcześniej niż historia i wraz z dziejami człowieka rozwija się, przekształca i jeszcze wielokrotnie ukaże swoje mroczne oblicze. Kiedy zaczęto o wojnie pisać, to ona musiała człowiekowi już od dawna towarzyszyć. Tak bowiem jest w dziejach, że opis przychodzi długo później od samych wydarzeń.

Trzeba się zgodzić z opiniami, że człowiek w swojej pamięci, także zbiorowej stara się zachowywać tylko to, co jest dla niego wygodne. Wojna zaś nie zawsze do tego obrazu pasuje. Przykładem może być nasze, potoczne, postrzeganie losów starożytnych Aten. Ojczyzna demokracji, filozofów, twórców kultury i architektury, nie mogły być przecież siedliskiem kultu wojny. Tymczasem *Arkadyjska wizja Grecji, pokojowego kraju filozofów i artystów*, jest złudzeniem, jakże wielkim. Co jeszcze nie oznacza, że to Grecy wymyślili wojnę. Pojawiła się przed nimi, choć to oni nadali jej na pewno jeden z piękniejszych kształtów, tworząc *Iliadę* gdzieś w VIII wieku p.n.e. Wojna ubrana w walkę młodych wodzów, herosów o serce pięknej Heleny, ubrana w opowieść o miłości i pożądaniu, przyprawiona smakiem porwanej, cudownej kobiety, nie mogła być nieatrakcyjna dla Greków. Opowieści snute przy domowych ogniskach na terenie Hellady o bohaterach, herosach i bogach wojny, musiały budzić fascynację, chęć dorównania Hektorowi i Achillesowi, budziły demony wojny. Ten odcień wychowania

ateńskiego, nie wspominając już o wychowaniu spartańskim i kulcie wojska przez nie wprowadzanym, nie jest najchętniej przez nas dostrzeganym i wynoszonym jako przykład do naśladowania. Opisując te wydarzenia, unikamy jednoznacznych ocen, przemykamy koło zapisanych wersów, udajemy, że tego nie ma, choć jednak było i tak w świecie Platona i Arystotelesa.

Najstarsze zabytki opisujące teorię wojskowości odnajdujemy w starożytnych Chinach. Dwa traktaty wojskowe wchodzące w skład tzw. Siedmioksiągu, to chyba najstarsze zabytki pisane poświęcone myśli wojskowej. Myśl w tym względzie nie była jednak pierwsza, teoretyczne rozważania zawsze są tylko efektem występowania pewnej rzeczywistości. Wojna musiała już być, drażnić ludzkie umysły, robić sobie w nich miejsce, zatruć je potrzebą zabijania, posiadania. Ta trucizna jest w nas do dziś i nigdy się jej nie zdołamy pozbyć. Człowiek XXI wieku, szanujący ludzkość, humanizm, życie, dusi w sobie potrzebę wojny, zmienia sposób i miejsce rywalizacji, walki we współczesnym świecie. Czyni tak, bo wie, że zło wojny jest w nim, jest i tylko czyha podniety, by nim zawładnąć. Człowiek znający swoje słabości łatwiej nad nimi zapanuje. A wojna jest naszą słabością, zakazaną, okropną, prawie nieludzką przyjemnością. Jednak człowiek nie oduczył się wojny. Po 1945 roku na świecie wybuchło ich tak wiele, że aż trudno uwierzyć, że o drugiej połowie XX wieku ktoś śmie mówić „czas pokoju”, którego to pojęcia zwykło się używać na określenie tych czasów.

Kultywujemy pamięć ojców i dziadów poprzez ich order, zdjęcia z frontu. Nadajemy im patynę szla-

chetności. Czyż nie budujemy tym pozytywnego kultu wojny? Czyż nie nabiera ona w oczach wnuczka, ludzkiego, dobrego wymiaru, ukochanego dziadka? Nie jest to tragedia, gdy ów dziadek walczył w obronie swojego kraju, rodziny, sprawiedliwości. Cóż jednak, gdy ów dziadek był na przykład komendantem obozu koncentracyjnego, czy też dowodził pacyfikacjami ludności cywilnej. Z jego uśmiechniętych oczu nie wyziera morderca, który zaprzedał duszę demonowi wojny. Więźniowie Auschwitz wspominali po wojnie o dzieciach komendanta tego obozu, Rudolfa Hessa, bawiących się w ogródku jordanowskim, tuż obok krematorium. Dla nich ojciec był uosobieniem ciepła i dobroci, a świat kończył się na piaskownicy i zabawach. Czy umiałyby one w przyszłości spojrzeć na swój los dziecka i los swego ojca inaczej, tak jak spoglądali na niego więźniowie tego przerażającego miejsca, będącego najpełniejszym dowodem naszej ułomności jako człowieka. Przerazającym dowodem do czego wojna nas prowadzi.

Do kwestii wojny, a nawet przeszłości jako takiej, trzeba więc podchodzić bardzo ostrożnie. Nie można tworzyć mitycznych obrazów przeszłości, bo później będą się rodziły pokolenia i będą mówiły, iż tego Auschwitz, tej wojny i jej okropności nie było. Ta wojna staje z biegiem lat nierealna, odległa. To tylko bohaterские czyny, strzałki na mapach, kolejne zdanie w książce. Ale za tym wszystkim stoją tysiące ludzi, którzy właśnie zginęli w tej chwili, którą próbujemy opisać. To wcale nie jest łatwo być historykiem, politologiem, badaczem historii wojen i wojskowości, bo trzeba z ogromną ostrożnością opisać i ocenić wyda-

zenia, które czasami kosztowały miliony ludzkich istnień, a nie ma niczego cenniejszego niż życie człowieka.

Wojna bowiem to nie tylko barwne wojsko, bohaterskie czyny i wspaniali wodzowie. To także przeżenie i strach, krew i cierpienie niewinnych ludzi wciągniętych w tryby koszmaru wojny. Rozważając: czym wojna jest i czy człowiek potrafi bez niej żyć, musimy o tym pamiętać, by fascynacja wojną, wojnikiem i bohaterskimi czynami nam tego nie przesłoniła. A nie będzie to łatwe, bo wojna potrafi urzekać.

Wojna to nie tylko przedsięwzięcie etyczne, nie tylko problem natury moralnej, to także, a może przede wszystkim kwestia materialna. Wojna to środki i technika wojenna. Człowiek całą swą wiedzę i umiejętności, środki i możliwości skupia na wynalezieniu lepszej, doskonalszej techniki wojennej. Człowiek tworzy i buduje środki walki, by uzyskać przewagę nad ewentualnym przeciwnikiem, by możliwy konflikt mógł zakończyć się tylko jego zwycięstwem. Historia techniki wojennej, to nie tylko dzieje materialnych środków walki, to także historia rozwoju cywilizacji jako takiej. Człowiek decydował się na postęp techniczny, głównie poprzez inspiracje ze strony władców, sfer wpływowych (możliwych), których celem było uzyskanie lepszej, bardziej niebezpiecznej i śmiertelnej maszyny wojennej, pozwalającej na pokonanie każdego przeciwnika i podbój jego ziem. Ujarzmienie konia miało nie tyle dać siłę pociągową w rolnictwie, by podnieść wydajność gospodarowania, a poprzez to poprawić warunki życia ludzi, ale miało dać możliwość stworzenia mobilnych, szybko prze-

mieszczających się oddziałów, posiadających oczywistą przewagę nad piechotą. Podobnie człowiek opanował sztukę przemieszczania się morzem nie tyle po to, by poznawać nowe lądy, a jeśli już, to po to, by je podbijać, ale głównie po to, by zapewnić sobie kolejną strefę dominacji. Statki bardzo szybko wyposażono w broń i stały się okrętami. Gdy zaś nie wystarczyła powierzchnia morza, człowiek zszedł w jego głębinę, jednak nie dla celów turystycznych, tylko by przenieść tam wojnę, stworzyć jeden z najbardziej śmiertelnych środków walki na nowoczesnym teatrze działań wojennych – okręt podwodny. Zdobycie przestworzy także dokonujące się pod hasłami postępu i fascynacji braci Montgolfier, Wright czy Bleriota przeniosło wojnę nad nasze domy, a w ostatnich latach także w przestrzeń kosmiczną. Czy człowiek ma więc jakieś granice? Gdy odkrył istnienie pierwiastków promieniotwórczych, to najpierw skonstruował bombę atomową i dokonał zniszczenia cywilizacji Hiroszimy i Nagasaki, by dopiero z czasem jego humanizm pozwolił na wynalezienie pokojowego zastosowania energii atomowej, elektrowni atomowych. Najpierw była broń, siekiere wymyślono najpierw, by zabić, a później dopiero ścięto nią pierwsze drzewo. Bo człowiek instynkt zabijania ma w sobie i niewiele trzeba, by go wykorzystał.

Wojna była, jest i pozostanie najlepszym motorem postępu technicznego i rozwoju cywilizacji. Niestety inaczej nadal nie byłoby lotów w Kosmos, telefonii komórkowej czy też Internetu, gdyby nie rywalizacja mocarstw i miliardy wydawane na zbrojenia i badania naukowe tym zbrojeniom podporządkowane.

Czy nie zawdzięczamy dzisiejszej cywilizacji wojnie i temu, że człowiek nie potrafi bez niej wznieść się na wyżyny swych możliwości intelektualnych. Przy całym obrzydzeniu nieludzkim wymiarem wojny, tak właśnie jest. Postęp cywilizacyjny epoki rewolucji przemysłowej nie wziął się z mitycznych, wyższych zdolności Brytyjczyków, lecz z choćby rywalizacji wojennej XVIII wieku, kiedy to dla Wielkiej Brytanii jej możliwości ekonomiczne i techniczne były panaceum na liczniejsze armie jej wrogów, czy też z rywalizacji z Francją Napoleona Bonapartego, której Wielka Brytania nigdy bez przemysłu, techniki by nie wygrała. Zmierzając do dzisiejszych czasów, przykładów na potwierdzenie tej strasznej, ale prawdziwej sytuacji szukać wcale nie trzeba, same się pojawiają.

Czym więc wojna jest dla człowieka? Czy tylko „polityką realizowaną innymi metodami” – wedle słów Clausewitza, czy też czymś więcej? Czy może jest jego naturalnym żywiołem, strasznym i okrutnym, ale jednak przypisanym do niego na stałe? Czym była wojna w dawnym świecie i jest dzisiejszym?

Nie ma w piszącym te słowa miłości do wojny, nie ma do niej nawet cienia sympatii. Jest jednak zrozumienie, że bez wojny człowiek nie potrafi żyć i to przekonanie nie bierze się z chęci opowiedzenia czegoś nowego, niezwykłego i oryginalnego. Bierze się ze smutnej konstatacji doświadczeń badań historycznych, które nie pozwalają na inny wniosek. Człowiek co najmniej od czasu zakończenia drugiej wojny światowej nawołuje do pozbycia się wojny spośród środków realizacji celów politycznych. Odżegnuje się od wojny tak

naprawdę od wieków. Trudno bowiem szukać takich, którzy jednoznacznie mówiliby, że wojna jest ich celem, metodą, sposobem sprawowania władzy. Tego nawet największe potwory naszych czasów, jak Stalin i Hitler, nie śmieli oficjalnie powiedzieć. Co najwyżej czynili to w zakamarkach swych gabinetów, wobec swoich najbliższych współpracowników.

Czy więc wojna to wstydliwie skrywana w naszych umysłach wada gatunku? Czy możemy powiedzieć, że wojna to nieunikniona przyszłość, a los ludzkości musi dopełnić się w ogniu kolejnego konfliktu? Nasza przyszłość nie została zapisana przed nami, a nasz los zależy od nas samych. Otóż, obok wojny jest jeszcze pokój. Stan nienaturalnego, jak się w tym momencie wydaje, zaniechania walki. Stan, o który jak o każde dobro trzeba dbać, tym bardziej, im jest ono cenniejsze, im jest kruchsze. A nie ma przecież nic bardziej w tym świecie niestałego, jak pokój. Nie można uznać, że pokój nadany został nam, ludzkości, nawet w tej obecnej bardzo kulawej wersji, raz na zawsze. Przyjęcie takiej postawy jest bowiem, jak uczy historia, najlepszą drogą do utraty pokoju i nowej wojny. Szlachta, głosując za brakiem armii, w okresie gdy jako klasa polityczna była już zdegenerowaną masą, więc u początku XVIII wieku, zwykła używać argumentu, że nie mając armii, nikomu nie zagrażamy, więc nikt nas nie zaatakuję. Czyż zachowali taką postawą pokój?

Czy Europa, ustępując Hitlerowi, podpisując układ monachijski, sprzedając swą przyzwoitość, kupiła pokój? Nie! Wręcz zaprosiła go do kolejnych żądań,

przekonała, że strachliwe demokracje zachodnioeuropejskie zawsze mu ustąpią, a już na pewno wówczas, gdy ceną będą terytoria obcych, mało dla nich ważnych państw. Hitler mógł czuć się tylko rozzuchwalony, pewny kolejnych sukcesów. Nie wierzył, że Francja i Wielka Brytania kiedykolwiek wypowiedzą mu wojnę. Był pewien, że na wschodzie Europy może wszystko. To była najprostsza droga do wojny pod hasłami obrony pokoju. Jeśli ludzie tak bronią pokój – wybucha wojna. Oczywiście trudno jest jednoznacznie wyznaczyć granice między stanowczością a prowokowaniem wojny w polityce międzynarodowej. Najpewniej zawsze przebiega ona w innym miejscu, ale niezaprzeczalne jest stwierdzenie, że za politykę nie powinny brać się miernoty i karierowicze. Nasze bezpieczeństwo w rękach ludzi miernych jest permanentnie, od czasów najdawniejszych, stale zagrożone.

Stawiając ostro tezy, można uznać że ugodowa polityka prezydenta Roosevelta i jego administracji wobec ZSRR w czasie drugiej wojny światowej, w dużej części zapewniła Europie Środkowo-Wschodniej pięćdziesięcioletni eksperyment komunizmu. Klęska Jałty czy Poczdamu polityków niczego nie nauczyła. Czy świat, ustępując Stalinowi w pierwszych latach po jej zakończeniu, zapewnił sobie pokojowe współistnienie, tak przecież głośno reklamowane przez „miłującego pokój” przywódcę radzieckiego? A gdzie była refleksja nad błędami już popełnionymi? Czyż nie dopiero zdecydowanie i upór administracji prezydenta Ronalda Reagana, która bezpieczeństwo i pokój trak-

towała poważnie, nie powalił radzieckiego kolosa na kolana?

Gdzie więc jest cieniutka granica między obroną pokoju a prowokowaniem wojny? To nie są pytania bez wartości, a dzisiejszy świat nie może się tylko ogrzewać w słońcu bezpieczeństwa ONZ, NATO itp. Jako ludzie ciągle powinniśmy zdawać sobie sprawę, na jak kruchych podstawach budujemy nasz świat.

Jeśli więc wojna to nie tylko polityka, ale także gospodarka, namiętności, element kultury, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość człowieka, to oznacza, że jest ona godna tego, by się nią zająć.

Jednak celem rozważań nie jest odpowiedź na pytanie: czym wojna jest, bo odpowiedzi będzie tak wiele, jak wielu jest filozofów, historyków, myślicieli, którzy tym problemem by się zajęli. To tak naprawdę nie jest najważniejsze. Dla historyka najcenniejsze jest poszukanie odpowiedzi na to: co kieruje człowieka do wojny, a więc odnalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego? Jak może znów do niej dość. Pewno możliwych jest wiele dróg, część z nich może zostanie tu ukazanych.

Wojna jest bowiem czymś, co było, jest i będzie wokół nas. Trzeba nauczyć się żyć z tą myślą i zacząć na poważnie dbać o pokój.

Wojna to także dość wygodna droga do budowy własnej państwowości. Stając wobec tego problemu, trzeba dostrzec, że jeśli dzieje ludzkości czymś były determinowane, przy założeniu, że determinizm w historii jest wątpliwym pojęciem i jako taki mógł nie występować, to trzeba uznać, że człowiek, tworzone

przez niego społeczności dążą do posiadania własnej państwowości. Prawdopodobnie jest bowiem tak, że próba budowy własnej państwowości jest kolejnym krokiem dla danej społeczności, po odczuciu, że posiada ona jakąś odrębność kulturową. W jakimś stopniu to może być swoisty efekt domina. Jeśli daną społeczność otaczają państwa, to nie może ona przetrwać bez własnych struktur, a nawet jeśli by taką próbę podjęła, to nie rokowałaby ona zbyt wielkich szans. Państwo bowiem ma organicznie wpisane w swoje istnienie, rozwój, także ten terytorialny. Nie można być wyspą bezpieczeństwa w morzu państw, to się nigdy i nigdzie nie udało.

Prawdopodobnie istnieją różne drogi dochodzenia do własnej państwowości. Jednak człowiek najczęściej wybierał drogę wojenną. Nie czynił tak ze względu na małość przeszkód, łatwość podejmowanych kolejnych kroków, bo wojna nigdy nie jest rozwiązaniem łatwym i prostym. Przyczyny jego działania musiały być zatem inne.

Powstawaniu cywilizacji w obrębie tzw. Żyznego Półksiężycy towarzyszyło nie tylko tworzenie cywilizacji, budowanie systemów irygacyjnych, czy też chęć zapanowania nad otaczającym środowiskiem naturalnym. Towarzyszyły temu najazdy ludów koczowniczych, ich osiedlanie się na nowych terenach, uczynienie z nich bazy dla dalszych podbojów. Procesy te były charakterystyczne także dla świata starożytnych Indii, gdzie najazdy Ariów prowadziły do podboju Siudrów i stworzenia systemu kastowego, który ten podbój miał umacniać i który okazał się niezwykle

trwały w tamtej kulturze. W tym narzuconym drogą wojny i podboju świecie kast Siudrowie znaleźli się na jego dnie, nieopodal niewolników i pariasów – nie-tykalnych. Świat tworzą bowiem zwycięscy, a nie przegrani i podbici. Świat stworzony w Indiach był też odzwierciedleniem ówczesnego pojmowania wartości ludzi w obrębie danej grupy. Na szczycie tego świata stanęli kapłani, czyli bramini, ci którzy mają kontakt z bogami, osłaniają człowieka przed ich gniewem, potrafią wybłagać ich opiekę, a zaraz za nimi stoją wojownicy, czyli kszatrijowie. Armia i jej wódz – władca są na szczycie państw ich struktury społecznej i to też miało okazać się bardzo trwałe i niezmienne. Obserwacja ta ma zarazem charakter uniwersalny, ponieważ czy ci wojownicy to kszatrijowie, czy też drużyna Mieszkowa, czy też hrabiowie, margrabiowie dworu karolińskiego lub pretorianie, to zawsze jest to grupa uprzywilejowana, będąca u szczytu władzy, hołubiona przez nią. Armia miała więc dla ludów wczesnych cywilizacji ogromne znaczenie. Doskonale to widać śledząc dzieje Chin, budowę ich pierwszego cesarstwa, kiedy to Shi-Huan-Ti, pierwszy cesarz, doszedł do władzy drogą wojny, podbojów, wykorzystując wieloletnie konflikty go poprzedzające, które nazywane są epoką walczących królestw. To ci cesarze potrafiący tworzyć cywilizację niedoścignioną w tamtych czasach, z papierem, prochem, porcelaną, jedwabiem i innymi cudami Lewantu, nie potrafili zasłonić się przed najazdami koczowniczych ludów północy. Ratuując państwo, dopiero co powstałe w wyniku wojny, musieli podjąć się budowy Wielkiego Muru i zno-

wu armia okazała się ostoją państwa. Taką budowę można było kontynuować tylko przy użyciu terroru, siejąc strach. Te zaś czynniki wymuszają udział armii w budowie państwa. Co ciekawe, procesy te nie zaniknęły w wiekach następnych. Trwałość pomysłów na budowę państwa i jego struktur okazała się dla człowieka ponadczasowa. Wielkie budowy stalinizmu w Rosji Sowieckiej wydają się kalką czasów starożytnych. Stalin, podejmując się budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, stawiał przed sobą zadanie godne cesarzy Chin. Mógł ją jednak realizować tylko poprzez terror wobec własnych „poddanych”. Stworzony przez niego system był nawet bardziej kompletny. Dawał mu armię przeciw wrogom zewnętrznym – Armia Czerwona, utworzona przez Trockiego w 1918 roku, i armię przeciw wrogom wewnętrznym – własnym obywatelom – CzeKa (NKWD). Archipelag Gułag był nieodzownym elementem struktury. Bez obu tych armii Rosja Sowiecka nie mogłaby trwać.

Dzisiejsza Korea Północna to też jeden wielki obóz wojskowy, pełen terroru, strachu i prężenia muskułów potęgi militarnej. „Dobre” wzorce nie ulegają zmianom.

Czy więc państwo może istnieć bez armii, podbojów, wojny. Przeszłość stawia nas wobec smutnej konstatacji, że prawdopodobnie jest to możliwe, tylko nigdy się nie udało. Dowodów na podejmowanie takich prób przez człowieka jest aż nazbyt dużo. Minojczycy rysują się w zachowanych zabytkach, głównie archeologicznych, jako społeczność wysoko cywilizo-

wana. Wspaniałe tarasowe pałace, bogate zdobnictwo, przepiękne mozaiki, na których wojna nie ma swej reprezentacji. Sceny zwyczajowe, ptactwo, delfiny. Idylla. Mitologia, czy to w micie o Tezeuszu i Ariadnie, Minosie, czy Dedalu i Ikarze, także prezentuje świat Knossos jako świat pokoju. Wszelka wojna, złe emocje, są dalekim tłem dla całej opowieści. Jednak Minojczycy nie przetrwali, ulegli, choćby wojowniczym Mykeńczykom, którzy wojnę i oręż postawili ponad dobrą kulturę i cywilizację. Także w pamięci Hellenów Mykeńczycy, król Agamemnon, zapadli bardziej niż spokojny lud Krety. To nie Knossos szukał Schliemann, tylko grobu wielkiego króla, wdza Agamemnona. To on rozpałał jego umysł i pragnienia odkrywcy.

Jeśli by spróbować analizy w innych fragmentach naszej cywilizacji, to obserwacje dotąd poczynione, niestety potwierdziłyby się. Niestety bez armii i wojny, człowiek nie był w stanie budować państwowości, a jeśli nawet podjął się takiej próby, to skazywał się na klęskę.

Największe potęgi i imperia powstawały w wyniku wojen. Aleksander Macedoński, przechodząc do historii, stał na czele największego imperium swoich czasów, a jego wyprawa do źródeł Gangesu pobudzała marzenia wielu jego następców. Gdy Napoleon Bonaparte podejmował wyprawę do Egiptu w 1798 roku, to obok uderzenia w prowincję wrogiej mu Wielkiej Brytanii, zagrożenia jej potęgą, realizował swoje marzenia o sławie równej Aleksandrowi. Pochód drogami Lewantu miał go uczynić nieśmiertelnym. Niestety

czasy okazały się już nie te, zdobycie Akki było ponad siły jego armii, wymęczonej upałem, piaskiem i chorobami. Swój nieśmiertelnej sławy musiał Napoleon szukać na polach Marengo czy Austerlitz. Jego Francja, cesarska Francja, to też dowód na to, jak państwo i armia się ze sobą spajają. Jeśli kiedykolwiek państwo francuskie znalazło się u szczytu swej potęgi, to zawdzięczało to armiom Napoleona, jego wojnom i geniuszowi dowodzenia. Cesarstwo Napoleona I kojarzy nam się właśnie z wojnami. Jego dzieło reform wewnętrznych, choć przecież też wielkich i wiekopomych, jak choćby Kodeks Cywilny, giną w cieniu dokonań militarnych.

Największa potęga naszych czasów, ostatnie supermocarstwo, Stany Zjednoczone Ameryki są przykładem jak wojna wprzęgnięta została w proces kreowania państwa. Los trzynastu kolonii brytyjskich, utworzonych na kontynencie północnoamerykańskim, nie był wcale tak bardzo różny od kolei istnienia całego brytyjskiego imperium. Świat brytyjski, mógł przecież istnieć tylko w cieniu jednego słońca, jądra cywilizacji – Albionu. Równowaga między kolonistami a poddanymi Jerzego III zasiedlającymi odwieczny świat Anglów, Jutów i Brytów, nie był możliwy w żadnym zakresie. Żądania i oczekiwania kolonistów musiały więc zostać odrzucone przez parlament, wigów, torysów i króla i to pomimo że była to chyba jedyna rzecz, która ich łączyła. Nowe podatki i restrykcyjne prawa miały nie tyle być karą dla kolonistów, ale jedynie podkreślić ich status, jako poddanych korony drugiej kategorii. Nikt nie rozpatrywał w Londynie,

czy będzie się im to podobać, to nie mogło mieć znaczenia. Bunt i sprzeciw wobec działań rządu królewskiego, osobistych kroków lorda Grenvilla, czy też jego następcy lorda Northa, mógł tylko powodować zwiększenie obecności militarnej Wielkiej Brytanii w swoich koloniach. Inny scenariusz mógł być jedynie groźną mrzonką idealistów, pokroju Benjamina Franklina czy Thomasa Paine'a. Boston Tea Party był nie tyle dziecinnyim wybrykiem grupki nadmiernie wesołych kolonistów, którzy poprzebierani za Indian, z malunkami na twarzach, dokonali aktu wandalizmu. Było to uderzenie w serce Imperium, w podstawy jego potęgi. Taki czyn nie mógł ujść słusznej i sprawiedliwej karze. Nowe prawa wobec Massachussets były i tak dowodem nadmiernej dworskości Albionu. Pobłażliwość odplacono buntem, Kongresem Kontynentalnym, utworzeniem milicji ludowych, petycjami pełnymi słów buntu i pogardy dla brytyjskiego porządku prawnego, a w ostateczności masakrą brytyjskich żołnierzy pod Lexington dokonaną z ukrycia, bez wypowiedzenia wojny, przez milicję kolonistów. Prawo wobec bezprawia, bunt wobec legalnej władzy. Tylko czy tak opowiada się tę historię w amerykańskich college'ach? Czy tam pojawiają się rysy na popiersiach Washingtona, Franklina i Jeffersona? Czy gdyby nie dzisiejsza potęga Stanów Zjednoczonych, historię tą czytano by inaczej? Wydaje się to nam, obywatelom środkowej Europy odległe i mało ważne. A gdyby w miejsce angielskich kolonistów wpisać Kozaków zaporoskich, zaś w miejsce angielskich gubernatorów polskich starostów ukraińskich,

w miejsce Wielkiej Brytanii Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Czy wtedy czyny Franklina – Chmielnickiego byłyby dla nas mniej chwalebne, a podniesiony bunt przeciw prawom Rzeczypospolitej bardziej sprawiedliwy i poprawny politycznie, czy Washington – Bohun stojący za rzeziąmi brytyjskich żołnierzy – polskich wojsk pod Korsuniem, nadal pięknie wyglądałby na najbardziej poszukiwanym banknocie naszych czasów? Co można byłoby powiedzieć o ukraińskich prawach do samostanowienia i żądaniach kolonistów posiadania własnego państwa. Czym to się różni? Tylko tym, że Ukraina to nie Stany Zjednoczone, tym że jednym się udało, a drugim nie. Jedno dokonało się setki kilometrów stąd, a drugie uderzyło w nasze serce i przelało naszą krew, niekoniecznie aż tak pobratymczą. Czyżby historia była relatywna?

Państwa powstają tylko gwałtem drugich. Nikt jeszcze w dziejach ludzkości z niczego dobrowolnie nie zrezygnował. Nawet ci, którzy są światłem, wzorem, papieże nie byli wolni od jakże ludzkiej zachłanności posiadania. Ich *Patrimonium Sancti Petri* powstało w ogniu najazdu Pepina Krótkiego na Longobardów, broniących swoich ziem, rodziło się w przelanej krwi ludów pogańskich, stając się symbolem świeckiej, materialnej władzy następców Piotrowych. Państwo Kościelne wydawało się niezniszczalne, przetrwało wojny włoskie, reformacje, a nawet Napoleona Bonapartego, któremu niewielu oprzeć się przeciw potrafiło. Przetrwało wbrew wszelkiej logice dziejów, na wieki uniemożliwiając zjednoczenie ziem włoskich. Uległo czerwonemu koszulom Garibaldi i piechocie Piemontu,

która wkroczyła do Wiecznego Miasta we wrześniu 1870 roku, kończąc proces budowy nowoczesnych Włoch. Czy dokonało się to za zgodą papieża, który dla dobra cywilizacji, nowoczesności, zrezygnował z tego, co upadłe i materialne. Dokonało się to drogą wojny, gwałtu na jego prawach, przeciw autentycznym i nienaruszalnym. Ogłoszenie się więźniem Rzymu i zerwanie kontaktu z Królestwem Włoch to najlepszy dowód, że papież nie godził się na gwałt dokonany w majestacie prawa silniejszego, prawa wojny. Jednocześnie się Włoch i Niemiec w XIX wieku było doskonałą kanwą dla refleksji nad drogami do państwowości. Czy gdyby nie Bismarck i jego „krew i żelazo”, powstałaby II Rzesza Niemiecka, jej imperium kolonialne, wybuchłaby pierwsza wojna światowa, a ludzkość poznałaby kolejny odcień swojego oblicza, niezbyt niestety atrakcyjnego, oblicza wojny światowej?

Wojna okazywała się jedyną drogą, którą kroczyli budowniczo państw i imperiów. Czyż w pamięci narodu lepiej zapisał się Bolesław I Chrobry, idący krwawą drogą do budowy monarchii piastowskiej, czy też Władysław Herman w pokoju budujący cywilizację tegoż państwa. Czy wspanialsze są losy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczone Kłuszynem, Kircholmem, Chocimiem, Beresteczkiem i Wiedniem, czy też dzieło Komisji Edukacji Narodowej, Kuźnicy Kołłątajowskiej, Teatru Bogusławskiego, czy obiadów króla Stasia? Gdzie szukamy swej tożsamości? W czasach wojen, czy oświeceniowego odnowienia? Wojna czy cywilizacja? Odpowiedź, która niestety ciśnie się na usta, jest najczęściej jedna. Państwo musi być po-

tęgą, najpierw militarną, dopiero potem może budować resztę. Najpierw wojna, jakkolwiek okrutnie by to brzmiało.

Czym więc była wojna w dziejach człowieka? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć. Jest to jedno z tych pytań, na które nie ma łatwych odpowiedzi, które wywołuje w każdym badaczu historii ten doskonale mu znany stan, gdy przeszłość wymyka się jednoznacznym ocenom, gdy okazuje się ciekawszą niż początkowo się wydawała. I właśnie dlatego badanie, studiowanie historii, pozostaje przeżyciem i przygodą, nieporównywalną z czymkolwiek innym w życiu człowieka.

Wskazówki bibliograficzne

- Besala Jerzy, *Rzeczpospolita szlachecka. Czas wielkich wojen*, Poznań, b.r.w.
- Clausewitz Carl von, *O wojnie*, b.m.w, b.r.w.
- Dębska Anna, *Kobieta w mundurze*, Toruń 2005
- Dęga Czesław, *Oficerowie XXI wieku*, Warszawa 2003
- Dembiński Henryk, *Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu*, Lublin 1936
- Eisenhower Dwight D., *Krucjata w Europie*, Warszawa 1959
- Englund Peter, *Lata wojen*, Gdańsk 2003
- Englund Peter, *Połtawa*, Gdańsk 2003
- Feret Stanisław, *Polska sztuka wojenna 1918–1939*, Warszawa 1972
- Franz Maciej, *Wojskowość Kozaczyzny Ukrainnej. Geneza i charakter*, Toruń 2002
- Fuller John F.C., *Druga wojna światowa 1939–1945*, Warszawa 1958
- Górski Konstanty, *Historia artylerii polskiej*, Poznań 2004
- Górski Konstanty, *Historia jazdy polskiej*, Poznań 2004
- Górski Konstanty, *Historia piechoty polskiej*, Poznań 2004
- Iwanejko Marian, *Prawo zdobyczy wojennej w doktrynie XVI–XVIII wieku*, Kraków 1961
- Jacov Marco, *Europa i Osmanie w okresie Lig Świętych. Polska pomiędzy Wschodem a Zachodem*, Kraków 2003
- Kozłowski Eugeniusz, *Wojsko polskie 1936–1939*, Warszawa 1974
- Kozłowski Eugeniusz, Wrzosek Mieczysław, *Dzieje oręża polskiego 1794–1938*, Warszawa 1973
- Korzon Tadeusz, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. 1–3, Kraków 1912
- Kukiel Marian, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn 1949
- Marynarka Wojenna i obrona polskiego wybrzeża w dawnych wiekach*, oprac. M. Krwawicz, Warszawa 1961
- Miśkiewicz Benon, *Polska historiografia wojskowa*, Poznań 1996
- Nowak Tadeusz, Wimmer Jan, *Dzieje oręża polskiego do roku 1793*, Warszawa 1968
- Olejnik Karol, *Dzieje oręża polskiego*, Toruń 2004
- Olejnik Karol, *Historia wojska polskiego*, Poznań 2003
- Orzechowski Jan, *Dowodzenie i sztaby*, t. 1–4, Warszawa 1974
- Parucki Zygmunt, *Zarys geografii wojennej*, Warszawa 1967
- Peptoński Andrzej, *Wywiad a dyplomacja II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004
- Piątek Jarosław J., *Historia wojskowości*, Poznań 2001
- Schon Heinz, *Tragedia Gustloffa. Relacja osoby ocalałej z największej katastrofy morskiej w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 2006
- Sikorski Janusz, *Zarys dziejów wojskowości powszechnej do końca XIX wieku*, Warszawa 1975
- Wyszczelski Lech, *Polska myśl wojskowa 1914–1939*, Warszawa 1988
- Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. 1–2, red. J. Sikorski, Warszawa 1965
- Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864–1939*, red. P. Stawecki, Warszawa 1990

RAFAŁ WITKOWSKI

Kilka uwag o źródłach w warsztacie badawczym historyka

Podstawą historii jako nauki jest filozoficzne założenie, że świat jest poznawalny. Jeśli zaiste tak jest, to możemy powiedzieć coś konkretnego o przeszłości w sposób naukowy i jednocześnie krytyczny, przyjmując ograniczenia, jakie narzucają nam ludzka wiedza i umiejętności, a raczej ich brak. Nie wszyscy dzisiejsi historycy są jednak pewni tego, że świat jest poznawalny. Tym samym odrzucają oni możliwości ludzkiego rozumu do poznania przeszłości, poprzestając na jej opisaniu albo opowiedzeniu swoich wrażeń. W ten sposób ich „naukowa” działalność bliższa jest literaturze (nieraz pięknej w formie i treści), ale odległa od nauki, jaką jest historia. Dlatego też filozoficzna zasada, że świat jest poznawalny, staje się absolutnym filarem i fundamentem pracy historyka.

Można zadać sobie pytanie, w jaki sposób przeszłość jest poznawalna? Otóż, historyk poznaje przeszłość dzięki źródłom historycznym. To proste twierdzenie dzielają prawie wszyscy historycy, lecz dyskusje (toczone od pokoleń) wzbudza definicja źródła i jego podział na grupy. Pamiętać trzeba, że uczeni

mogą się spierać, która z definicji jest lepsza, pełniejsza albo bardziej adekwatna do obecnego stanu badań. I robią to – przynajmniej niektórzy – chętnie i namiętnie. Historyk nie może jednak odrzucać samego faktu istnienia źródła historycznego, gdyż tym samym podcinałby gałąź, na której siedzi. Spośród definicji źródła historycznego godne zastanowienia są te, które wypracowali historycy najpierw badający przeszłość w jej różnych aspektach, a dopiero potem próbujący przenieść swoje doświadczenia na grunt teoretycznych rozważań o podstawach nauki historycznej.

Szacunek dla mistrzów nakazuje przywołanie definicji, jaką wypracował profesor Marcei Handelsman. Za źródło historyczne traktował on „utrwalony i zachowany ślad myśli, działania lub najogólniej życia ludzkiego” (*Historyka*, Warszawa 1928, 2. wyd., s. 44). Inną wizję zaprezentował profesor Gerard Labuda, według którego „źródłem historycznym nazwiemy wszystkie pozostałości psychofizyczne i społeczne, które będąc wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społeczeństwa, nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju. Wskutek tych swych właściwości (tj. wytworu pracy i zdolności odbijania) źródło jest środkiem poznawczym, umożliwiającym naukowe odtworzenie rozwoju społeczeństwa we wszystkich jego przejawach” (*Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, *Studia Źródłoznawcze* 1, 1957, s. 22).

Niezwykle popularna była definicja profesora Jerzego Topolskiego, który uważał, że „źródłem histo-

rycznym są wszelkie źródła poznania historycznego (bezpośredniego i pośredniego), tzn. wszelkie informacje (w rozumieniu teorioinformacyjnym) o przeszłości społecznej, gdziekolwiek one się znajdują, wraz z tym, co one informacje przekazuje (kanałem informacyjnym)” (*Metodologia historii*, Warszawa 1973, 2. wyd., s. 344).

Każda z tych definicji została napisana w języku naukowym, jaki używany był w epoce, w której uczony tworzył swoją koncepcję. Każdą z nich dzielą co najmniej trzy dekady i każda została spisana po polsku, ale w innym „języku” (przyjmuje się, że użycie języka zmienia się co około 15–20 lat i trzeba tworzyć nowe, uaktualnione definicje). Każda z tych definicji może być wyjaśniona tylko w kontekście szerszej zakreślonych rozważań o tym, czym jest w istocie historia jako nauka. Zagadnieniem wpływającym na wielość i różnorodność stosowanych definicji jest fakt, że zmieniają się także główne nurty (szkoły) w badaniach historycznych, czy szerszej humanistycznych, a wraz z nimi używana terminologia. Inaczej definiuje źródło historyczne zwolennik neopozytywizmu, inaczej sympatyk strukturalizmu, a jeszcze inaczej orędownik (orędowniczka) feminizmu. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, nie powinniśmy martwić się nadmiarem (?) definicji tak długo, jak uznajemy wagę i znaczenie źródeł historycznych w rozwoju badań.

Pamiętać należy, że inne przygotowanie do pracy historyka ma ekspert zajmujący się dziejami starożytnego Egiptu, a zgoła odmienne badacz dziejów najnowszych PRL-u. Pozwólmy im spierać się o to,

która z definicji źródła jest lepsza. Niekiedy z takich dyskusji rodzą się inspirujące i wartościowe artykuły i książki. Nie można jednak stracić z horyzontu jednej kardynalnej zasady, że takie spory muszą spełniać wymóg funkcjonalności. Innymi słowy, muszą służyć nie zaspokojeniu potrzeb duchowo-emocjonalnych dyskutantów, ale pełniejszemu zrozumieniu, czym jest (było) źródło historyczne, które zmieniało się wraz z człowiekiem i tworzoną przez niego cywilizacją. Dlatego też, za źródło historyczne możemy uznać to wszystko, za pomocą czego historyk może krytycznie badać przeszłość (por. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 35 i nn.). Nie oznacza to, że Marceli Handelsman, Gerard Labuda czy Jerzy Topolski mają rację lub jej nie mają, definiując na swój sposób źródło historyczne. Ich koncepcje wymagają znacznie głębszej dyskusji opartej na filozoficznej podstawie, a na którą brakuje w tym krótkim tekście miejsca.

Innym zagadnieniem, również wywołującym żywe dysputy, jest kategoryzacja źródeł. Podobnie jak w wypadku definicji źródła, nauka historyczna wypracowała kilka podziałów, będących zazwyczaj następstwem przyjętej wcześniej definicji.

Jednym z proponowanych sposobów rozróżnienia źródeł jest podział na źródła adresowane, czyli takie, które zostały skierowane do konkretnego odbiorcy lub odbiorców, oraz nieadresowane, czyli takie, które nie zostały stworzone z myślą o konkretnym odbiorcy. Wspomniany już Marceli Handelsman, opierając się na klasyfikacji niemieckich uczonych, wprowadził rozróżnienie na źródła bezpośrednie („zachowane ślady

bezpośrednie istnienia i działania człowieka w przeszłości”) i pośrednie („dokumenty, przeznaczone do zachowania pamięci czasów minionych”). Kolejną kategorią zaproponowaną przez niego był podział ze względu na formy ich wykonania na źródła pisane i niepisane. Prawie sto lat wcześniej Joachim Lelewel sugerował, że źródła historyczne można podzielić na trzy kategorie: 1) tradycję ustną, 2) źródła pisane i 3) źródła niepisane. Profesor Gerard Labuda, upatrując twórcę źródeł w psychofizycznej jednostce żyjącej w społeczeństwie, podzielił źródła na: 1) ergotechniczne (bezpośrednio odbijają gospodarczą działalność człowieka), 2) psychotechniczne (wszystkie pozostałości powstałe po materializowaniu się myśli człowieka), i 3) socjotechniczne (bezpośrednio odbijają działalność wpływ człowieka na człowieka). To tylko przykłady spośród wielu opisanych w literaturze przedmiotu podziałów.

Jakąkolwiek przyjęlibyśmy definicję źródła historycznego i jego podział, musimy pamiętać, że te teoretyczne rozważania mają nam pomóc w dalszym prowadzeniu badań, zmierzających do przeprowadzenia tzw. krytyki wewnętrznej i krytyki zewnętrznej, określanej niekiedy także mianem krytyki wiarygodności i krytyki autentyczności źródła. Nie oznacza to, że historyk musi za wszelką cenę znaleźć jakieś błędy lub przeinaczenia w danym źródle historycznym, ale nie może przyjmować wiadomości w nim zawartych bez chwili zastanowienia, bez krytycznej (nie krytykanckiej!) analizy. Zaproponowane kategorie (autentyczność i wiarygodność źródła historycznego) mają

nam pomóc w takiej interpretacji i analizie. Badając autentyczność źródła, staramy się ustalić, czy dane źródło jest tym, za co się podaje. Jeśli mamy w ręku kserokopię dokumentów z teczki przechowywanej przez IPN, to dane źródło jest autentyczne tylko wtedy, gdy jest traktowane jako kserokopia, a nie jako oryginał, odpis notarialny, streszczenie czy kopia. Za źródło wiarygodne uznamy takie źródło, które przekazuje informacje o wydarzeniach, które wywołały powstanie tego źródła. Innymi słowy, wiarygodne są np. raporty oficera SB po spotkaniu z agentem, jeśli powstały one po rzeczywistym spotkaniu, a nie rzekome raporty ze spotkania, napisane naprawdę na podstawie informacji z podsłuchu telefonicznego, albowiem to nie faktyczne spotkanie oficera SB i agenta wywołało powstanie tego źródła, ale rzekome spotkanie.

Zupełnie inną kategorią jest prawdziwość informacji zawartych w źródle. Według klasycznej definicji (wywodzącej się z filozoficznym koncepcji greckiego mędrca Arystotelesa), za prawdziwe uznamy takie twierdzenie, które jest zgodne z rzeczywistością. Dziś nie wszyscy przyjmują tę definicję prawdy, odrzucając możliwości określenia owej zgodności, zwłaszcza w odniesieniu do wieków minionych, o których nie zawsze wszystko wiemy (a wprost przeciwnie!). Podejście historyka do prawdy (tzw. prawdy historycznej) różni się od podejścia np. księdza, akcentującego moralny aspekt mówienia prawdy (lub fałszu). Obowiązkiem historyka jest ustalenie, czy informacje są prawdziwe, czyli czy są (były) zbieżne (zgodne) z rzeczywistością.

Przywołać można często cytowane w ostatnich miesiącach teczek zgromadzone w IPN-ie. W autentycznym i wiarogodnym dokumencie (np. w raporcie oficera SB powstałym po spotkaniu z agentem) znajdują się dane nieprawdziwe (niezgodne z rzeczywistością), np. o rzekomym spotkaniu lidera podziemnej Solidarności z innym działaczem. Agent świadomie (lub nieświadomie, gdyż sam dokładnie nie wiedział) wprowadził oficera SB w błąd. Tenże po spotkaniu sporządził raport i zatytułował go odpowiednio. Do spotkania faktycznie doszło, ale informacje zawarte w raporcie są nieprawdziwe. To tylko przykład, który służy pokazaniu problemów, na jakie napotyka historia w badaniach.

Jakkolwiek byśmy chcieli opisać pracę historyka, teoretyczne podstawy jego pisarstwa, zawsze (prędzej czy później) stanie on wobec dylematu, w jaki sposób ustalić, czy źródło jest autentyczne, wiarogodne i czy przekazuje prawdziwe informacje? Jeśli historyk przyjmuje filozoficzną zasadę, że świat jest poznawalny oraz klasyczną definicję prawdy, to możemy spróbować odpowiedzieć na postawione wyżej pytania, co nie zawsze oznacza, że uda się ustalić konkretną (pozytywną lub negatywną) odpowiedź. Analizując krytycznie źródła, historyk gromadzi tzw. wiedzę źródłową, czyli zbiór informacji przedstawiających, jak określone wydarzenie (fakt historyczny) zostało ukazane w źródłach (fakt źródłowy). Jednak nie na gromadzeniu źródeł opiera się praca historyka!

W orbicie zainteresowań historyków, istnieje szereg źródeł, które tylko nieliczni (bardziej odważni?)

próbują włączyć do analizy. Takim „rezerwowym” źródłem może być literatura piękna czy malarstwo. Powszechnie znana powieść Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy* opowiada o fragmencie dziejów polsko-krzyżackich z początku XV wieku. Jan Matejko prawie w tym samym czasie namalował obraz *Bitwa pod Grunwaldem*, przedstawiający to wiekopomne wydarzenie w monumentalnej formie. Jednym z najpopularniejszych filmów epoki PRL-u byli *Krzyżacy* w reżyserii Aleksandra Forda, będącym ekranizacją powieści Henryka Sienkiewicza. Czy dzieła mogą być wykorzystane w badaniu historii zmagania polsko-krzyżackich w późnym średniowieczu? Wydaje się, że literatura (w tym wypadku powieść historyczna) jest zdecydowanie lepszym źródłem do analizy dziewiętnastowiecznej wizji (mentalności i poglądów) o realiach późnego średniowiecza, niż w pełni wartościowym i użytecznym źródłem do poznania wydarzeń, które doprowadziły do wielkiego konfliktu polsko-krzyżackiego. Podobną opinię można wyrazić o obrazie Jana Matejki. Film Aleksandra Forda lepiej służyć może do ukazania antyniemieckiej (anty-RFN?) propagandy komunistycznej w latach 60. minionego wieku, niż do przedstawienia życia późnośredniowiecznego. Każdy utwór literacki czy obraz (ikonografia) naznaczony jest przez talent (prawdziwy lub rzekomy) autora. Historyk musi nauczyć się odróżniać ów talent, przejawiający się np. w stosowanych metaforach czy tropach stylistycznych, od samej treści utworów. Kluczowe znaczenie ma nie czas trwania akcji powieści czy sceny ukazanej na obrazie, lecz moment powstania dzieła

artystycznego. To pytanie o celowość wykorzystania źródła (w tym wypadku literatury i obrazu) decyduje o sensowności włączenia go do badań.

Dla właściwego zrozumienia tego, czym jest teoria nauk historycznych (historii, historii sztuki, archeologii, antropologii kulturowej) i pisarstwo historyczne ważną są także inne ważne czynniki, związane bardziej z wiedzą ogólną (i poglądami ogólnymi) niż konkretnie z historią. Wszak inaczej będzie podchodził do źródeł ten historyk, który wyznaje światopogląd materialistyczny (odrzucając istnienie Boga) lub światopogląd idealistyczny (przyjmując istnienie Boga i Jego ingerencję w życie ludzkie). Odmiennie interpretuje źródło historyk przyjmujący dwuwartościowy system logiczny (prawda i fałsz) lub trój- i wielowartościowy system logiczny (prawda, fałsz i prawdopodobieństwo). Inaczej wreszcie podchodzi do źródła historyk będący zwolennikiem teorii determinizmu (człowiek jest zmuszony przez otoczenie to określonych zachowań) oraz posybilizmu (otoczenie wpływa na człowieka, ale nie narzuca mu określonych zachowań). Trudno jednoznacznie stwierdzić, który światopogląd jest lepszy, która definicja prawdy jest słuszna, czy która teoria zachowań jest prawdziwa? Dyskusja wokół tych zagadnień dziś tworzy już osobną bibliotekę. Historyk musi być jednak świadomy tych uwarunkowań.

Pamiętać należy, że ten, kto stworzył dane źródło historyczne (np. dokument, kronikę, płytę nagrobną, obraz, pieśń), posługiwał się określonym językiem i symbolami. Ważne jest określenie środowiska (auto-

ra), w którym powstało dane źródło, ustalenie czasu i celu jego kompozycji. Jeśli historyk bierze do ręki tabliczkę glinianą napisaną i wypaloną 3000 lat p.n.e. w starożytnej Mezopotamii, to musi najpierw odczytać i przetłumaczyć znaczenie znaków kaligraficznych, używanych przez skrybów pięć tysięcy lat temu. Inny poziom rozwoju cywilizacji, odmienne warunki geograficzne, gospodarcze i społeczne powodują, że proste znaczenie terminów (np. pieniądz, podatek, świątynia) staje się skomplikowane, a na pewno zdecydowanie odmienne od ich rozumienia w epoce kart kredytowych czy wirtualnej rzeczywistości gier komputerowych. Stąd też analiza tego rodzaju źródeł, powstałych w innym języku i kręgu kulturowo-cywilizacyjnym, jest w znacznej mierze interpretacją i analizą tego źródła. Narzędziami służącymi ich wykonaniu są tzw. nauki pomocnicze historii – osobne dziedziny wiedzy dające praktyczne umiejętności. Na przykład studia nad paleografią pozwalają poznać dawne pismo, sfragistyka – dawne pieczęcie, heraldyka – dawne herby, dyplomatyka – funkcjonowanie, obieg i kompozycję dawnych dokumentów.

Trudno przecenić znaczenie doświadczenia w pracy historyka. Z innym „wyczuleniem zmysłów” analizuje historyk po raz piąty w swoim życiu średniowieczny dokument spisany po łacinie na pergaminie, a inaczej po raz sto piąty. Niekiedy istotną jest znajomość innych źródeł powstałych w tym samym środowisku (np. znajomość ksiąg kancelaryjnych jednego miasta ułatwia odczytanie podobnych ksiąg z innego), innych (czy podobnych) źródeł powstałych w tym

samym języku czy skomponowanych przez tego samego autora. Dlatego też historyk nie może przedstawiać na dogłębnej analizie tylko jednego rodzaju źródła albo pochodzących tylko z jednej epoki albo jednego środowiska (autora). Może, a wręcz powinien, specjalizować się w określonej epoce (dziedzinie), ale zupełnie niewskazane jest odrzucanie innych źródeł!

Doświadczenie w pracy nad źródłami, znajomość nauk pomocniczych historii (swoistych narzędzi), przyjęty światopogląd i inne koncepcje filozoficzne mogą pomóc w pisaniu o przeszłości. W ten sposób wiedza źródłowa oparta na krytycznej analizie tych źródeł zostanie „uporządkowana” i zaprezentowana w formie artykułów lub książek (fakt historiograficzny). By to zrobić, historyk musi wybrać odpowiednią metodę opisywania (narracji), uwzględniając ilość, rodzaj i zakres źródeł, temat pracy i dorobek historiografii. Opisuując rozwój osadnictwa na określonym obszarze historyk, może posłużyć się metodą kartograficzną (tzn. ukazać rozwój osadnictwa na mapie). Ukazując rozwój gospodarczy, historyk może użyć metody statystycznej (dane liczbowe). Może również wykorzystać metodę retrogresywną i progresywną, metodę indukcji

i dedukcji, metodę analityczną i syntetyczną, metodę biograficzną i inne. Często określone fragmenty książki (monografii naukowej) pisane są jedną metodą, by w kolejnym rozdziale skorzystać z innej metody.

Biorąc po uwagę to wszystko, co zostało powiedziane wcześniej, stwierdzić można, że wielu ludzi pisze lub wypowiada się o historii, ale nie wszyscy oni są historykami! By zostać historykiem trzeba poświęcić wiele godzin, dni i miesiące (a może lat?) na naukę języków źródeł, metod analiz źródłowych, sposobów kompozycji tekstów historycznych czy dorobku historiograficznego...

Jeden z rzymskich mówców i filozofów, Marek Tulliusz Cyncero, w swoim dziele *De Oratore* napisał, że historyk powinien zawsze mieć na uwadze pierwsze prawo rządzące historią, a mianowicie że nie powinien pisać tego, co jest nieprawdziwe, po drugie – nie powinno mu brakować odwagi, by napisać to, co jest prawdziwe, a po trzecie – nie powinien pisać, by zdobyć uznanie innych albo by zaspokoić swoją próżność (Cyncero, *De oratore*, 2, 15, 62). Oby takich historyków żyło na tej najpiękniejszej z planet jak najwięcej.

DANUTA KONIECZKA-ŚLIWIŃSKA

Czy uczeń to badacz historii? Źródła historyczne w edukacji szkolnej

O tym, jak ważną rolę w warsztacie badawczym historyka odgrywają różnego rodzaju źródła historyczne, mogliście przeczytać w tekście dra Rafała Witkowskiego. Zauważyliście zapewne, że problematyka źródeł w całej nauce historycznej stanowi rozległy i złożony obszar refleksji (w Instytucie Historii UAM badania w tym zakresie prowadzi m.in. Zakład Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii). Dowiedzieliście się również, że dyskusja nad zdefiniowaniem źródła historycznego toczy się już od wielu lat (a właściwie trzeba by powiedzieć stuleci) i praktycznie dysponujemy kilkoma (jak nie kilkunastoma) propozycjami klasyfikacji źródeł historycznych, zaś krytyka zewnętrzna i wewnętrzna, polegająca na ocenie autentyczności i wiarygodności badanego źródła, uwarunkowana jest różnorodnymi czynnikami, jak chociażby podejście historyka do tzw. prawdy historycznej czy też wyznawany przez niego światopogląd. Biorąc pod uwagę szczególne cechy edukacji (a nie nauki!) historycznej i możliwości poznawcze ucznia, warto zastanowić się także nad tym, ile z tych naukowych rozważań można (i trzeba) przenieść na grunt szkolny? czy uczeń, podobnie jak historycy profesjonalni, powinien

orientować się w tych zawiłych dyskusjach nad definicją czy klasyfikacją źródła historycznego? i wreszcie, w jakim zakresie może on samodzielnie badać historię analizując źródła z przeszłości?

Dlaczego korzystamy ze źródeł historycznych na lekcjach historii?

W szkolnej edukacji historycznej źródła odgrywają zupełnie inną rolę niż w postępowaniu badawczym historyka. Ta różnica jest widoczna nawet w kształceniu studentów studiów historycznych, którzy przecież – podobnie jak uczniowie, choć na wyższym poziomie – zgłębiają tajniki historii. W wypadku studentów skupiamy się jednak na przygotowaniu ich do analizy źródeł, którą będą mogli przeprowadzać podczas samodzielnych badań. Natomiast w praktyce szkolnej głównym celem wykorzystania źródeł historycznych nie jest kształcenie historyków – badaczy dziejów, lecz jedynie szeroko pojęta edukacja historyczna uczniów o różnych zainteresowaniach (wielu z nich wybierze przecież inną drogę zawodową, kontynuując naukę na uczelniach ekonomicznych, artystycznych czy politechnicznych). Uczeń nie przeprowadza kwerend archiwalnych ani nie ocenia autentyczności źródła, nie musi również znać wszystkich definicji i klasyfikacji źródeł. Pracuje jedynie z takimi materiałami źródłowymi, które wskaże mu nauczyciel i w taki sposób, w jaki ten sam nauczyciel uzna za optymalny z punktu widzenia celu lekcji czy możliwości intelektualnych uczniów. Oczy-

wiście koncepcja kształcenia historycznego na poszczególnych etapach edukacyjnych (w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole ponadgimnazjalnej) zakłada kontynuację nauki przez wybranych uczniów w ramach studiów uniwersyteckich, ale to dopiero tam w ramach określonego programu, podczas wykładów, ćwiczeń i seminariów, a także dzięki lekturze i analizie literatury naukowej możliwe jest zdobycie odpowiednich kompetencji historyka naukowca.

Zadaniem szkolnej edukacji historycznej jest przede wszystkim zrozumienie pośredniości poznania historycznego, uświadomienie, skąd historycy czerpią informacje o przeszłości. To szkolne **zbliżenie** uczniów do procedur poznawczych stosowanych przez zawodowych historyków ma jedynie uświadamiać specyfikę historii jako nauki, wskazywać mechanizm warsztatu pracy historyka (np. stawianie pytań źródłom przez historyków, uzyskiwanie na nie odpowiedzi w wyniku analizy źródeł). Podczas lekcji i w pracy domowej ucznia źródła historyczne pełnią głównie funkcję ilustracyjną, dopełniają informacji uzyskiwanych z innych źródeł wiedzy, przyczyniając się tym samym do lepszego ich zrozumienia i utrwalenia. Dostarczają także wielu cennych informacji na określony temat, których nie wyczytamy z kart podręcznika szkolnego. Urozmaicają monotonię lekcji szkolnej, kształtują wyobraźnię i wpływają na emocje.

Przede wszystkim warto pamiętać, że praca ze źródłami historycznymi w szkole wpisuje się w szeroki zakres ogólnych kompetencji intelektualnych ucznia, podyktowanych obecnymi standardami edukacyjnymi

w polskiej szkole, a umożliwiających krytyczne odnoszenie się do przekazów medialnych współczesnego świata, jak np. dokonywanie selekcji czerpanych informacji, oceny ich wiarygodności, rozpoznawania intencji nadawcy, rozróżniania faktów i opinii, dostrzegania perswazji, manipulacji itp. Każdy uczeń, bez względu na to, czy interesuje się historią czy fizyką, powinien taki poziom kompetencji osiągnąć, kończąc edukację szkolną.

Odpowiadając zatem na pytanie o cel wykorzystania źródeł historycznych we współczesnej szkole, trzeba mieć na uwadze dwa, zasygnalizowane powyżej, punkty odniesienia: ten, który wyznacza ogólnie standardy kształcenia wymagające od ucznia umiejętności uzyskiwania informacji pochodzących z różnych form przekazu (i w tym zakresie źródła historyczne traktowane są jedynie jako jedna z takich form) oraz ten, określony specyfiką edukacji historycznej, w której źródła rozumiane są jako podstawa naszej wiedzy o przeszłości, zaś zadaniem ucznia jest m.in. opanowanie umiejętności ich analizy, krytyki i interpretacji (oczywiście na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej).

Jakie rodzaje źródeł wykorzystujemy w edukacji historycznej?

Stosunkowo rzadko uczniowie mają okazję obcować z – nazwijmy to – prawdziwymi źródłami historycznymi, np. oryginalnymi dokumentami z czasów

średniowiecza. W literaturze naukowej te tzw. prawdziwe źródła w postaci nadanej lub przewidzianej przez autora, czyli w takiej formie, w jakiej powstały – określa się mianem źródeł pierwotnych. Dostęp do nich mają uczniowie zaledwie w kilku sytuacjach: podczas wycieczki do archiwum, muzeum lub podczas zwiedzania zabytków historycznych; mogą korzystać z ekspozycji w szkolnej izbie pamięci (izbie regionalnej, muzeum szkolnym), ewentualnie mają do czynienia z tego typu źródłami w swoich domach rodzinnych (kolekcje domowe, pamiątki po krewnych itp.). Dostęp do źródeł pierwotnych nie oznacza jednak wcale możliwości dokonania jakiejś skomplikowanej ich analizy, a raczej jedynie dłuższą lub krótszą obserwację, nie zawsze połączoną nawet z możliwością fizycznego ich dotknięcia. Na typowych lekcjach historii uczniowie nie mają zatem kontaktu ze źródłami pierwotnymi (chyba że przyniosą z domu np. kolekcję monet), a jedynie z przygotowanymi specjalnie na potrzeby szkolnego przekazu tzw. źródłami wtórnymi (nazywanymi też edukacyjnymi), opracowanymi na podstawie źródeł pierwotnych. Ten specjalny sposób przygotowania źródeł do wykorzystania ich przez ucznia polega na ewentualnym przetłumaczeniu, transkrypcji językowej (modernizacji języka), reprodukcji lub wykadrowaniu najważniejszego fragmentu, dołączeniu krótkiej informacji o autorze, miejscu i dacie powstania źródła, miejscu jego przechowania, wymiarach i formie itp. Dla ułatwienia korzystania z tego typu źródeł publikuje się je albo w formie oddzielnych wydawnictw (np. „Wybór tekstów źródłowych”,

„Źródła do dziejów średniowiecza”) lub włącza do podręczników szkolnych. Po takich zabiegach upraszczających, nazwijmy je „adaptacyjnymi”, źródła wtórne tylko w pewnym stopniu przypominają źródło pierwotne. Dla historyka nie stanowiłyby one większej wartości (dalekie są bowiem od ich wiernego przekazu). Z kolei gdyby uczeń otrzymał do analizy np. opis zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 roku z *Kroniki Thietmara* w wersji oryginalnej niewiele zapewne by z niego zrozumiał.

Jak uczeń może pracować ze źródłem historycznym?

Kontakt ze źródłami historycznymi mają uczniowie wszystkich etapów edukacyjnych, począwszy od IV klasy szkoły podstawowej, kiedy to w bardzo uproszczonej formie dowiadują się, czym są źródła historyczne, gdzie się je przechowuje i w jaki sposób korzysta z nich historyk. Zakres umiejętności związanych z rozpoznawaniem i wykorzystaniem źródeł historycznych przez uczniów ulega oczywiście stopniowemu rozszerzeniu, w miarę przechodzenia do następnych etapów edukacyjnych i przekształcania się myślenia konkretno-obrazowego w umiejętność myślenia abstrakcyjnego. Od ucznia szkoły ponadgimnazjalnej, który przygotowuje się do egzaminu maturalnego z historii, wymaga się już m.in. refleksji na temat sposobu definiowania źródła historycznego (wyboru określonych definicji dokonuje nauczyciel), umiejętności do-

strzegania, rozpoznawania i nazywania różnych rodzajów źródeł historycznych (najczęściej stosuje się tu klasyfikację Marcellego Handelsmana – patrz tekst R. Witkowskiego), refleksji na temat ich roli w poznawaniu przeszłości. Oczekuje się także, by uczeń potrafił dokonać analizy, krytyki i interpretacji przykładowych źródeł historycznych.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że praca z materiałem źródłowym w szkole nie jest równoznaczna z pracą badawczą historyka. Jak już to wyjaśniliśmy na początku, uczeń nie jest w stanie w warunkach szkolnych dokonać oceny autentyczności źródła historycznego. Może jedynie przeprowadzić niektóre elementy krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródła, łącząc je z odpowiednimi czynnościami uzupełniającymi, poddyktowanymi względami dydaktycznymi.

Gdybyśmy zechcieli porównać (w ogólnym zarysie) profesjonalny model analizy źródła, dokonywanej przez historyka badacza, z propozycją modelu dydaktycznego (czyli realizowanego w warunkach szkolnych), zaproponowany np. przez Adama Suchońskiego i Alojzego Zieleckiego (szczegółowy opis tego modelu patrz literatura uzupełniająca, s. 358), to łatwo zauważyć, jak bardzo różnią się oba postępowania i jak wielu zabiegów pomocniczych trzeba użyć w szkole, by uczeń zaledwie przybliżył się do warsztatu badawczego historyka i uświadomił sobie jego złożoność.

Sposób i zakres analizy treści źródła historycznego w warunkach szkolnych polega przede wszystkim na poszukiwaniu odpowiedzi na pytania: kto, komu i co przekazuje, w jakiej formie i dlaczego? W dalszej

części pracy z materiałem źródłowym uczeń powinien dokonać selekcji i hierarchizacji informacji pozyskanych w wyniku analizy źródła, powiązać je z wiedzą już posiadaną, poszukać genezy i skutków omawianych wydarzeń, wreszcie porównać je z innymi przekazami historycznymi (tekstami źródłowymi). Zgodnie ze wspomnianymi już standardami edukacyjnymi zaleca się także powiązanie analizy źródeł historycznych z ćwiczeniami innego typu, np. z wykorzystaniem mapy historycznej, technik dramowych czy metod decyzyjnych.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Przedstawiony powyżej sposób analizy i interpretacji źródeł historycznych w szkole ma zastosowanie głównie do źródeł pisanych, czyli tzw. tekstów źródłowych. Niektóre rodzaje źródeł, jak np. ikonograficzne czy literackie, o czym pisał również dr Rafał Witkowski, wymagają specjalnego postępowania, w którym uwzględnimy m.in. ich oddziaływanie zarówno w epoce, w której powstały, jak i poza nią, odczytamy znacznie użytych znaków graficznych, symboli czy metafor językowych.

O tym, jak w praktyce przebiega postępowanie badawcze historyka z różnego rodzaju źródłami i jak bardzo różni się od Waszych doświadczeń szkolnych, będziecie mieli okazję dowiedzieć się podczas warsztatów źródłowych, zaproponowanych w ramach spotkań „Powtórka przed...”. Mamy nadzieję, że dostrzeżecie wówczas, oprócz potrzeby posiadania rozległej wiedzy i odpowiednich umiejętności, także ogromną pasję i satysfakcję historyków, pozwalające im na nowo interpretować istniejące źródła historyczne.

Warsztat badawczy historyka	Edukacja szkolna
<p style="text-align: center;">Krytyka zewnętrzna (ustalenie autentyczności)</p> <ul style="list-style-type: none"> – analiza i ocena strony materialnej źródła, jego formy i widocznych na niej cech (np. pismo, zdobienie, środki uwierzytelnienia) – ustalenie pochodzenia źródła, jego autentyczności oraz stanu zachowania, – określenie miejsca i czasu powstania źródła – ustalenie autorstwa – ustalenie okoliczności powstania źródła <p style="text-align: center;">Krytyka wewnętrzna (ustalenie wiarygodności)</p> <ul style="list-style-type: none"> – analiza treści – badanie prawdziwości informacji zawartych w źródle – porównywanie z innymi źródłami historycznymi 	<p style="text-align: center;"><i>Wprowadzenie do tematyki związanej z treścią źródła</i></p> <p style="text-align: center;">Krytyka zewnętrzna (wybrane elementy)</p> <p>przekazanie przez nauczyciela lub odczytanie przez ucznia informacji o charakterze źródła:</p> <ul style="list-style-type: none"> – miejsce i czas powstania źródła – autorstwo – okoliczności powstania źródła <ul style="list-style-type: none"> – <i>pierwsze czytanie w celu wychwycenia trudności terminologicznych</i> – <i>wyjaśnienie niezrozumiałych zwrotów</i> – <i>określenie celu i sposobu analizy</i> <p style="text-align: center;">Krytyka wewnętrzna (wybrane elementy)</p> <ul style="list-style-type: none"> – <i>drugie czytanie w celu uzyskania informacji do analizy</i> – ukierunkowana analiza treści, połączona ze sporządzaniem notatek <ul style="list-style-type: none"> – <i>prezentacja wyników pracy (porównywanie odpowiedzi)</i> – <i>integracja uzyskanych informacji z posiadaną wiedzą i sformułowanie wniosków (synteza)</i>

Wskazówki bibliograficzne

Figaj-Nowak Henryka, *Dydaktyczna interpretacja źródła ikonograficznego*, [w:] *Uczeń w Nowej Szkole. Edukacja humanistyczna*, red. M. Kujawska. Poznań 2002, s. 189–194

Figaj-Nowak Henryka, *Karykatura i alegoria w nauczaniu historii*, *Edukacja Medialna* 2000, nr 2
 Jakubowska Barbara., *Metodologiczny wstęp do pracy ze źródłem historycznym*, *Wiadomości Historyczne* 2000, nr 1

- Julkowska Violetta, *Dzieło literackie w dydaktycznym przekazie historii w szkole średniej*, *Wiadomości Historyczne* 1994, nr 1
- Julkowska Violetta, Rączkowski Włodzimierz, *Archeologia z wysoka*, *Wiadomości Historyczne* 2004, nr 4
- Konieczka-Śliwińska Danuta, *Źródła statystyczne w edukacji historycznej i obywatelskiej. Uwagi metodyczne*, [w:] *Źródła w edukacji historycznej. Toruńskie Spotkania Dydaktyczne*, t. III, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek. Toruń 2006, s. 127–131
- Suchoński Adam, *Źródła historyczne*, [w:] J. Maternicki, Cz. Major, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1993, s. 354–365
- Przygotowanie ucznia do odbioru różnych tekstów kultury*, red. A. Janus-Sitarz, Kraków 2004
- Sobańska-Bondaruk Melania, *Z tekstem źródłowym w rękę. O pracy z dokumentem na lekcji uwag kilka*, *Wiadomości Historyczne* 1994, nr 3

INFORMATOR INSTYTUTU HISTORII
UNIwersYTETU im. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

Opracował Mariusz Menz



O Instytucie Historii słów kilka...

Tradycja studiów akademickich sięga w Poznaniu już blisko 400 lat, choć sam uniwersytet został utworzony w 1919 roku, zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Od samego początku prowadzono w nim studia historyczne, powołując do życia katedry historii, którymi kierowali najwybitniejsi polscy profesorowie, tacy jak np. Kazimierz Tymieniecki, Adam Skalkowski, Jan Rutkowski czy Bronisław Dembiński.

W czasie okupacji uniwersytet kontynuował swoją działalność w konspiracji, w której uczestniczyło wielu poznańskich profesorów historii. Po II wojnie światowej na Uniwersytecie Poznańskim (który od 1955 roku z inspiracji wybitnego historyka prof. Janusza Pajewskiego przyjął za patrona Adama Mickiewicza) wzno-

wiono studia historyczne, a w 1956 roku utworzono Instytut Historii, który istnieje do dzisiaj. Pierwszym dyrektorem Instytutu został legendarny mediewista prof. Henryk Łowmiański. Od 1996 roku Instytutem kieruje prof. Bohdan Lapis.

W ciągu ponadpółwiecznych dziejów Instytut Historii zmieniał swoją siedzibę. Od 1990 roku mieści się ona na ul. Św. Marcin 78. W planach jest jednak przeprowadzka do nowego gmachu, który zostanie wybudowany na Morasku.

Obecnie Instytut Historii to 16 zakładów i 5 pracowników. Zatrudnienie znajduje w nich przeszło 100 osób, w tym ponad 30 profesorów. Ilość i poziom pracowników naukowo-dydaktycznych pozwala lokować Instytut Historii UAM w ścisłej czołówce tego typu placówek w kraju, co potwierdziły dwukrotne kontrole Państwowej Komisji Akredytacyjnej (ostania w 2007 roku). Wszystko to powoduje, że studia historyczne cieszą się dużym zainteresowaniem. Obecnie studiuje u nas ponad 1300 studentów w trybie dziennym i zaocznym.

Dane kontaktowe

Instytut Historii UAM
ul. Św. Marcin 78, 61-809 Poznań
Tel./fax 061 829-47-26, 061 829-47-25
e-mail: history@amu.edu.pl
<http://historia.amu.edu.pl>

Struktura organizacyjna Instytutu Historii

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Zakład Historii Starożytnego Wschodu	prof. dr hab. Stefan Zawadzki	stefanzawadzki@wp.pl tel. 829-4728 pok. nr 308
Zakład Historii Społeczeństw Antycznych	prof. dr hab. Leszek Mrozewicz	moesia@amu.edu.pl tel. 829-4730 pok. nr 307
Zakład Historii Średniowiecznej	prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk	je-st@wp.pl tel. 829-4731 pok. nr 314
Zakład Historii Nowożytnej do XVIII wieku	prof. dr hab. Maciej Serwański	serwans@amu.edu.pl tel. 829-4737 pok. nr 328
Zakład Historii Powszechnej XIX i XX wieku	prof. dr hab. Tomasz Schramm	schramm@amu.edu.pl tel. 829-4752 pok. nr 232
Zakład Historii Polski XIX i XX wieku	prof. dr hab. Witold Molik	witmol@amu.edu.pl tel. 829-4741 pok. nr 325
Zakład Najnowszej Historii Polski	prof. dr hab. Przemysław Hauser	tel. 829-4749 pok. nr 416
Zakład Historii Europy Wschodniej	prof. dr hab. Artur Kijas	alartkijas@neostrada.pl tel. 829-4753 pok. nr 226

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Zakład Bałkanistyki	prof. dr hab. Ilona Czamańska	czaman@amu.edu.pl tel. 829-4755 pok. nr 301
Zakład Historii Kultury	prof. dr hab. Bohdan Lapis	lapis@amu.edu.pl tel. 829-4758 pok. nr 312
Zakład Historii Gospodarczej	prof. dr hab. Roman Macyra	macyra@amu.edu.pl tel. 829-4762 pok. nr 131
Zakład Historii Wojskowej	prof. dr hab. Zbigniew Pilarczyk	pil@amu.edu.pl tel. 829-4765 pok. nr 208
Zakład Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii	prof. dr hab. Tomasz Jasiński	tomjas@amu.edu.pl tel. 829-4828 pok. nr 224
Zakład Historii Historiografii i Metodologii Historii	prof. dr hab. Wojciech Wrzosek	tel. 829-4767 pok. nr 332
Zakład Archiwistyki	prof. dr hab. Stanisław Sierpowski	sierp@amu.edu.pl tel. 829-4772 pok. nr 202
Zakład Dydaktyki Historii	dr Izabela Skórzyńska (p.o.)	indygo@amu.edu.pl tel. 829-4777 pok. nr 215
Pracownia Historii Bizancjum	prof. dr hab. Kazimierz Ilski	ilski_kazimierz@interia.pl tel. 829-4821 pok. nr 225

Nazwa jednostki organizacyjnej	Kierownik	Kontakt
Pracownia Kultury i Myśli Politycznej	prof. dr hab. Waldemar Łazuga	lazuga@amu.edu.pl tel. 829-4748 pok. nr 228
Pracownia Bohemistyczna	prof. dr hab. Józef Dobosz	doboszjosef@hotmail.com tel. 829-4739 pok. nr 333
Pracownia Fotograficzno-Graficzna	mgr Piotr Namiota	namiota@amu.edu.pl tel. 829-4779 pok. nr 334
Pracownia Komputerowa	mgr inż. Wojciech Nowacki	histwn@amu.edu.pl pok. nr 233
Biblioteka Instytutu Historii	mgr Bogusława Szylin	bih@amu.edu.pl pok. nr 105

Studiowanie historii, czyli o czym powinni wiedzieć przyszli studenci...

Instytut Historii prowadzi dwustopniowe pięcioletnie studia stacjonarne, zaoczne i eksternistyczne, dwuletnie uzupełniające studia magisterskie dla absolwentów studiów licencjackich oraz studia podyplomowe. Dwustopniowy system studiowania oznacza, że w ciągu pierwszych trzech lat student uzyskuje licencjat (i na tym etapie – jeżeli zechce – może zakończyć studia), a następnie podejmuje dwuletnie

studia magisterskie. Najlepsi absolwenci mogą ubiegać się o miejsce na czteroletnich studiach doktorskich.

- ❖ Studia w Instytucie Historii odbywają się w systemie punktów zaliczeniowych ECTS. Jest opracowany tak, by umożliwić zaliczanie przez macierzystą uczelnię okresu studiów odbytych za granicą. System ten dostosowano do programu wymian studenckich i jest on powszechnie stosowany. Więcej na ten temat zobacz na stronie: <http://ects07.wmid.amu.edu.pl/ects/TeachingUnitsListView.do>

Obecnie w Instytucie Historii można studiować na pięciu specjalnościach. Są to: historia ogólna, historia ze specjalnością archiwistyka, historia ze specjalnością kultura polityczna, historia ze specjalnością socjoekonomia oraz historia ze specjalnością nauczycielską. Na każdą z tych specjalności prowadzona jest oddzielna rekrutacja, której zasady znajdziesz na stronie <http://www.amu.edu.pl/index.php?linkid=2882>

- ❖ Jeżeli jesteś zainteresowany którąkolwiek z oferowanych przez nas specjalności, to możesz zapoznać się ze szczegółowymi programami studiów, w których znajdziesz wykaz wszystkich przedmiotów wraz z liczbą godzin, formą zajęć (którą mogą być np. wykłady lub ćwiczenia) oraz informacją, czy dany przedmiot kończy się zaliczeniem czy egzaminem. Tych wszystkich informacji szukaj na stronie <http://historia.amu.edu.pl/IH/program.html>

Wybór specjalności to zaledwie początek szerokiego wachlarza możliwości, jakie otwierają się przed Tobą, kiedy zdobędziesz już indeks studenta historii!

- Pamiętaj, że możesz także:
 - poszerzyć swoje kwalifikacje i studiować drugi kierunek (drugi fakultet). Program studiów w Instytucie Historii umożliwia równoległe studiowanie na dwóch kierunkach, łącząc np. historię i prawo lub historię i filologię polską. Zdarzali się także tacy studenci w naszych dziejach, którzy z powo-

dzeniem studiowali nawet i trzy kierunki, np. historię, socjologię i politologię!

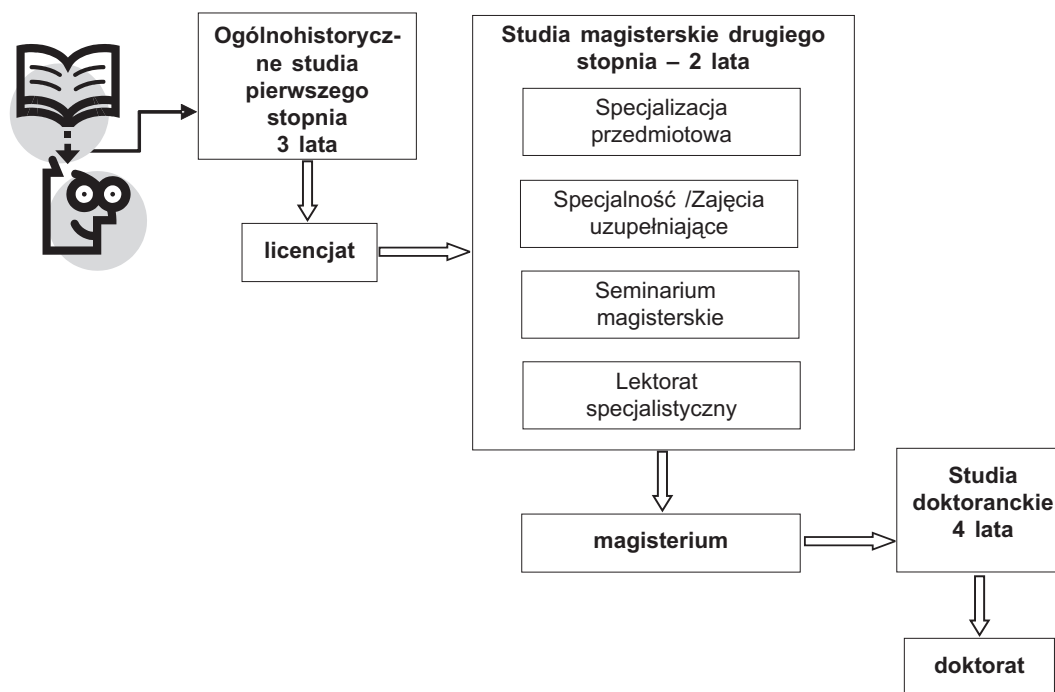
- skorzystać z bogatej oferty stypendiów zagranicznych i wyjechać na semestr, rok lub dłużej na studia do Francji, Niemiec czy Turcji (lub innych krajów) w ramach programu **SOKRATES/ERAZMUS**
- wziąć udział w jednej z ekspedycji archeologicznych, działających w Instytucie Historii: Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” oraz Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Ekspedycji Archeologicznej „Novae”. Więcej informacji na ich temat znajdziesz na stronach: <http://historia.amu.edu.pl/Lekno/> oraz <http://historia.amu.edu.pl/Novae/>
- uczestniczyć w projektach badawczych realizowanych przez pracowników Instytutu Historii (patrz np. opis projektu *Monasticon* na stronie Instytutu Historii)
- rozwijać swoje zainteresowania w Studenckim Kole Naukowym Historyków lub działać w ramach Samorządu Studenckiego (więcej o tym przeczytasz na str. 129–133 niniejszego Informatora).

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię ogólną,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest dla osób, które lubią historię, ale nie mają jeszcze sprecyzowanych zainteresowań specjalistycznych. W ciągu pierwszych trzech lat mogą one bowiem poznać historię w ujęciu chronologicznym (od starożytności po czasy współczesne), w jednakowym stopniu zwracając uwagę na

działania polityczne, społeczne, gospodarcze czy kulturowe. Studia te oprócz szeroko rozumianej wiedzy historycznej dają też podstawy solidnego warsztatu historyka, który wie gdzie szukać źródeł i umie z nimi pracować.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, pod koniec III roku wybiera specjalizację przedmiotową oraz specjalność. W tym ostatnim wypadku nie jest to jednak konieczność – zamiast



specjalności może wybrać zajęcia uzupełniające (wykłady lub konwersatoria), z których cztery musi jednak zakończyć egzaminem. Na tym etapie studiów należy też wybrać seminarium magisterskie, co wiąże się w praktyce z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Specjalizacje przedmiotowe, które student może wybrać: historia starożytnego Bliskiego Wschodu, historia społeczeństw antycznych, historia Bizancjum, historia średniowiecza, historia czasów nowożytnych (od XVI do XVIII wieku), historia XIX wieku, historia XX wieku, najnowsza historia Polski, historia Europy Wschodniej, historia krajów bałkańskich, historia kultury, historia gospodarcza, historia wojskowości, metodologia historii, nauki pomocnicze historii

Specjalności, które student może wybrać: bałkanistyczna, cywilizacja krajów romańskich, historia Kościoła, historia wojskowości, niemcoznawcza, regionalistyczna, wiedza o kulturze, cywilizacja anglo-amerykańska (zajęcia w języku angielskim)

Zajęcia uzupełniające – to ustalana co roku oferta kilkudziesięciu wykładów i konwersatoriów, które student wybiera według uznania.

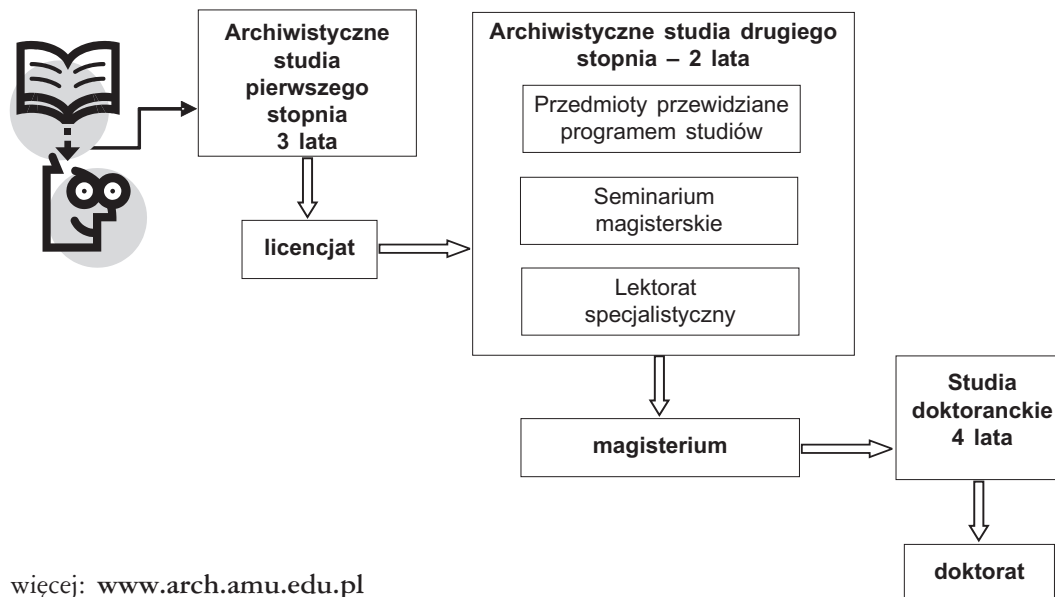
Lektorat specjalistyczny – to obowiązkowe zajęcia specjalistyczne z wybranego języka (np. angielski, niemiecki, rosyjski, francuski, łacina, greka, akadyjski, staroruski), podczas których student poznaje fachowe słownictwo, dzięki czemu jest lepiej przygotowany do czytania i analizowania oryginalnych źródeł historycznych, co jest niezbędne podczas pisania pracy magisterskiej.

Jeżeli zamierzasz wybrać historię ze specjalnością archiwistyka, to warto wiedzieć, że...

Oferta skierowana jest do osób, które lubią pracę ze źródłami. Specjalność ta pomaga nie tylko nauczyć się, jak badać stare dokumenty i księgi, ale także przygotowuje do pracy z nowoczesnymi technikami informacyjnymi oraz uczy, jak zarządzać archiwum elektronicznym. Program jest tak skonstruowany, że pozwala na rozwijanie własnych zainteresowań. Praktyki w różnych archiwach pozwalają studentom na zapoznanie się z różnorodnością pracy wykonywanej w rozmaitych placówkach, poczynając od archiwum państwowego, kończąc na archiwach firm i instytucji.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, rozpoczyna studia drugiego stopnia, podczas których oprócz przedmiotów obowiązkowych wybiera lektorat specjalistyczny i seminarium magisterskie. W tym ostatnim wypadku w praktyce wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej. Na tym etapie studiów przewidziany jest też objazd naukowy (z możliwością poznania archiwów zagranicznych).

Lektorat specjalistyczny – to obowiązkowe zajęcia specjalistyczne z wybranego języka (np. angielski, niemiecki, rosyjski, francuski, łacina, greka, akadyjski, staroruski), podczas których student poznaje fachowe słownictwo, dzięki czemu jest lepiej przygotowany do czytania i analizowania oryginalnych źródeł historycznych, co jest niezbędne podczas pisania pracy magisterskiej

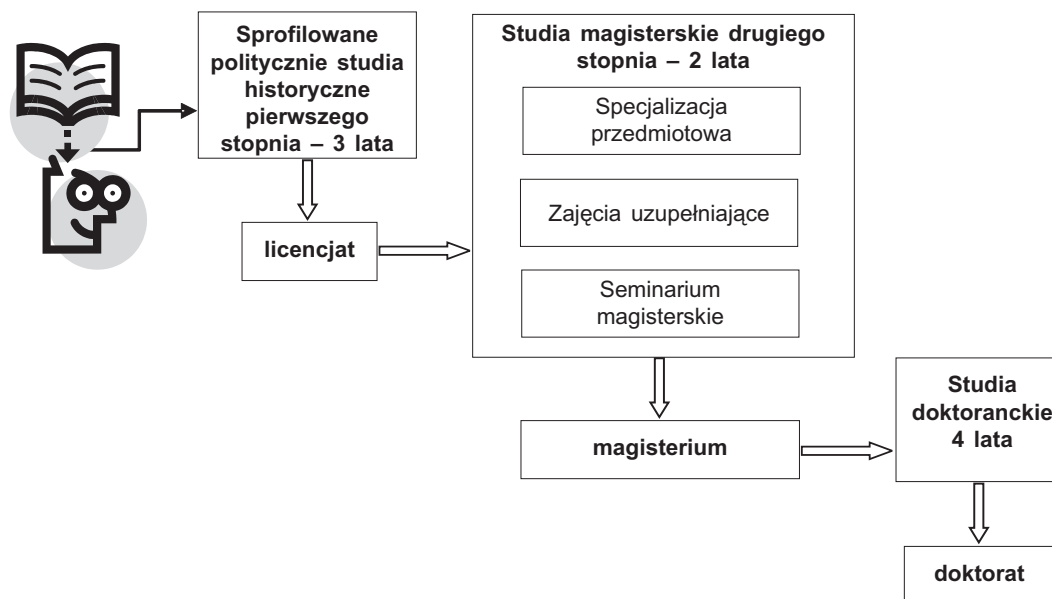


Zobacz więcej: www.arch.amu.edu.pl

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię
ze specjalnością kultura polityczna,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest do osób, które lubią politykę i wszystko, co jest z nią związane. Program specjalności ma charakter interdyscyplinarny i jest próbą nowoczesnego połączenia wiedzy historycznej z politologią i socjologią. Specjalność daje znakomite przygotowanie zarówno do aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym, jak i do kompetentnej analizy zjawisk społeczno-politycznych.

Po ukończeniu studiów możesz zatem sam spróbować zostać politykiem (bo będziesz miał ku temu odpowiednie przygotowanie) lub pomagać innym w uprawianiu polityki (gdyż będziesz posiadał duży zasób wiedzy i umiejętności np. z zakresu marketingu politycznego czy funkcjonowania mediów). W trakcie studiów będziesz miał niepowtarzalną okazję do cyklicznych spotkań ze znanymi politykami i dziennikarzami. Sam będziesz mógł też spróbować sił w dziennikarstwie lub odbyć staże w biurach eurodeputowanych w Strasburgu lub w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Zakwalifikowanie kandydata do odbycia



danego stażu odbywa się w trybie konkursowym na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, przechodzi do drugiego etapu studiowania, podczas którego wybiera specjalizację, zajęcia uzupełniające oraz seminarium magisterskie. W tym ostatnim wypadku wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Zajęcia uzupełniające – to ustalana co roku oferta kilkudziesięciu wykładów i konwersatoriów, które student wybiera według uznania.

Specjalizacje, które student może wybrać: kultura polityczna zjednoczonej Europy, monitoring życia politycznego

Jeżeli zamierzasz wybrać historię ze specjalnością socjoekonomika, to warto wiedzieć, że...

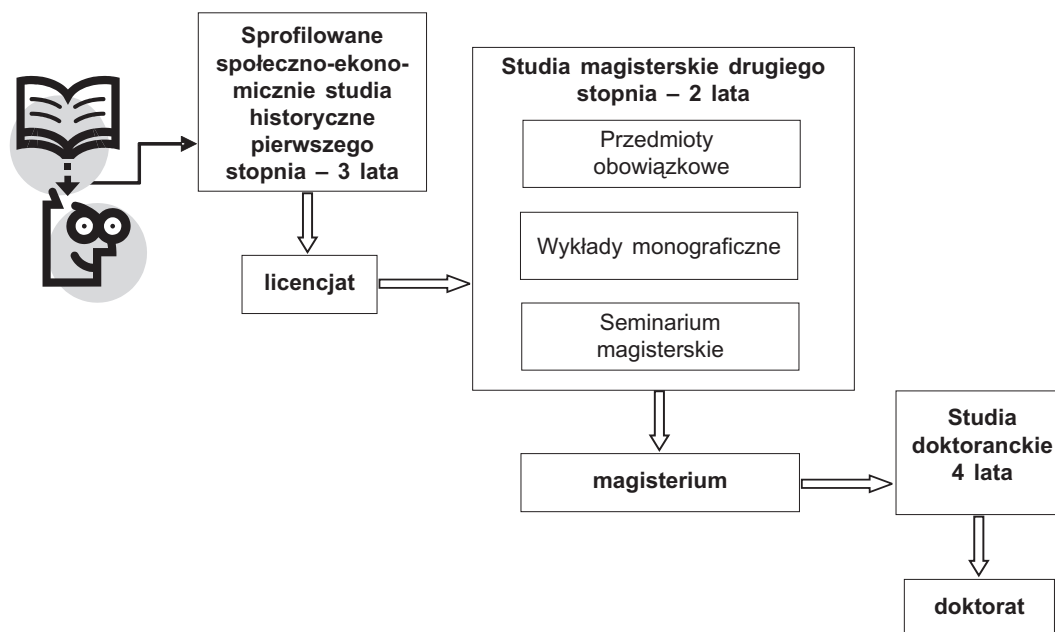
Oferta skierowana jest do osób, które interesują się zagadnieniami społecznymi i ekonomicznymi. Socjoekonomika to nowa jakość w edukacji i badaniach naukowych, łącząca w całość zagadnienia tradycyjnie rozdzielane pomiędzy socjologię, ekonomię, kulturę i historię społeczno-gospodarczą. Jej program ułożono tak, by student uczył się odkrywać, wyjaśniać i roz-

wiązywać problemy powstające w wyniku wzajemnych oddziaływań pomiędzy społeczeństwem, gospodarką, techniką i kulturą, z uwzględnieniem ich historycznych uwarunkowań.

Program specjalności powstał pod wpływem analizy współczesnego rynku pracy, który preferuje osoby wszechstronnie wykształcone, które posiadając ogólną erudycję, są jednocześnie specjalistami w wybranych obszarach. Specjalność umożliwia uzyskanie teoretycznego i praktycznego przygotowania do pracy w: gospodarce, w tym szczególnie w szybko rozwijającym się sektorze usług, administracji państwowej oraz samo-

ządowej, stowarzyszeniach zawodowych i biznesowych lub w organizacjach pozarządowych. Pozwala zainteresowanym wybrać zawód analityka lub doradcy gospodarczego, szczególnie finansowego, ubezpieczeniowego lub społecznego, polityka lub samorządowca.

Studenci socjoekonomiki mogą podczas studiów odbywać praktyki na zasadach fakultatywnych, które są realizowane w jednostkach samorządu terytorialnego, administracji publicznej i instytucjach gospodarczych. Stałym elementem studiowania są też wykłady gościnne, wykłady cykliczne, np. *Jak założyć*



własny biznes?, warsztaty naukowe, sekcja socjoekonomii Studenckiego Historyków Koła Naukowego, objazdy naukowe.

Student, który nie chce kończyć studiów na etapie licencjackim, rozpoczyna studia drugiego stopnia, podczas których oprócz uczestniczenia w zajęciach z przedmiotów obowiązkowych wybiera seminarium magisterskie, co wiąże się z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej.

Wykłady monograficzne – wykłady, które student sam wybiera.

Zobacz więcej: www.zhg.amu.edu.pl

**Jeżeli zamierzasz wybrać historię
ze specjalnością nauczycielską,
to warto wiedzieć, że...**

Oferta skierowana jest do osób, które chcą zostać nauczycielami. Celem tej specjalności jest profesjonalne przygotowanie absolwentów do pracy we wszystkich typach szkół na trzech poziomach edukacji w zakresie historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Wybierając tę specjalność, uzyskujesz wiedzę i umiejętności, które istotne są nie tylko w pracy w szkole, ale także wszędzie tam, gdzie ważny jest kontakt z ludźmi, erudycja, twórcze myślenie i umiejętność rozwiązywania problemów.

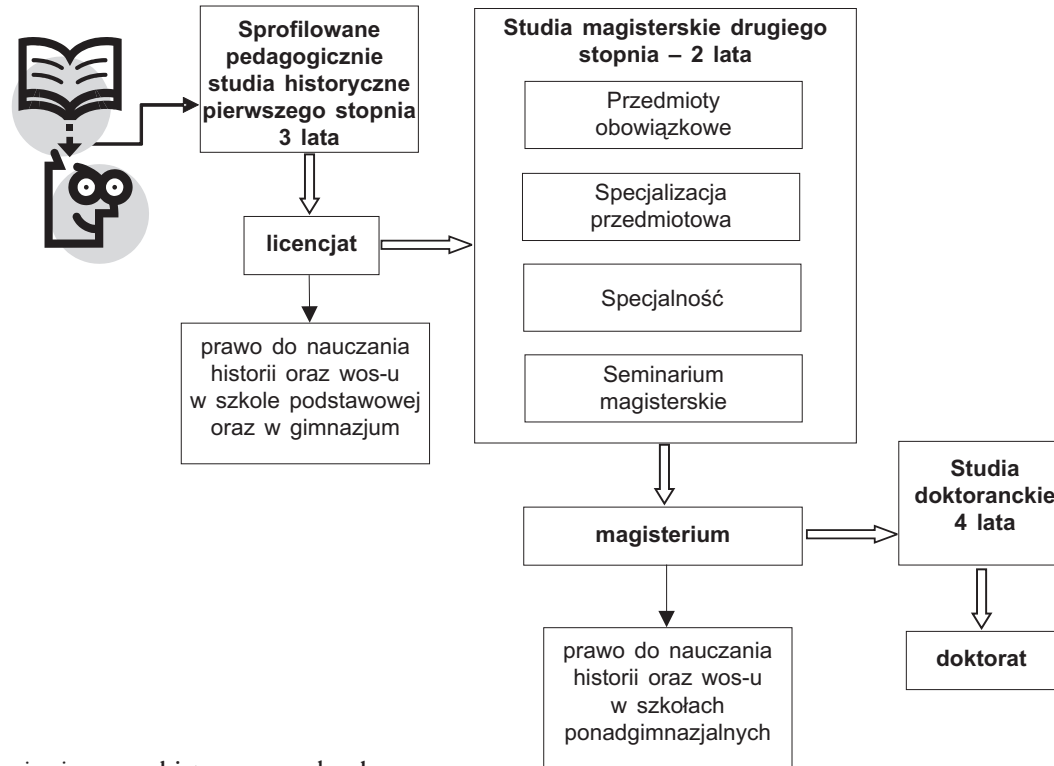
W ramach specjalności nauczycielskiej studenci odbywają dwa rodzaje praktyk obowiązkowych. Praktyki ciągłe w wymiarze: 60 godzin w szkole pod-

stawowej i 120 godzin w gimnazjum (I stopień) oraz 60 godzin w szkole ponadgimnazjalnej (II stopień studiów), oraz praktyki śródroczne w szkołach ćwiczeń – 4 godziny w semestrze, odpowiednio w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole średniej. Wszystkie praktyki odbywają się w roku akademickim.

Studia możesz zakończyć na poziomie licencjatu i wówczas uzyskujesz prawo nauczania w szkole podstawowej i w gimnazjum. Jeżeli natomiast zdecydujesz się na kontynuowanie studiów, to na drugim etapie oprócz przedmiotów obowiązkowych dokonujesz wyboru specjalizacji przedmiotowej, specjalności oraz seminarium magisterskiego. W tym ostatnim wypadku wiąże się to z wyborem profesora, który będzie promotorem pracy magisterskiej. Ukończenie studiów II stopnia daje prawo nauczania w szkole ponadgimnazjalnej.

Specjalizacje przedmiotowe, które student może wybrać: historia starożytnego Bliskiego Wschodu, historia społeczeństw antycznych, historia Biznacjum, historia średniowiecza, historia czasów nowożytnych (od XVI do XVIII wieku), historia XIX wieku, historia XX wieku, najnowsza historia Polski, historia Europy Wschodniej, historia krajów bałkańskich, historia kultury, historia gospodarcza, historia wojskowości, metodologia historii, nauki pomocnicze historii

Specjalności, które student może wybrać: bałkanistyczna, cywilizacja krajów romańskich, historia Kościoła, historia wojskowości, niemcoznawcza, regionalistyczna, wiedza o kulturze (w tym wypadku studenci nabywają dodatkowej kwalifikacji do nauczania w szkole wiedzy o kulturze)



Zobacz więcej: www.ehistory.amu.edu.pl

Co o Samorządzie Studenckim wiedzieć powinieneś?

SAMORZĄD STUDENTÓW to w myśl regulaminu studiów organizacja skupiająca wszystkich studentów danego wydziału. Corocznie organizowane są wybory, w których wyłania się 10-osobową Radę Samorządu Studentów, reprezentującą studentów danego wydziału. W wyborach tych może uczestniczyć każdy student pragnący aktywnie włączyć się w działalność samorządową. Samorzady funkcjonujące na wszystkich wydziałach wybierają parytetowo przedstawicieli do Parlamentu Studentów UAM – czyli ciała ustawodawczego, nadrzędnego w stosunku do samorządów wydziałowych.

PODSTAWOWYM ZADANIEM SAMORZĄDU jest pomoc studentom, obrona ich praw i interesów oraz reprezentacja w ramach struktur Wydziału i Instytutu. Poprzez Samorząd studenci mają wpływ na kształt programu studiów, a zatem w pewnym stopniu mogą decydować o tym, co i w jakiej formie będą studiować. Studenci zasiadają także w Radach Naukowych Instytutu i Wydziału; tam między innymi podejmowane są decyzje dotyczące dydaktyki czy przebiegu studiów, a także zatrudniania pracowników naukowych. Przedstawiciele Samorządu uczestniczą też w pracach Wydziałowej Komisji Ekonomicznej zajmującej się pomocą materialną dla studentów (stypendia socjalne, stypendia naukowe, zapomogi).

DZIAŁALNOŚĆ SAMORZĄDU STUDENCKIEGO, choć obszerna, bywa często niedoceniana, być może dlatego, że działaniom Rady Samorządu rzadko towarzyszy rozgłos. A jednak – jesteśmy obecni w życiu studentów już od samego początku ich uniwersyteckiej kariery.

- Samorząd współorganizuje Drzwi Otwarte Wydziału Historycznego, służąc pomocą i udzielając informacji wszystkim zainteresowanym podjęciem studiów na naszym Wydziale. Jesteśmy obecni podczas egzaminów wstępnych jako ciało opiniodawcze, zaś na początku października organizujemy akcję pomocy studentom pierwszego roku, starając się ułatwić im odnalezienie się w nowej sytuacji. I choć zawsze można liczyć na życzliwość pracowników naszego Wydziału wielu z Was chętniej szuka pomocy u starszych kolegów.
- Przedstawiciele Samorządu obecni są w życiu studenta nie tylko podczas przyjemnych wydarzeń; podczas egzaminów komisyjnych przedstawiciele Samorządu zasiadają w komisji, dbając o prawidłowy przebieg egzaminu.
- Członkowie Samorządu służą studentom pomocą w rozwiązywaniu wszelkich problemów formalnych, związanych z wewnętrznymi regulacjami prawnymi Uniwersytetu i Wydziału; dzięki nam łatwiej odnaleźć się w gąszczu często zmieniających się przepisów i poznać swoje prawa i obowiązki.
- Samorząd Studencki zajmuje się również organizacją szeregu imprez związanych z życiem Wy-

działu. Współorganizujemy wykłady, sesje naukowe i jubileusze, jak chociażby niedawną 50. rocznicę powstania Instytutu Historii.

NASZA DZIAŁALNOŚĆ NIE ZAMYKA SIĘ JEDNAK W MURACH COLLEGIUM HISTORICUM !

- Korzystając z gościnności poznańskich klubów zajmujemy się przygotowaniem imprez okolicznościowych. Do tradycyjnego kalendarza wpisały się już świętowane wspólnie przez bractwo studencką otrzęsiny pierwszego roku, andrzejkę, ostatki, Dzień Kobiet i Dzień Dziecka. Nie sposób zapomnieć w tym miejscu o największym wydarzeniu rozrywkowym obecnym w życiu każdego studenta – juwenaliach, w których przygotowanie Samorząd Wydziału Historycznego rokrocznie jest zaangażowany. Wychodząc naprzeciw potrzebom i inicjatywom studentów, od grudnia 2007 roku organizujemy cykliczne imprezy karaoke, które odbywają się raz w miesiącu. Angażując się w tego rodzaju akcje, dbamy nie tylko o zagospodarowanie wolnego czasu studentów, ale i o integrację społeczności studenckiej – wiadomo wszak, że najtrwalsze przyjaźnie zawiązują się właśnie podczas studiów. A gdy minie już pięć lat wspólnej nauki i przyjdzie czas na zakończenie uniwersyteckiej przygody, Samorząd zadba o organizację Absolutorium. Jest to uroczystość symboliczna, ale jakim pozostaje pięknym uwieńczeniem tych pięciu lat spędzonych na studiowaniu na naszym Uniwersytecie.
- Instytut Historii ma w ofercie wymianę studencką w ramach programu SOKRATES/ERASMUS z licznymi uniwersytetami od Hiszpanii po Turcję. Wyjazd taki pozwala nie tylko polepszyć Twoją znajomość jednego z języków obcych, ale także zdobyć nowe znajomości i doświadczenia; to także niezapomniana przygoda, która pozwoli Ci poczuć się obywatelem Europy. Co roku angażujemy się także w zorganizowanie wykładów prezentujących spektrum wszystkich krajów i ich specyfiki z udziałem koordynatorów zajmujących się danymi obszarami językowymi.
- Swoje zainteresowania naukowe możesz rozwijać w różnych sekcjach Studenckiego Koła Naukowego Historyków, które czekają na kolejnych młodych badaczy, to kolejna instytucja, z którą utrzymujemy ścisłą współpracę.

Wydziałowa Rada Samorządu – jak przystało na prężnie działającą organizację – posiada swój **ORGAN PRASOWY**. Nasza wydziałowa gazetka „Imperium Historicum” ukazuje się już od roku. A co w sobie zawiera? Redakcja stara się swoimi artykułami pomagać studentom naszego Wydziału. Dzięki niej studenci mogą się dowiedzieć, jak bez problemu i szybko uzyskać stypendium socjalne lub naukowe, jak wyjechać na Sokratesa czy też gdzie niepełnosprawny student może szukać pomocy. Samorząd poprzez „Imperium Historicum” stara się przybliżyć studentom wszystkie sprawy dotyczące Wydziału, czy też podsumowywać wielkie wydarzenia instytutów. Oprócz

Pamiętaj: dzięki Samorządowi masz wpływ na to, jak będą wyglądały Twoje studia. Współpraca z Samorządem pozwoli Ci realizować Twoje pomysły i zdobyć doświadczenie przydatne w późniejszym życiu zawodowym, przede wszystkim zaś możesz dać coś z siebie innym. Podstawowym celem istnienia Samorządu jest bowiem pomoc studentom – dlatego nie bójcie się pytać!

tego w gazetce można znaleźć różne refleksje studentów po zagranicznych podróżach, recenzje książek, opowiadania, no i oczywiście studencki humor. Redakcja jest otwarta na wszelkie propozycje – czekamy na osoby chętne do współpracy.

Kontakt: redakcja.ih@gmail.com

Zapraszamy!

Od dwóch lat Samorząd umożliwia wszystkim studentom (i nie tylko im) wyrażenie swoich myśli oraz poglądów na naszym forum internetowym. To tu możecie znaleźć prawdziwe informacje o tym, jak wygląda studiowanie na Wydziale Historycznym, a także zapytać o różne sprawy i problemy Was nurtujące.

www.swh.amu.edu.pl – nasze forum internetowe

*(opracowała studentka V roku historii
Katarzyna Napierała)*

A może zapiszesz się do Studenckiego Koła Naukowego Historyków?

Jego korzeni należy szukać w początkach lat 20. XX wieku, gdy pierwsi studenci Wydziału Humanistycznego w Poznaniu pod kuratelą wybitnych uczonych: prof. Bronisława Dembińskiego, prof. Adama Skalkowskiego, prof. Józefa Paczkowskiego czy prof. Kazimierza Tymienieckiego tworzyli kluby dyskusyjne studentów historii.

Współcześnie członkowie Koła, nie zapominając o przeszłości, patrzą w przyszłość. Za główny cel stawiają sobie:

- propagowanie historii,
- kształtowanie aktywnej intelektualnie postawy wobec rzeczywistości minionej i teraźniejszej,
- rozwój świadomości historycznej,

Studenckie Koło Naukowe Historyków Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu należy do najaktywniejszych organizacji skupiających studentów na naszej Uczelni!

- a także nabywanie umiejętności praktycznych, niezbędnych do profesjonalnego wykonywania pracy naukowej i badawczej,
- pragną również swymi działaniami inspirować do aktywności na Uczelni oraz w życiu publicznym pozostałych studentów i integrować środowisko akademickie.

Koło współpracuje z podobnymi organizacjami w innych ośrodkach akademickich na terenie kraju, m.in. Studenckim Kołem Naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku i Uniwersytetem w Białymstoku. Bliskie kontakty i wymiana doświadczeń, a także serdeczna współpraca doprowadziły do organizowania wspólnych projektów badawczych, których owocem są publikacje (najnowsza na ukończeniu, dotycząca rodziny Branickich).

Przejawem aktywności członków jest również czynny udział w Studenckich Konferencjach Naukowych, ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w Krakowie, Białymstoku, Lublinie, Zielonej Górze, Warszawie i Gdańsku, wygłaszanie referatów, branie udziału w sesjach i zjazdach. W roku akademickim 2008/2009 Studenckie Koło Naukowe Historyków UAM organizuje dwie konferencje, w paź-

dzierniku 2008 – III Międzynarodową Studencką Konferencję Historyków Nowożytników, w listopadzie tego roku Studencką Konferencję Historyków Wojskowości.

Organizowane są również wyjazdy i szkolenia zagraniczne – w 2007 roku na Krym, w 2008 do Rzymu. Do tradycji weszły coroczne warsztaty naukowe dla studentów historii w Bacówce UAM w Jamnej. Utrzymywane są również bliskie kontakty z kołami naukowymi innych wydziałów UAM, co stało się przyczynkiem do organizowania interdyscyplinarnych sesji naukowych. Współpracujemy także z innymi organizacjami studenckimi, np. ze stowarzyszeniem „Primus Inter Pares”. Dzięki programom wymiany studentów, tj. SOKRATES/ ERAZMUS pozostajemy w kontakcie ze środowiskiem akademickim w całej Europie.

W skład Studenckiego Koła Naukowego Historyków UAM wchodzi czternaście sekcji tematycznych, zgodnych z zainteresowaniami członków. Każdą sekcję charakteryzuje duża niezależność, autonomiczność oraz plan i charakter zainteresowań. Do najbardziej aktywnych należą:

- SEKCJA HISTORII STAROŻYTNEGO BLISKIEGO WSCHODU – zajmuje się historią starożytną krajów orientalnych, członkowie sekcji i miłośnicy uczęszczają dodatkowo na lektorat z akadyjskiego pisma klinowego.
- SEKCJA HISTORII SPOŁECZEŃSTW ANTYCZNYCH – zajmuje się badaniem społeczeństwa greckiego i rzymskiego w aspekcie kulturowym, ekonomicznym i politycznym.

- SEKCJA HISTORII ŚREDNIOWIECZA – której członkowie pracują na tekstach hagiograficznych, nad umysłowością i kulturą materialną.
- SEKCJA HISTORII NOWOŻYTNEJ – prowadzi prace nad monografią rodu Kierskich i Rogalińskich, a także wraz z Uniwersytetem Warszawskim i Białostockim nad monografią Branickich.
- SEKCJA HISTORII POWSZECHNEJ XX WIEKU – praca nad monografią Oflagu II C Woldenberg oraz Procesem Norymberskim.
- SEKCJA HISTORII PRL – badania nad życiem codziennym, strukturą państwa i działalnością opozycji.
- SEKCJA EPIGRAFICZNA – zbieranie materiałów i praca nad wydaniem *Corpus Inscriptionum Poloniae*, a także nad monografią katedry gnieźnieńskiej.
- SEKCJA HISTORII WOJSKOWOŚCI – badania nad militariami wszystkich epok, współpracuje z grupami rekonstrukcyjnymi.
- SEKCJA HISTORII I KULTURY ŻYDÓW – członkowie interesują się obrzędowym kalendarzem, kulturą judaistyczną, historią Żydów w Polsce.
- SEKCJA MYŚLI I KULTURY POLITYCZNEJ – wydaje biuletyn „Quodlibet” z tekstami i polemikami członków sekcji.
- SEKCJA SOCJOEKONOMIKI – praca nad projektem naukowym „Co nobilituje, a co degraduje we współczesnym świecie”.
- SEKCJA ARCHIWISTYKI – w kręgu zainteresowania znajduje się archiwistyka współczesna, szkolenia, wprowadzanie najnowszych form archiwizacji. Współpracuje blisko ze Stowarzyszeniem Archiwistów Polskich.

• SEKCJA METODOLOGII – zajmuje się najnowszymi prądami filozoficzno-historycznymi i metodologicznymi.

• SEKCJA HISTORII BIZANCJUM – praca nad historią społeczeństwa i kultury wschodniego cesarstwa i dziejami kościoła na Wschodzie.

Poszczególne sekcje liczą od 8 do 15 osób, co zapewnia dobry kontakt między członkami i sprawną organizację. Zarząd Koła oczekuje na propozycje tworzenia nowych sekcji oraz na nowe pomysły.

Koło Naukowe wydaje także pismo „**Nasze Historie**”, w którym członkowie Koła publikują w postaci artykułów wyniki swych dociekań (obecnie w przygotowaniu jest tom 10 „Naszych Historii”). Publikacje członków ukazują się również w wydawnictwach innych ośrodków uniwersyteckich i w materiałach pokonferencyjnych.

Członkowie Koła aktywnie działają w Samorządzie Studenckim i wolontariacie (w ramach którego pomagają uczyć się dzieciom z rodzin najuboższych). Obecnie planowany jest również projekt dotyczący współpracy Studenckiego Koła Naukowego Historyków z kołami zainteresowań w liceach i szkołach na terenie Poznania i okolic.

*(opracował student IV roku historii
Mikołaj Pukianiec)*

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy!

Nie tylko nauka, czyli życie studenckie w Instytucie Historii

Studia to nie tylko wykłady, zaliczenia i egzaminy. Ważne jest zatem, aby czasem móc odpocząć, coś zjeść, poczytać... W Instytucie Historii jest miejsce na wszystko.

- Ważne jest, abyś wiedział, że większość spraw formalnych związanych ze studiowaniem załatwia się w Dziekanacie Wydziału. Znajdziesz go na pierwszym piętrze. Tam też znajdują się gabloty informacyjne, w których możesz poczytać np. o terminach składania indeksów czy o sprawach bytowych studentów (stypendia, akademiki itp.).
- Pamiętaj też, że każdy rok ma swojego opiekuna, do którego możesz zawsze zwrócić się o pomoc. Jeżeli masz kłopoty i nie wiesz co zrobić, nie zwlekaj z wizytą, gdyż opiekun jest właśnie po to, aby móc Ci pomóc.
- Jeżeli jesteś głodny, to na parterze znajdziesz stolówkę, w której możesz tanio zjeść pyszny dwudaniowy obiad w cenie niewiele przekraczającej 10 zł. Jeżeli chcesz się napić kawy, herbaty czy zjeść ciastko lub spróbować znakomitą sałatkę, to polecamy znajdującą się obok stolówki kawiarenkę. Nikt Cię stamtąd nie wyrzuci, nawet jeżeli nic nie kupisz, a chcesz tylko posiedzieć i np. przeczytać gazetę.
- Na pierwszym piętrze znajdziesz skomputeryzowaną i znakomicie wyposażoną bibliotekę (katalogów szukaj w pok. nr 104). Czytelnia natomiast musisz szukać na parterze, nieopodal punktu kserograficznego, w którym szybko możesz skserować niemal wszystko. Ważne jest to szczególnie przed sesją egzaminacyjną, podczas której trudno znaleźć miejsce w czytelni.
- Na parterze znajdziesz też księgarnię, w której możesz kupić potrzebne do poszczególnych przedmiotów książki i wiele innych publikacji. Zaraz obok znajdują się automaty z ciepłymi i zimnymi napojami.

Jeżeli chcesz uzyskać wiele przydatnych informacji, o których każdy student wiedzieć powinien, to odwiedź stronę internetową <http://www.abcstudenta.poznan.pl/index.php>

A tymczasem wypada życzyć Tobie znakomitego wyniku na maturze i mieć nadzieję, że będzie okazja spotkać Ciebie w październiku już jako studenta historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeżeli chcesz coś w życiu osiągnąć, to na pewno nie będziesz zawiedziony swoim wyborem. Możesz też studiować jednocześnie dwa kierunki lub nawet więcej. Studia to niezawodna inwestycja w przyszłość. Twoją przyszłość.

Studiuuj zatem z najlepszymi!